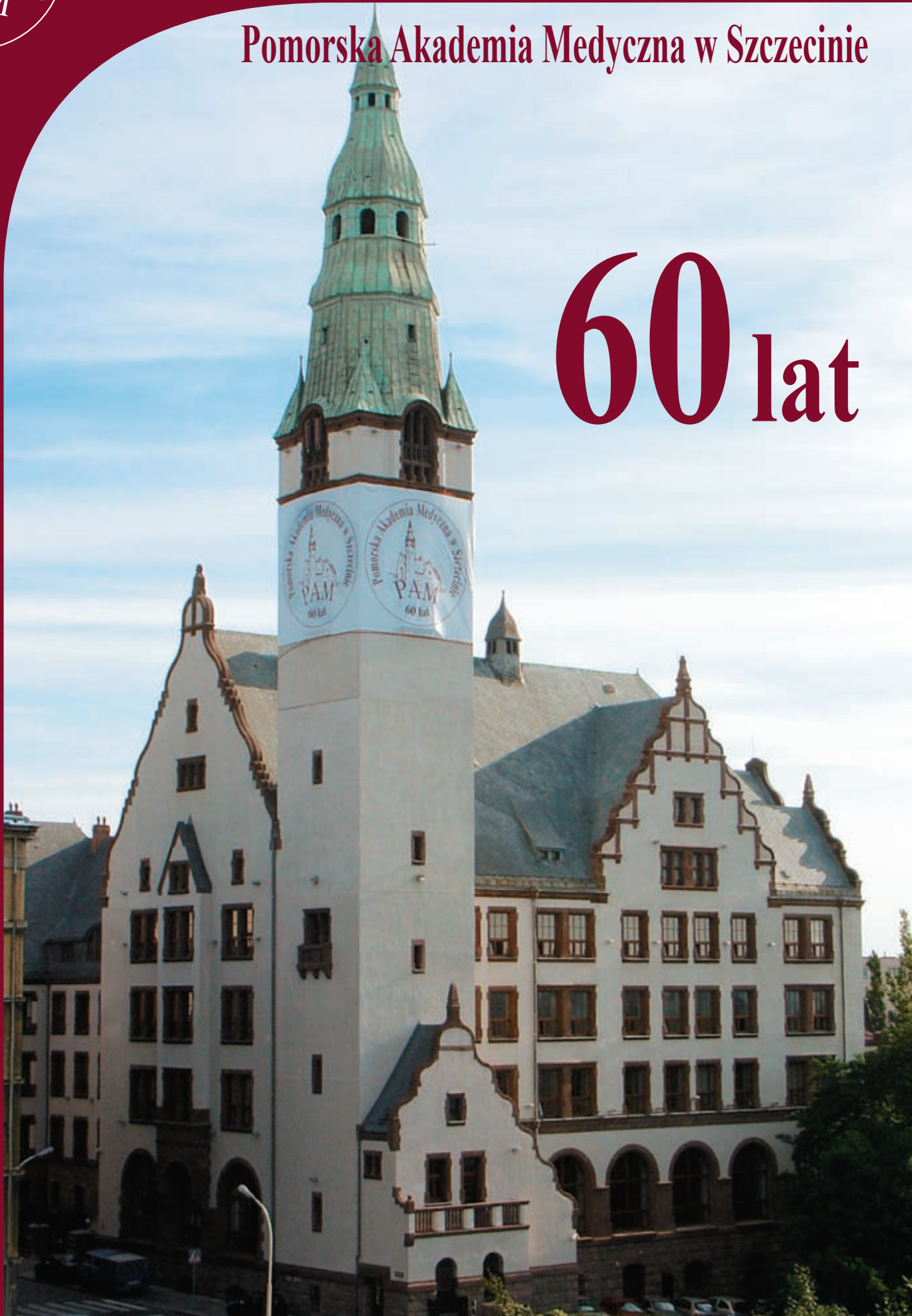




Biuletyn Informacyjny

Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie

60 lat



ISSN 1425-1671

Numer specjalny (60)

Październik 2008



W

Biuletyn Informacyjny

NUMERZE

60. NUMER „BIULETYNU INFORMACYJNEGO” NA 60-LECIE PAM

Jubileusz 60-lecia uczelni to wspaniała okazja do porównań, pewnych refleksji, spojrzenia wstecz na czas miniony, dlatego numer specjalny, który oddajemy do rąk Państwa, ma taki właśnie wspomnieniowo-informacyjny charakter. Pewnych podsumowań swoich kadencji dokonali Rektorzy PAM. Wspomnieniowy charakter mają informacje i zdjęcia niektórych obiektów Akademii, wiele z nich dotąd niepublikowanych. Prezentujemy również garść wiadomości o mniej znanych faktach z życia uczelni, m.in.: o działalności Chóru Pomorskiej Akademii Medycznej, najciekawszych eksponatach Muzeum Historii Medycyny oraz najcenniejszych starodrukach w zbiorach Biblioteki Głównej, a także o organizacjach działających w PAM. Niezwykły charakter ma też tekst dr. Mieczysława Chruściela „Malując portrety rektorów”. Zachęcamy do lektury zarówno tych, dla których teksty będą po prostu źródłem informacji o uczelni, jak i tych, dla których będzie to okazja do przeżycia pewnych wydarzeń raz jeszcze.

Redakcja

Zdjęcie na okładce Andrzej Gajewski

Zdjęcia w numerze: Ryszard Sędkiewicz, Zbigniew Wróblewski, Dagmara Budek, Bogusława Romaniak, Edyta Rogowska

2 Pomorska Akademia Medyczna w liczbach

4 Trylogia 60-lecia

7 Czy coś bym zmienił?

Wywiady z rektorami PAM:

- Prof. Zbigniew Jańczuk
- Prof. Tadeusz Brzeziński
- Prof. Sylwester Kowalik
- Prof. Seweryn Wiechowski
- Prof. Krzysztof Marlicz
- Prof. Wenancjusz Domagała
- Prof. Przemysław Nowacki

24 Malując portrety rektorów

28 Nasze obiekty:

- Rektorat
- Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny nr 1
- Szpital na Pomorzanach w latach 1838-2008
- Wydział Nauk o Zdrowiu
- Biblioteka Główna

39 TRANS – Teren Realizacji Artystycznych Nieporozumień Studentów

40 Starodruki w zbiorach Biblioteki Głównej

46 Muzeum Historii Medycyny

48 40 lat Chóru PAM w 60-letniej historii Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie

51 Ognisko TKKF „Pod Wieżą”, czyli sport pracowniczy w PAM

54 Organizacje studenckie w PAM

- Samorząd studencki wczoraj i dziś
- Studenckie Towarzystwo Naukowe
- IFMSA-Poland
- Polskie Towarzystwo Studentów Stomatologii
- Akademicki Związek Sportowy

Biuletyn Informacyjny – Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie. Wydawany za zgodą Rektora PAM

Redaguje zespół: Dagmara Budek – redaktor naczelny, Jacek Rudnicki, Bogusława Romaniak, Sławomir Szymański
Nakład 1000 egz. Adres Redakcji: Biblioteka Główna PAM, al. Powstańców Wlkp. 20, 70-110 Szczecin, tel. 091 441 45 00,
e-mail: bgpam@sci.pam.szczecin.pl

Skład: Dział Wydawnictw PAM. Druk: ZAPOL, 71-062 Szczecin, al. Piastów 42, tel. 091 435 19 00, www.zapol.com.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania otrzymanych tekstów

POMORSKA AKADEMIA MEDYCZNA W LICZBACH

ROK ZAŁOŻENIA

1948

Liczba wydziałów:	3
Liczba kierunków:	10
Prawo do nadawania stopnia doktora:	5
Prawo do nadawania stopnia doktora habilitowanego:	3
Doktoraty honoris causa PAM:	25
Doktoraty honoris causa innych uczelni dla pracowników PAM:	2
Rektorzy:	16
Doktorzy habilitowani:	267
Wypromowani doktorzy nauk medycznych:	1634
Absolwenci:	14 261
w tym programu anglojęzycznego:	137
Granty prowadzone przez jednostki uczelni:	240
Zrealizowane projekty ze środków unijnych:	6
Umowy o współpracy z uczelniami zagranicznymi:	7
Wymiana studentów w ramach programu Socrates-Erasmus:	61 wyjazdów, 2 przyjazdy

BIBLIOTEKA

Zgromadzone woluminy:	261 598
Tytuły czasopism w prenumeracie:	608
Tytuły czasopism dostępne w wersji elektronicznej:	14 287
Dostępne bazy danych:	42

BIBLIOGRAFIA

Publikacje pracowników uczelni:	33 726
w tym:	
artykuły w czasopismach polskich:	12 381
artykuły w czasopismach zagranicznych:	1824

DORÓBEK WYDAWNICZY UCZELNI

Publikacje naukowe:	232
Publikacje dydaktyczne, informacyjne i inne:	171
Arkusze wydawnicze:	4600

JEDNOSTKI UCZELNI

101

Według typów:

Kliniki:	34
Zakłady:	34
Samodzielne pracownie:	21
Oddziały:	5
Studium:	1
Samodzielna katedra:	1
Biblioteka:	1

Na wydziałach:

Wydział Lekarski:	48
Wydział Lekarsko-Stomatologiczny:	23
Wydział Nauk o Zdrowiu:	28
Jednostki pozawydziałowe:	2

Szpitala kliniczne:

2

PRACOWNICY PAM

1002

w tym:

nauczyciele akademicy:	576
profesorowie:	61
doktorzy habilitowani:	73
doktorzy:	321

STUDENCI

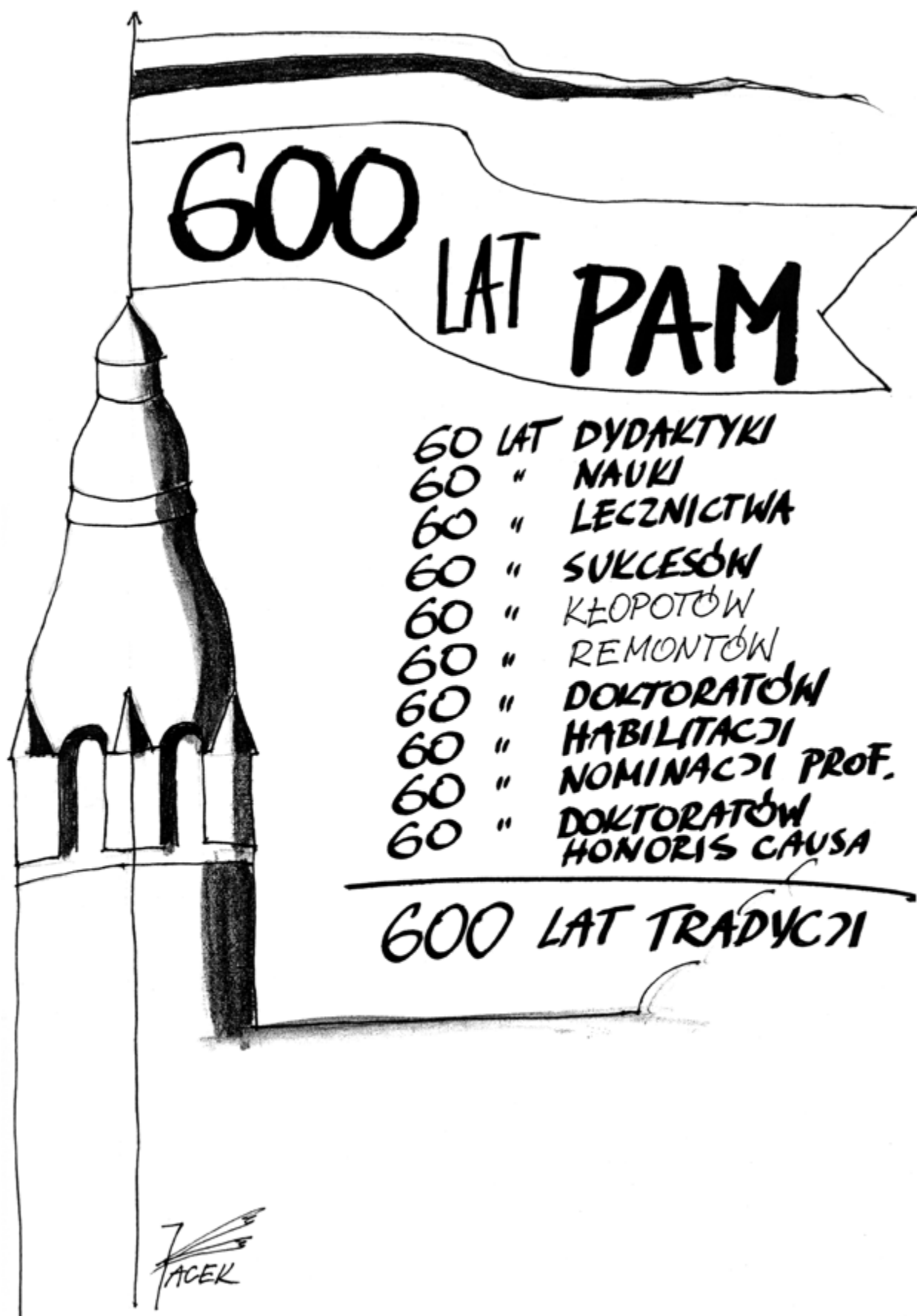
3121

Wydział Lekarski:	1536
w tym programu anglojęzycznego:	309
Wydział Lekarsko-Stomatologiczny:	504
w tym programu anglojęzycznego:	36
Wydział Nauk o Zdrowiu:	1081

STUDENCI STUDIÓW DOKTORANCKICH

157

Wydział Lekarski:	110
Wydział Lekarsko-Stomatologiczny:	47



TRYLOGIA 60-LECIA



Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie swój obecny wizerunek kształtowała przez 60 lat. Dotyczy to wszystkich aspektów, od osobowego, przez materialne zasoby, do nazwy włącznie. Zmiany czyniące rozwój naszej uczelni staraliśmy się odnotować i prezentujemy w tym opracowaniu, któremu nadaliśmy tytuł zbiorczy „Trylogia 60-lecia”.

Nie wyróżniamy żadnego okresu już to nazwaniem, już to opisem. Warunki zewnętrzne uczelni, jak i wewnętrzne w każdym roku miały swój ważny udział w powstaniu obrazu, jaki przychodzi nam oglądać w 2008 r. Czasy bowiem są zawsze trudne, gdyż kształtują je ludzie nieprzeciętni, a ci do tzw. łatwych nie należą.

Wszelako wszystko zasługuje na odnotowanie dla prawdziwości oglądu przez potomnych. Warto przy tym mieć na uwadze, że licząca ledwie 60 lat uczelnia – młokos w cezurach czasowych aktywności akademickiej – rozpoznawana jest obecnie przez krajowe, jak i międzynarodowe gremia akademickie. Powstała przy tym na gruzach po drugiej wojnie światowej, dosłownie i w przenośni, i jest dziełem stricte polskim, jako że nie było w Szczecinie przed 1945 r. żadnej uczelni akademickiej.

Pokazujemy początki od wydarzeń poprzedzających pierwszą inaugurację roku akademickiego 26 października 1948 r., pierwsze lata i stan obecny. Jakkolwiek ułomne, niedoskonałe jest to, co wynika z nietrwałości materiałów zapisanych już to farbą drukarską, już to proteiną pamięci ludzkiej, jednak przyświecała nam myśl, że warto zapisać choćby i to, co jest jeszcze znane, bowiem z upływem każdego roku będzie trudniej. Obraz ten zawieramy w tomie III, który nazwaliśmy opisowo „Od Akademii Lekarskiej w stronę Uniwersytetu Medycznego”.

W tomie II przedstawiamy historię nauczania medycyny w obrazach jej dziedzin. Tom ten rozpoczyna artykuł prof. dr. h. c. Zygmunta Mahoya prezentujący historię nauczania medycyny na Pomorzu Zachodnim, w okresie panowania Gryfitów i pod szwedzkimi wpływami. Nauczanie to wtedy miało organizację personalną katedr pozaakademickich. Tom zawiera artykuły pisane przez obecnych profesorów i prezentuje autorską różnorodność ich stosunku tak do własnej specjalności, uczelni, jak i dbałości o pamięć. Tom ten opisujemy pod tytułem „Powstawanie Szkoły Medycznej na Pomorzu Zachodnim”.

Najważniejszy, pierwszy tom to poczet profesury i kierowników akademickich – prezentacja jakże powierzchowna wszystkich, którzy w życiu akademickim Pomorskiej Akademii Medycznej zaistnieli. „Oni tworzyli Akademię” na gruzach i wbrew wielu przeciwnościom, ryzykownie poświęcając swoje życie zawodowe tej początkowo niepewnej lokalizacji kariery zawodowo-akademickiej, nie bacząc na niskie zarobki, brak tradycji, złe warunki badawczo-rozwojowe. Doprowadzili do wdrożenia na terenie Polski, a niejednokrotnie na świecie, nowoczesnych metod diagnostyczno-leczniczych, do wykrycia nieznanych zjawisk medycznych, do wykształcenia wielu tysięcy lekarzy i lekarzy dentyków nierzadko pracujących na całym świecie. Nie bacząc na to, iż bardziej znani tamże niż w samym Szczecinie, zwłaszcza władzom, wdrożyli najnowocześniejszą medycynę pod zachodniopomorską strzechę.

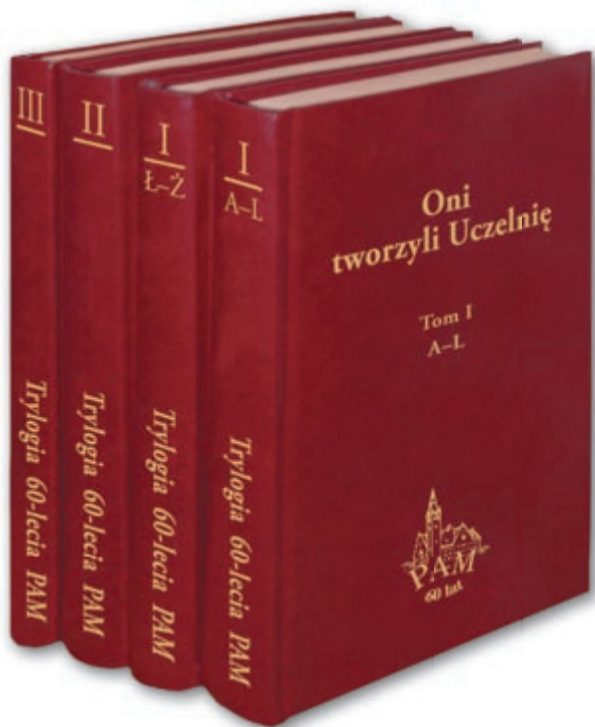
*prof. dr hab. Ireneusz Kojder
redaktor naczelny Wydawnictwa PAM*

À PROPOS...

Praca nad „Trylogią...” trwała prawie dwa lata. Napotykalismy wiele przeciwności, co uzasadnia nawet konstatację, że zakończona została nie mimo tego, ale wbrew wielu. Ogromną zasługę mają koleżanki i koledzy kierownicy zespołów lub wyznaczone przez nich osoby jako autorzy opracowań dziejów poszczególnych dziedzin medycyny akademickiej.

W przygotowaniu materiałów do tomu I – pocztu profesury – nieocenioną pracę wykonała pani mgr Barbara Baranowska wraz z panią mgr Marzeną Ruchlewicz, która czuwała nad poprawnością zapisów osobowych, a następnie była niezłomnym adwersarzem – erystą w sporach o ich kształt.

Tom II niejednorodnością formuły odzwierciedla



bogactwo różnorodności aspektów zewnętrznych i wewnętrznych życia i organizacji uczelni, a także indywidualne postrzeganie własnej jednostki i całej uczelni przez kierowników. Liczne fotografie w tomie trzecim zawdzięczamy panom red. Ryszardowi Sędkiewiczowi i Zbigniewowi Wróblewskiemu, którzy jeździli, odwiedzając miejsca, gdzie prowadzona była i jest działalność akademicka. Są tu też materiały pochodzące z Archiwum Państwowego,

Książnicy Pomorskiej oraz naszego archiwum uczelnianego. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować pani mgr Marii Frankel, wicedyrektor Archiwum Państwowego, naszemu wielkiemu przyjacielowi, oraz paniom mgr Annie Solarskiej, wicedyrektor Książnicy, i mgr Magdalenie Getce, odpowiedzialnej za uczelniane zbiory, za życzliwą dyspozycyjność i służenie radą. Panu kanclerzowi mgr. inż. Jerzemu Łuczakowi za spolegliwe opiekunstwo finansowe.

Pan rektor Przemysław Nowacki należał do tych, którzy od początku naszej pracy, tj. od momentu powstania zamysłu, aż do jej zakończenia doceniali ideę przedsięwzięcia – i prawdziwie otaczał je swoim wsparciem.

W tym miejscu na rzeczy wydaje się podzielić ważną, acz smutną refleksją. Wywołały ją częste peregrynacje po archiwach gromadzących dokumenty i inne materiały historyczne w tym zakresie, głównie w Archiwum Państwowym. Otóż gdyby w Szczecinie pojawił się obcokrajowiec z wielkiej oddali, powiedzmy z Polinezji, całkowicie nieznający naszej historii i zapragnąłby ją poznać w zarysie choćby, to napotkałby niezwykle rzetelne zbiory i rejestry dotyczące okresów, w których była tu inna państwowość. Mógłby nawet uznać, że polskie dzieło poczęło się w ostatni poniedziałek po południu, tak marnie dbamy o dokumentację naszej pracy na rzecz państwowości, pogrążeni we wrzaskliwej, roszczeniowej, egocentrycznej aktywności. Tymczasem właśnie aktywność akademicka jest jedną z najwyższych form przejawów rozwoju w tym zakresie. Dużo wyższą niż poziom bankowy czy przemysłowy – nawet stoczniowy. I na niewiele zdają się inicjatywy byłego dyrektora archiwum prof. Kozłowskiego, który corocznie usiłuje wydawać kolejne numery Kroniki Szczecina – traktującej o wszystkim na bieżąco.

Dwa lata temu ogłosiliśmy na uczelni kwerendę materiałów dotyczących historii nauczania medycyny na Pomorzu Zachodnim. Rok temu upłynął nieprzekraczalny termin nadesłania ich do wydawnictwa. A jeszcze w lipcu br. trzeba było niektóre osoby stosownie upraszać.

Podsumowując, pragnę poinformować, że tom I powstał na podstawie oficjalnych danych otrzymanych z Działu Kadr PAM, uzupełnionych informacjami z tekstów dotyczących poszczególnych jednostek oraz z Roczników PAM z poszczególnych jubileuszy uczelni. Publikacja danych osobowych poprzedzona była kwerendą w słownikach i infor-

matorach biograficznych; w przypadkach niepublikowania tychże w wymienionych po otrzymaniu pisemnego zezwolenia osób, chociaż tom ten ma charakter historyczno-akademicki, a nie, powtórzmy to, powszechnie towarzyski.

Tom II powstał w wyniku zbioru materiałów otrzymanych od kierowników jednostek po ich naszym różnie udolnym adiustowaniu i ujednoczeniu za zgodą autorów, nierzadko pokrytą niepamięcią w związku z nawałem pracy naukowej i zawodowej.

Tom III to efekt zbioru materiałów z archiwów, ksiąźnicy, dziekanatów, pracy studentów, fotografików.

Wszystko to realizowało się przy bez mała równoczesnym i jednakowo intensywnym wykonywaniu pracy związanej z całoroczną edycją Roczników, skryptów, suplementów i monografii habilitacyjnych.

Pracę tę wykonywały koleżanki i koledzy: mgr Ryszard Sędkiewicz, mgr Wojciech Markowski, mgr Katarzyna Tarnowska, pani Anna Straszewska. Wielokrotnie po południu i nie tylko. Dołączył do nich w ostatnich miesiącach dr inż. Waldemar Jachimczak, a wszyscy pod kierunkiem i w sieci

organizacyjnej pani kierownik Działu mgr Bożeny Gottschling. Dziękuję im krótko, acz gorąco. Razem z autorami tekstów o historii poszczególnych jednostek niewielkie to grono vis-à-vis tych wszystkich, którzy stanowili minione pokolenia pracowników i studentów PAM i te, które przyjdą. Zrobili Państwo dużą i precedensową pracę. Daleki będąc od megalomanii, kojarzę w pamięci słowa wypowiedane w przeszłości w nieporównywalnie większej wagi sprawach, a najsłynniej przez pewnego premiera obcego państwa pod koniec wojny.

Użytkowników naszego wydawnictwa proszę przy tym o wyrozumiałość w odniesieniu do niedociągnięć naszych, informację o powyższym traktując jako próbę wytłumaczenia, a nie usprawiedliwienia. I jakkolwiek nie jesteśmy tacy, jacy myślimy, że jesteśmy, to nie jesteśmy też tacy, jak inni myślą o nas, że jesteśmy. Zachęcam przy tym wszystkich, którzy niedoskonałości „Trylogii...” uznają za więcej ważące niż jej zalety, do napisania kolejnej na następny jubileusz uczelni.

*prof. dr hab. Ireneusz Kojder
redaktor naczelny Wydawnictwa PAM*



CZY COŚ BYM ZMIENIŁ?

Wywiady z rektorami Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie przeprowadził red. dr hab. prof. PAM Jacek Rudnicki

PROF. ZBIGNIEW JAŃCZUK REKTOR PAM W LATACH 1978–1981

Red. Jacek Rudnicki: Gdyby można było cofnąć czas i mógłby Pan Profesor jeszcze raz mieć swoją kadencję, jak ona by wyglądała?

Prof. Zbigniew Jańczuk: Trudno mi powiedzieć. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Co było, to przeszło. Nie wiem, czy chciałbym coś zmienić.

O ile pamiętam, w owym czasie toczyły się dyskusje o wydziale stomatologii, o potrzebie stworzenia takiego wydziału.

Aktualnie taki wydział jest.

To się zaczęło, zdaje się, za Pana kadencji?

Nie, to się zaczęło wcześniej, ale trwało też i w moich czasach. Stomatolodzy chcieli mieć własny wydział. Nie uważam jednak, że to jest konieczne. Stomatolodzy sami to jest taka odrębność, która się izoluje. Za bardzo by się wyizolowała i nie miałyby wiele do powiedzenia. A tak to stomatolodzy mogą coś dodać, coś dorzucić, coś jeszcze uzupełnić w medycynie.

Czyli słuszne jest powstanie Wydziału Lekarsko-Stomatologicznego?

Chyba tak. Jeżeli stomatolog nie będzie dobrym lekarzem, nigdy nie będzie dobrym stomatologiem. Obowiązują bowiem ogólne zasady lekarskie.

Pana kadencja to były czasy, w których literatura, dostęp do nowych technologii był bardzo utrudniony; byliśmy za żelazną kurtyną.

Tak, to prawda. Stomatologia w tamtych czasach bardzo się cofnęła i dopiero potem powoli odżywała i jakoś odżyła. W tej chwili stomatolodzy, szczecińscy szczególnie, są bardzo dobrze notowani na Zachodzie i mają ogromne wzięcie. Ci, którzy wyjechali, z miejsca mają pracę w najbardziej rozwiniętych krajach. Widać więc, że nauka tutaj funkcjonuje dobrze, że proces dydaktyczny daje dobre jakościowo efekty.

Wkłada się ogromny i skuteczny wysiłek, aby proces dydaktyczny ulepszyć. Natomiast jeden problem ciągnie się w Polsce stale – mam na myśli próchnicę.

Próchnica wśród dzieci to rzeczywiście ogromny problem. Pośród państw Europy jesteśmy na szarym końcu, tuż powyżej Białorusi, Ukrainy i Albanii. Dzieci pięcio-, siedmioletnie mają zęby w bardzo złym stanie.

I to niezależnie, czy system państwowy był bardziej, czy mniej restrykcyjny.

Zgadza się, ponieważ to zależy w głównej mierze od rodziców, od wychowania. To nam się nie udało, to jest rzecz, która za czasów tamtych rządów zupełnie nam nie wyszła.

Pokolenia poprzednie, które doznały skutków próchnicy, a także leczenia za pomocą mechanicznego sprzętu napędzanego pedałem nożnym, próbuje teraz uchronić przed tym swoje dzieci.

Świadomość rodziców powoli, ale nieco wzrasta na przestrzeni ostatnich lat. Jednak efekty widać dopiero u dzieci powyżej szóstego roku życia, w wieku szkolnym. A u tych w piątym roku życia jest bardzo kiepska sytuacja. Bardzo kiepska. Potwierdzają to dane epidemiologiczne.

Z tego, co Pan Profesor mówi, wynika, że chodzi o przebudowę świadomości, czyli o promocję zdrowia. Wiadomo, że zapobieganie zjawiskom niepożądanym jest tańsze i skuteczniejsze niż leczenie chorób. Tymczasem pieniędzy na programy prozdrowotne, zapobiegawcze jest ciągle mało.

Obecnie z profilaktyką jest bardzo źle, bo została usunięta ze szkół. Wysiłek stworzenia zawodu higienistki był ogromny i został zaprzeczony. Do utworzenia tego zawodu bardzo przysłużył się prof. Kostrzewski, epidemiolog, który rozumiał potrzebę profilaktyki i był bardzo otwarty w tym kierunku. To był jeden z najmądrzejszych ministrów zdrowia. Kiedy zaproponowałem mu utworzenie stanowiska higienistki, jako epidemiolog z miejsca to zrozumiał i bardzo w tym pomógł. Higienistki zrobiły bardzo dużo dobrego w sprawie profilaktyki.

Czy udało się Panu zrealizować zamierzenia w stosunku do Akademii?

To się chyba udało. Gdy przyszedłem tu w 1965 r., zakład był bardzo zaniedbany. Był to wówczas jeden zakład stomatologii zachowawczej, dziecięcej i periodontologii. Właściwie taki zlepek. Ja to szybko rozwinałem, powstały trzy zakłady i katedra. Udało mi się z doktoratami, opiekowałem

się chyba około 30. To były doktoraty z uczelni, z Polski, a nawet z zagranicy. Powstało też pięć, sześć habilitacji. Nie bardzo natomiast udało mi się jako krajowemu specjalistce działalność profilaktyczną. To mi się nie udało. Były opory, mniejsze niż teraz, ale były. Higienistki nie uzyskiwały statusu, jaki powinny mieć. Bardzo nad tym boleję, bo to jest dziedzina, która została bardzo zaniedbana.

Wszędzie na świecie, gdzie mówi się o programach profilaktycznych, zdrowotnych, powstają komitety wspierające, do których wchodzi politycy, dziennikarze, przedstawiciele administracji i biznesu. Sami lekarze nie są władni stworzyć skutecznie działające programy profilaktyczne.

To prawda, bez pomocy ludzi, o jakich Pan mówi, taki program nie może się udać. Próbowałem sam, ale nie mogłem się przebić.

Co najbardziej utkwiło Panu z czasów Pana kadencji?

Rok osiemdziesiąty w Szczecinie. Zostałem wybrany na rektora od 1 października 1978 r. Potem w październiku,

18 lub 19, został wybrany Papież. Nasz kardynał został Papieżem. To było bardzo sympatyczne, ogromnie przyjemne. A później w roku 1980 studenci zrobili strajk. Ja się do tego strajku włączyłem i od razu miałem kłopoty z wiceministrem zdrowia. Bo minister Śliwiński nie był za bardzo przeciw mnie, ale wiceminister Grenda ciągle dzwonił do mnie pytaniami: co wy tam robicie etc. Ja powiedziałem studentom, że jestem z nimi i co by się nie działo, z nimi pozostanę. I oni to przyjęli. Chcieli wyjść na ulicę, ale udało mi się ich przekonać, żeby tego nie robili, bo to mogło skończyć się tragicznie. Były też próby podsycania, działały różne siły i stwarzały wiele niebezpieczeństw. Strajk wkrótce się skończył. Potem przyjechał minister Śliwiński, był też taki mądry profesor z Poznania, szef



departamentu szkolnictwa i nauki. Uczestniczyłem wówczas w rozmowach z udziałem szczecińskiego środowiska solidarnościowego, akademii medycznej i ministerstwa zdrowia. Rozmowy odbywały się w ówczesnym Transie przy długim stole. Komisja „Solidarności” siedziała z jednej strony, przedstawiciele ministerstwa z drugiej, a ja między nimi.

Usiadłem sobie z boku, ani tu, ani tu, dlatego że ja nie mogłem oderwać się od ministerstwa, popierałem je w jakimś sensie i to chyba był dobry pomysł, bo wszystko dobrze się skończyło. Potem dostałem doktorat honoris causa za ten okres. Studenci przestali strajkować, uspokoili się. To były bardzo trudne czasy.

PROF. TADEUSZ BRZEZIŃSKI

REKTOR PAM W LATACH 1982–1984

Red. Jacek Rudnicki: Gdyby można było cofnąć czas i na nowo miałby Pan Rektor przed sobą kadencję, czy wyglądałaby ona tak samo, czy inaczej?

Prof. Tadeusz Brzeziński: Ja sprawowałem funkcję rektorską w szczególnym okresie. Myślę, że gdybym znalazł się w analogicznej sytuacji, postępowalbym tak samo.

To był szczególny okres stanu wojennego. Czy istniały wówczas jakieś zagrożenia dla uczelni?

Oczywiście, że istniały. Pomorska Akademia Medyczna była w tamtym okresie najmniej kochanym dzieckiem w Szczecinie. Prymat dzierżył powstały wówczas Uniwersytet Szczeciński. Akademia była najmniejszą uczelnią jednowydziałową, politycznie nie współgrała z tamtymi czasami, a jednocześnie w sprawach rozwoju, inwestycji, których potrzebowała, była zależna od władz. Taką szczególną sytuacją zagrożenia było nieszczęsne absolutorium 1983 r., które ostatecznie się nie odbyło. Wojewódzkie władze partyjne, od których przecież wszystko wówczas zależało, zapowiedziały, że jeśli w absolutorium będzie uczestniczył jak w roku poprzedzającym arcybiskup Kazimierz Majdański, władze Szczecina zbojkotują uczelnię. Niestety, studenci nie przyjęli mojej propozycji, aby zorganizować absolutorium wyłącznie z udziałem ich i ich rodzin oraz nauczycieli akademickich, natomiast bez udziału zarówno przedstawiciela Kościoła, jak i władz świeckich. Absolutorium na tej zasadzie odbyło się dopiero rok później.

Były jeszcze inne zagrożenia. Wciąż wysuwano różne żądania odnośnie do zmian personalnych w kierownictwie uczelni i wydziału, ale udało mi się bez konsekwencji nie spełnić tych żądań.

Co było przyczyną, że władze nie chciały, aby w absolutorium uczestniczył biskup Kazimierz Majdański?

Przecież zdawały sobie sprawę, że „Solidarność” korzysta z oparcia w Kościele, że jest on podporą opozycji. A poza tym wynikało to w dużej mierze z udziału biskupa w absolutorium 1982 r. Chyba po raz pierwszy od czasu utworzenia uczelni w absolutorium uczestniczył przedstawiciel Kościoła. Cieszący się powszechnym szacunkiem i sympatią arcybiskup Majdański stał się centralną postacią uroczystości, był owacyjnie witany i żegnany, a wychodzące z absolutorium władze partyjne ledwo mogły precyzyjnie się przez oblegający go tłum absolwentów i ich rodzin.

Przy okazji uruchamiania szczecińskiego hospicjum miałem okazję rozmawiać z księdzem biskupem na ten temat. Powiedział mi: Proszę pana, a ile ja miałem z tego powodu kłopotów!

Czasy były wyjątkowe. Z jednej strony komitet wojewódzki, z drugiej strony Kościół, komitety solidarnościowe. To była też trudna sytuacja w szpitalu przy ul. Piotra Skargi.

Jeśli idzie o sytuację w szpitalu wojskowym przy Piotra Skargi, to władze wojskowe wykorzystywały fakt, że przeoczono termin wygasania

umowy o działalności klinik Akademii w szpitalu i nie podpisano nowej. Usunięto wówczas kliniki położniczą i ginekologiczną. To nie była wina kolegów szczecińskich, to były decyzje warszawskie. Ale to wszystko działo się, zanim zostałem rektorem.

W każdym razie uczelnia przetrwała stan wojenny.

Nie tylko przetrwała. Wobec spodziewanych wówczas likwidacji małych, jednowydziałowych szkół wyższych dołożono starań i udało się przekształcić Akademię w uczelnię dwuwydziałową. Udało się także pozyskać środki inwestycyjne na budowę Zakładu Biochemii. Wprawdzie za mojej kadencji prac jeszcze nie rozpoczęto, ale wprowadzono firmę budowlaną, która miała je realizować. Tak więc nie tylko same straty wiążą się z tym okresem.

Czy udało się Panu zrealizować swoje zamierzenia w stosunku do uczelni?

Trzeba pamiętać, że byłem rektorem niecałe dwa lata. Profesor Januszkiewicz zrezygnował w grudniu 1982 r. i wówczas ja przejąłem po nim tę funkcję. Myślę, że w sensie materialnym można mówić tylko o tych dwu zrealizowanych zamierzeniach. Powstał wówczas II Wydział Lekarski z Oddziałem Stomatologii i Studium Kształcenia Podyplomowego. Można spytać, dlaczego nie wydział stomatologii, skoro studiowali na nim tylko studenci tego kierunku? Otóż przeciwne temu było Polskie Towarzystwo Stomatologiczne, które nie chciało odłączenia do wydziałów lekarskich, a także niektórzy przedstawiciele naszego środowiska. A przecież rzecz szła o szybkie przekształcenie Akademii w uczelnię dwuwydziałową. A co do budynku biochemii. Prace nad dokumentacją były prowadzone

jeszcze za moich poprzedników. Kiedy je zakończono, okazało się, że obiekt jest zaprojektowany na wyrost, na potrzeby wydziału farmacji bądź analityki medycznej. Zastanawialiśmy się, czy wprowadzać zmiany do dokumentacji, czy przyjąć taką, jaka jest. Wybraliśmy to drugie, inaczej nie udałoby się wówczas pozyskać środków. I choć oddanie budynku do użytku nastąpiło dopiero po 11 latach, w roku 1995, to jednak wprowadzenie tej budowy do planu miało istotne znaczenie dla jej powstania. Jednak najważniejszy był fakt,

że mimo tych ciężkich czasów ani jeden student, ani jeden pracownik z przyczyn politycznych nie został usunięty z Akademii. Owszem, były kłopoty z zatrudnieniem nowych, ale to już była sprawa zupełnie niezależna od władz uczelni.

Wydział w zasadzie powinien być lekarsko-stomatologiczny, ponieważ bez wsparcia lekarskiego stomatologia jest niepełna.

Oczywiście, że zawsze jest to jedna ze specjalności lekarskich i wiele katedr i zakładów jest wspólnych. W latach 40. były odrębne wydziały

stomatologiczne, później zlikwidowano je, włączając do wydziałów lekarskich jako oddziały. Dzisiaj znów istnieją wyodrębnione wydziały lekarsko-dentystyczne.

Co najbardziej utkwilo Panu Rektorowi w pamięci z czasów Pana kadencji?

Co mi utkwilo w pamięci? Chyba najbardziej utkwily mi w pamięci dwie nieprzyjemne sprawy, których nie udało mi się pokonać, a właściwie jedna. To słynne absolutorium z 1983 r., kiedy usiłowałem znaleźć wspólny język ze studentami i pozostałymi osobami z personelu nauczającego i to mi się nie udało. Ale o tym już mówiłem. Raczej utkwily mi sprawy sprzed kadencji, kiedy jako



pełnomocnik rektora do spraw młodzieży musiałem stawać na kolegiach orzekających w obronie studentów, albo kiedy na polecenie rektora musiałem prowadzić z nimi nieprzyjemne dla nich i dla mnie rozmowy. A z okresu kadencji chyba to, że nie ze wszystkimi z kolegów udawało mi się znaleźć wspólny język i zrozumienie. Niełatwo być rektorem w takich czasach.

Nie wiem, czy to ma związek z kadencją rektora, ale brał Pan duży udział w organizacji samorządu lekarskiego?

Owszem, wypowiadałem się na te tematy, pisałem na temat tradycji samorządów, uczestniczyłem w pierwszym krajowym zjeździe jako delegat, ale kiedy ostatecznie samorząd powstawał, ja już się nie włączałem, jeśli nie liczyć udziału jako ekspert przy opracowaniu kodeksu etyki lekarskiej.

A siedziba samorządu – skąd się wzięła?

A siedziba samorządu to już zupełnie inna historia. Jeszcze kiedy byłem komendantem szpitala wojskowego, a więc parę lat wcześniej, w budynku tym było wojskowe przedszkole administrowane przez szpital. Podobno przy jakiejś okazji strajkowej obiecano, że budynek ten zostanie w przyszłości przekazany miastu. Kiedy przedszkole miało być przeniesione do innej siedziby, zachęciłem zarząd Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, aby rozpoczął starania o budynek, zanim zrobi to ktoś inny. Zostały one uwieńczone powodzeniem, z tym że wraz z Towarzystwem umieszczono tam ośrodek doskonalenia kadr. Stopniowo, po kolejnych zmianach organizacyjnych znalazł tam siedzibę samorząd.

Trafił Pan do Szczecina z armii, związał Pan swoje losy z tym miastem. Jest Pan darzony szacunkiem, chociaż przyszło Panu rządzić w trudnych czasach. Jakie to ma związki z etyką, osobistymi cechami?

To kwesta osobistych poglądów na temat, czym powinna być medycyna, jakie są zadania uczelni medycznej. Zawsze na pierwszym miejscu stawiałem problemy wychowawcze. W moim przekonaniu uczelnie są po to, aby kształcić i wychowywać lekarzy, leczyć chorych, prowadzić badania naukowe, a nie po to, żeby robić kariery naukowe, a zwłaszcza finansowe. Kariera

naukowa powinna być wynikiem pracy, a nie jej celem.

Jakie jest miejsce etyki w medycynie?

To trudne pytanie. Z jednej strony te częste ataki na środowisko lekarskie nie zawsze są uzasadnione, a z drugiej – sam widzę, że medycyna dzisiejsza niewiele ma wspólnego z takim jej pojmowaniem, jakiego mnie uczono. Oczywiście, trudno porównywać w sensie merytorycznym medycynę sprzed lat przeszło 50 z dzisiejszą, ale jeśli idzie o stosunek lekarza do pacjenta, nie powinien on ulec zmianie. Zastanawiałem się, czy mam rację, czy moje wymagania nie są zbyt wygórowane, ale przecież choć zmieniły się możliwości medycyny, nie zmieniły się oczekiwania pacjenta. Postęp techniczny, postęp nauki prawie zupełnie wyparł wartości humanistyczne z medycyny. To znaczy nikt nie mówi, że one nie są potrzebne, jednocześnie są spychane na margines. To wypieranie zaczyna się już w czasie studiów. Współczesny student bardzo rzadko może zobaczyć lekarza w jego autentycznej pracy, kiedy pochyla się nad człowiekiem oczekującym pomocy. System kształcenia jest taki, że każdy z asystentów coś umie najlepiej, stąd student przychodzący na ćwiczenia często spotyka się każdego dnia z innym i właściwie widzi pracę lekarza w sytuacji wyrwanej z kontekstu. To uczy, ale nie wychowuje. Przez to zawód lekarza staje się jedną z wielu profesji, w której trzeba być tylko doskonałym w swojej specjalności. Jak to mi kiedyś powiedział jeden z lekarzy: Najważniejsze, żeby dobrze leczyć, a czy się będę uśmiechał do pacjenta, to nie ma żadnego znaczenia. Ale jedno drugiego nie zastępuje, ani dobre serce nie zastępuje wiedzy, ani najlepsza, najdoskonalsza wiedza nie zastępuje ludzkiego stosunku do pacjenta.

Ludzki stosunek do pacjenta wyraźnie poprawia wyniki leczenia.

Oczywiście. Na festiwalu nauki zgłosiłem nieopatrnie temat „Od empirii i magii do medycyny współczesnej” i zastanawiałem się, jak go zakończyć. Myślę, że będę się starał pokazać, że choć magia ma dziś inne znaczenie, to „magia medycyny” jako sposób oddziaływania lekarza na pacjenta nie straciła wcale swego znaczenia. Teraz moje doświadczenie jako lekarza ustępuje doświadczeniu jako pacjenta i pozwala patrzeć na medycynę także z tej drugiej strony.

PROF. SYLWESTER KOWALIK

REKTOR PAM W LATACH 1984–1990

Red. Jacek Rudnicki: Gdyby udało się cofnąć czas i gdyby miał Pan Profesor zacząć nową kadencję, czy wyglądałaby ona tak samo, czy inaczej?

Prof. Sylwester Kowalik: Podstawowa sprawa – czasu cofnąć nie można. Więc nieporównywalne są możliwości rektora dzisiaj i 20 lat temu. Natomiast niezależne od wszystkiego są warunki zastane, a to oznacza, że wpływ rektora na rozwój uczelni jest ograniczony. Ale towarzyszy mi stałe przekonanie, że niezależnie od okoliczności i czasu starałbym się, aby Pomorska Akademia Medyczna była bardziej pomorska, bardziej związana z regionem, żeby Pomorze Zachodnie uważało ją za swoją uczelnię.

Czego nie udało się zrealizować w stosunku do uczelni?

Jak już wspomniałem, nie udało mi się związać mocniej Akademii z regionem. Nie w sensie formalnym, ale rzeczywistym, żeby Pomorze Zachodnie uważało naszą uczelnię za własną i dbało o nią jak o własną. Podjęta przeze mnie próba utworzenia rady społecznej szkoły, składającej się z wybitnych działaczy gospodarczych Pomorza Zachodniego, w zasadzie nie zaowocowała tym, czego oczekiwałem. Mówiliśmy różnymi językami. Członkowie rady społecznej szkoły nie mogli na przykład zrozumieć, jak to jest możliwe, że akademia medyczna nie może znaleźć głupiego miliona dolarów, żeby kupić sobie potrzebny aparat. Dla odmiany my nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego np. zakład chemiczny w Policach operuje milionami dolarów, a my musimy liczyć każde 20 groszy.

A co się udało?

Myślę nieskromnie, że udało się zachować tożsamość Pomorskiej Akademii Medycznej poprzez kontynuację podstawowych kierunków naukowych i leczniczych i rozwijanie dziedzin nowoczesnych, jak na przykład kardiologia i kardiologia.

Co najbardziej utkwiło Panu Profesorowi w pamięci z czasów Pana kadencji?

Przypominam, że był to okres całkowitego rozchwiania struktur państwowych i społecznych, czas dosyć bezwzględnej walki między osobami i instytucjami.

Było jakieś jedno konkretne wydarzenie, najbardziej zapamiętane?

Nieskromnie powiem, że ucieszyła mnie państwowa nagroda ministra zdrowia za całokształt badań naukowych i leczniczych, jaką otrzyma-

łem, oraz urodziny syna.

O czym chciałby Pan Profesor jeszcze opowiedzieć?

Cieszę się, że gwałtowne przemiany rewolucyjne nie zniszczyły Pomorskiej Akademii Medycznej. Pozostali w niej, choć nie wszyscy już pracują, prof. Domagała, prof. Woyke, prof. Wiechowski i wielu, wielu innych. Wielką stratę poniosła nasza Akademia wraz ze śmiercią prof. Modzelewskiego. Był to człowiek wybitnie oddany PAM, wręcz fanatycznie wykonywał wszystkie zamierzenia konieczne dla jej rozwoju, przez co narażał się różnym ośrodkom politycznym; postawił otolaryngologię szczeecińską na najwyższym w Polsce poziomie. Był też człowiekiem szlachetnym i czuję się zaszczycony tym, że mogę się nazwać jego uczniem.

Wywiad nagrał syn Marcin wraz z mamą

PROF. SEWERYN WIECHOWSKI

REKTOR PAM W LATACH 1990–1996

Red. Jacek Rudnicki: Gdyby można było cofnąć czas i stałby Pan Rektor na nowo u progu swej kadencji, czy miałyby to jakieś znaczenie dla jej przebiegu?

Prof. Seweryn Wiechowski: Przede wszystkim było to wyzwanie, którego teraz, w tym wieku bym się nie podjął. Ale 18 lat temu, oczywiście, podjąłem się tego, gdyż było to bezpośrednio po zmianie ustroju w naszym kraju i sądziłem, że jest wiele rzeczy do zrobienia również na terenie naszej uczelni. Startując w wyborach na stanowisko rektora w listopadzie 1990 r., czułem się kompetentny, ponieważ byłem z tą uczelnią związany od 1952 r., kiedy to rozpocząłem na niej studia, a następnie przeszedłem wszystkie szczeble kariery akademickiej, a ponadto w latach 1984–1987 pełniłem funkcję prorektora ds. nauki. Gdy zostałem wybrany, za najważniejsze zadanie uznałem poprawę tragicznej wręcz sytuacji, w jakiej znajdowały się wszystkie nasze kliniki położniczo-ginekologiczne. Przypomnę, że dwie z tych klinik w stanie wojennym w lutym 1982 r. zostały wyrzucone ze szpitala wojskowego przy ul. Piotra Skargi i tymczasowo ulokowane w nowo wybudowanej przychodni przyklinicznej PSK-1 przy ul. Unii Lubelskiej. Budynek ten był zupełnie nieprzystosowany do tego celu. Ale ówczesnemu rektorowi prof. Januszkiewiczowi zależało na utrzymaniu kadry tych klinik do czasu wybudowania pawilonu położniczo-ginekologicznego na terenie szpitala wojewódzkiego, zgodnie z umową zawartą z ówczesnym wojewodą Malcem i dyrektorem tego szpitala. Następnie planowano budowę nowego obiektu dla potrzeb całego Instytutu Położnictwa i Ginekologii na terenie PSK-1 przy ul. Unii Lubelskiej.

Sytuacja pozostałych dwóch klinik położniczo-ginekologicznych mieszczących się w starym, wręcz zabytkowym budynku na terenie PSK-2 na Pomorzanach również była tragiczna. Stale dochodziło tam do różnego rodzaju awarii, których skutki były bardzo groźne, zwłaszcza dla noworodków. W każdej chwili groziło zamknięcie tych klinik przez sanepid.

W tej sytuacji podjąłem trudną decyzję przeprowadzenia kapitalnego remontu budynku na Pomorzanach ze zmianą pokrycia dachu oraz dobudową szybu windowego. I tutaj spotkałem zupełnie niespodziewany opór ze strony pracowników tych klinik, gdyż na czas remontu trzeba je było wyprowadzić z tego budynku.

Problem był trudny tym bardziej, że początkowo z naszego ministerstwa nie mieliśmy na ten cel żadnych ani przyznanych, ani nawet obiecanych środków finansowych. Zaczęliśmy więc ten kapitalny remont, który, o ile pamiętam, kosztował ponad 50 mln zł, z własnych środków.

Równocześnie od początku swojej pierwszej kadencji podjąłem bardzo intensywne starania o powrót pozostałych dwóch klinik położniczo-ginekologicznych do szpitala przy ul. Piotra Skargi. Zacząłem od wizyty w Belwederze u ówczesnego prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego, do której doszło dzięki biskupowi Kazimierzowi Majdańskiemu. Niestety, obecność w czasie tej rozmowy gen. Kaliwoszki, ówczesnego szefa służby zdrowia Wojska Polskiego, wpłynęła na negatywne stanowisko gen. Jaruzelskiego w tej sprawie.

Potem złożyłem stosowne pismo w komisji sejmowej powołanej do zbadania zbrodni stanu wojennego, ale nie doczekałem się żadnej odpowiedzi. Następnie dzięki wstawiennictwu ówczesnego posła Stanisława Wądołowskiego dotarłem do ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza. Przyjął mnie i prof. Stanisława Różewickiego, który w tym czasie był dyrektorem Instytutu Położnictwa i Ginekologii PAM, w otoczeniu kilku generałów, w tym również wspomnianego już wcześniej gen. Kaliwoszki. Argumentowałem wówczas, że chociaż jestem tylko kapitanem rezerwy, to nawet i kapral by zrozumiał, że obecnie nie mamy już „wroga” w pobliżu naszych zachodnich granic, a liczebność wojska na terenie Pomorza Zachodniego stale maleje. Po cóż więc wojsku cały szpital przy Piotra Skargi, gdy w czasach, kiedy „wróg” był blisko i liczebność wojska stacjonującego na tym terenie była nieporównywalnie większa,

wystarczyło pół tego szpitala. Przekonałem się wówczas, że zachodzące w kraju zmiany nie objęły jeszcze tego resortu. Minister nie miał nic do powiedzenia wobec nieprzejednanego stanowiska towarzyszących mu generałów. Ostatecznie stanęło na tym, że mam w tej sprawie spotkać się w Szczecinie w obecności wojewody Marka Tałasiewicza z szefami służby zdrowia okręgu bydgoskiego na terenie szpitala przy ul. Piotra Skargi. Gdy byłem już pewien, że nic nie wskóram, powiedziałem im wszystkim, co o tym myślę. Pogratulowałem im, jako przedstawicielom Wojska Polskiego, ogromnych sukcesów w tłumieniu buntu robotników poznańskich w czerwcu 1956 r., co widziałem na własne oczy, następnie wkroczenia w 1968 r. do Czechosłowacji, a dalej w tłumieniu zrywu społeczeństwa w grudniu 1970 r. (operowałem wówczas kilku rannych, a dwóch zmarło na moich rękach), i jeszcze zdobycia Stoczni Szczecińskiej w grudniu 1981 r. Ukoronowaniem tych „sukcesów” na terenie Szczecina było wyrzucenie ze szpitala przy ul. Piotra Skargi wspomnianych klinik. Niestety, część z nich do dzisiaj funkcjonuje w budynku przeznaczonym na przychodnię przykliniczną. Jest to chyba jedyny obecny w Polsce relikw stan wojenny.

Innym problemem, który jako rektor musiałem rozwiązać, było wybudowanie nowego Zakładu Medycyny Sądowej, na którą to inwestycję mieliśmy otrzymać fundusze z naszego ministerstwa. Niestety, okazało się, że zakupiony przez poprzednie władze PAM teren pod budowę tego zakładu, naprzeciwko kliniki psychiatrycznej, władze miasta sprzedały wcześniej Akademii Rolniczej. Chcąc uniknąć konfliktu z tą uczelnią, podjąłem decyzję, przy poparciu Senatu PAM, o nadbudowie dwóch pięter i poddasza w budynku nr 20 w obrębie



PSK-2 na Pomorzanach, po przeprowadzeniu z niego Zakładu Historii Medycyny do gmachu Rektoratu w miejsce zlikwidowanego Studium Wojskowego. W budynku tym, oprócz Zakładu Medycyny Sądowej (na parterze), znalazły miejsce Zakłady: Genetyki prof. Lubińskiego, który dotychczas funkcjonował w kontenerze, Patomorfologii prof. Parafiniuka oraz Zakład Patologii Komórki prof. Stojalowskiej. Dzięki wyprowadzeniu Zakładu Medycyny Sądowej z uprzednio zajmowanych pomieszczeń udało się przenieść z bazy

obcej Zakład Stomatologii Ogólnej prof. Wejny, a także poprawić warunki lokalowe innym zakładom Instytutu Stomatologii. Również w PSK-1 udało się wyprowadzić z terenu szpitala funkcjonujący tam żłobek i na jego miejsce przenieść administrację szpitala, natomiast do budynku dotychczas przez nią zajmowanego przenieść specjalistyczne poradnie pediatryczne, które do tego czasu działały w koszarnych wręcz warunkach w piwnicach szpitalnych.

Zlikwidowaliśmy też w tym czasie kilka jednostek, jak np. Zakład

Remontowo-Budowlany (który zatrudniał kilkadziesiąt osób, a efekty jego działalności były bardzo mizerne), Zakład Organizacji Ochrony Zdrowia i Katedrę Filozofii. Dzięki zwolnieniu stu kilkudziesięciu etatów w PAM udało się w owym czasie zwiększyć pensje pozostałych pracowników Akademii, ponieważ kwota z ministerstwa na płace pozostawała taka sama.

Pełniąc funkcję rektora PAM, zostałem także wybrany na przewodniczącego Kolegium Rektorów wyższych uczelni szczecińskich i wówczas udało się nam uzyskać od wojewody wszystkie obiekty po koszarach zajmowanych przez wojska radzieckie przy ul. Żołnierskiej za dosłownie symboliczną kwotę. Pomorskiej Akademii Medycznej przypadł w udziale jeden z budynków koszarowych, hala

sportowo-widowiskowa oraz wszystkie garaże. Najszybciej zagospodarowaliśmy garaże, przenosząc tam naszą bazę transportową z tereny PSK-1, a resztę wydzierżawiając różnym firmom, co pozwoliło na uzyskanie dodatkowych pieniędzy. Na zaadaptowanie budynku koszarowego nie mieliśmy wystarczających środków finansowych, więc tylko zabezpieczyliśmy go przed niszczeniem. O ile wiem, dzisiaj budynek ten służy Wydziałowi Nauk o Zdrowiu. Hala sportowo-widowiskowa została przebudowana na nowoczesną pralnię. Takie przeznaczenie tego obiektu nie było po mojej myśli, gdyż na terenie byłych koszar widziałem możliwości stworzenia kampusu akademickiego z prawdziwego zdarzenia i hala sportowo-widowiskowa byłaby potrzebna. Jednak nalegania ówczesnego dyrektora PSK-1 Pawła Zienkiewicza, grożącego wręcz zamknięciem szpitala ze względu na niewydolność starej pralni mieszczącej się w piwnicach szpitalnych, a z drugiej strony łatwość uzyskania funduszy na ten cel z ministerstwa (choć nie było ich na inne potrzeby) przesądziły o przeznaczeniu tego obiektu na pralnię.

W czasie drugiej kadencji rozpoczęliśmy budowę gmachu na potrzeby Instytutu Położnictwa i Ginekologii na terenie PSK-1, którą planował, jak wspominałem, jeszcze rektor Januszkiewicz. Ja chciałem to trudne zadanie zrealizować, tym bardziej że wsparcie finansowe tej inwestycji ze strony ministerstwa obiecał ówczesny dyrektor ds. inwestycji, którego zaprosiłem na posiedzenie Senatu. Niestety, po pewnym czasie dyrektor się zmienił wraz z ministrem i obiecanych środków na kontynuowanie budowy nie otrzymaliśmy. Muszę w tym miejscu powiedzieć, że w czasie sześciu lat, gdy byłem rektorem PAM, zmieniło się pięciu ministrów zdrowia. Dlatego bardzo się cieszę, że obecnie budowa tego gmachu jest kontynuowana, chociaż z innym przeznaczeniem.

Z innych spraw niezwiązanych już z inwestycjami – w 1991 r. groziło naszej Akademii, że będzie uczelnią jednowydziałową, co zepchnęłoby ją do grupy szkół wyższych drugiej kategorii, znacznie gorzej finansowanych. Dlatego podjąłem działania o zatwierdzenie stomatologii jako osobnego wydziału.

I jeszcze jedna sprawa, którą niejako przejąłem po moim poprzedniku, rektorze Sylwestrze Kowaliku. Otóż Senat PAM w 1990 r. podjął uchwałę

o pozbyciu się z nazwy naszej uczelni jej patrona gen. Karola Świerczewskiego. Okazało się to nie takie proste, gdyż wniosek musiał przejść przez wiele szczebli różnych instytucji, aby ostatecznie Sejm mógł podjąć stosowną uchwałę. Sprawa ciągnęła się bardzo długo, w końcu udało się nadać jej właściwy bieg i zostałem zaproszony na posiedzenie dwóch komisji sejmowych: zdrowia i ustawodawczej, które miały zaakceptować wniosek przed przedstawieniem go na plenarnym posiedzeniu Sejmu. Na tym posiedzeniu obu komisji jedna z posłanek lewicy, późniejsza wice-minister MON, zapytała, dlaczego występujemy z tym wnioskiem. Odpowiedziałem, że po pierwsze, gen. Świerczewski nie był nigdy związany ani z medycyną, ani z nauką, po drugie, nigdy też nie był w Szczecinie, a po trzecie, nikt nas nie pytał, czy chcemy tego patrona. Odpowiedź nie przekonała posłanki i zadała mi drugie pytanie: A czy pan wie, że marszałek Józef Piłsudski nigdy nie studiował na Uniwersytecie Warszawskim, a jego imię nosi ta uczelnia? Odpowiedziałem, że porównywanie obu tych postaci jest co najmniej niestosowne, gdyż marszałek Piłsudski położył olbrzymie zasługi dla naszego kraju, a nade wszystko był gorącym patriotą, czego nie mogę powiedzieć o gen. Świerczewskim, który być może był dobrym komunistą, ale nie patriotą. Najlepszym dowodem tego może być fakt, że gdy w 1920 r. gen. Świerczewski razem z bolszewikami pod wodzą Tuchaczewskiego próbował zdobyć Warszawę, marszałek Piłsudski skutecznie ją bronił. Natomiast po drugiej wojnie światowej gen. Świerczewski podpisywał wyroki śmierci na żołnierzy AK, którzy byli prawdziwymi patriotami. Z jednej strony sali dostałem olbrzymie oklaski, ale z drugiej strony, gdyby wzrok mógł zabijać, nie wyszedłbym z tego posiedzenia żywy.

W ostatnim roku mojego urzędowania przeprowadziliśmy po raz pierwszy nabór na płatne studia na naszej uczelni studentów zagranicznych, głównie z Norwegii.

Czy udało się Panu zrealizować zamierzenia w stosunku do Akademii?

To, co mi się udało, nie jest tylko moją zasługą, ale także ściśle współpracujących ze mną prorektorów: prof. Jana Ślósarka, prorektora ds. klinicznych, oraz prof. Jana Lubińskiego, prorektora ds. nauki, a także senatów obu kadencji, z którymi również świetnie mi się współpracowało. W tym

czasie został wprowadzony na naszej uczelni algorytm, według którego przyznawane były środki finansowe poszczególnym jednostkom na badania własne i statutowe. Udało się nam także ograniczyć czasookres pracy na poszczególnych stanowiskach, co miało szczególne odniesienie do stanowisk adiunktów.

Dzięki tym decyzjom nastąpił dość gwałtowny rozwój uczelni, powstały nowe wydziały, Akademia zaszła wysoko w rankingach uczelni w Polsce. Zniknęło widmo niemal likwidacji.

Cieszę się bardzo z tych sukcesów naszej Alma Mater. Wydawało mi się, że obie moje kadencje były bardzo trudne, ale dzisiaj zdaję sobie sprawę, że moi następcy nie mieli wcale łatwiej, zwłaszcza że pomimo obietnic przedwyborczych wszystkich partii po dojściu ich do władzy nakłady finansowe na naukę wcale nie rosły.

Co Panu najbardziej utkwilo w pamięci z kadencji rektora?

Najwięcej satysfakcji miałem z powrotu klinik położniczo-ginekologicznych do budynku po kapitalnym remoncie w PSK-2 na Pomorzanach. Myślę, że w tym czasie kliniki te miały najlepsze warunki lokalowe w Polsce.

W tych nowych warunkach kliniki rozwijają się. Powstała Klinika Patologii Noworodka, Regionalny Ośrodek Leczenia Retinopatii. Przyjmowane są chore noworodki z regionu do leczenia,

do intensywnej terapii, na laserowe leczenie retinopatii. W najbliższym czasie będziemy za pomocą torakoskopu zamykać klipsami drożne przewody tętnicze Botalla.

Cieszę się bardzo i z całego serca gratuluje.

Panie Rektorze, co chciałby Pan dodać jeszcze od siebie? Cechuje Pana osobista odwaga. U podłoża tej odwagi leży dobro uczelni, dobro sprawy. Ma Pan ogromny autorytet osobisty, jest Pan bardzo energiczny. Te cechy pozwoliły Panu dokonać wielu dobrych rzeczy.

Może to są rzeczywiście jakieś cechy charakteru uwarunkowane genetycznie, bo rektor musi podejmować decyzje w oparciu o... Moim oparciem był zawsze Senat. Jeszcze raz pragnę podkreślić, że w czasie obu moich kadencji współpraca z Senatem układała się doskonale. Natomiast nie zwołałem ani razu posiedzenia Kolegium Rektorskiego, ponieważ nie widziałem takiej potrzeby. Ale za to codziennie byłem w Rektoracie i wszystkie sprawy załatwiałem na bieżąco. Było to o tyle trudne, że w tym czasie bardzo wzrosła liczba operacji kardiochirurgicznych w kierowanej przeze mnie klinice i bardzo często musiałem z Rektoratu wracać do kliniki na operacje popołudniowe. Muszę powiedzieć, że wymagało to dużego wysiłku i dzisiaj na pewno bym już temu nie podołał.

Na zakończenie przypominają mi się słowa św. Pawła z drugiego listu do Tymoteusza: „*W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem*”.

PROF. KRZYSZTOF MARLICZ REKTOR PAM W LATACH 1996–2002

Red. Jacek Rudnicki: Gdyby można było cofnąć czas i gdyby Pan Profesor miał przed sobą na nowo tę kadencję, jak ona by wyglądała, tak samo czy inaczej?

Prof. Krzysztof Marlicz: Podchodziłem wówczas do tego wyboru jak pies do jeża, namówiony głównie przez kolegów. To było takie uczucie: co ja tutaj robię? Zwykle męczące było nie tylko podejmowanie decyzji, bo to akurat lubię i czasami

potrafię, ile konieczność uczestniczenia w różnych nasiadówkach, wyjazdach, naradach, otwieranie różnych zjazdów, sympozjów. Z perspektywy czasu myślę, że te sześć lat były nie tylko dla mnie, ale i dla PAM udane i nie żałuję, że miałem taki etap w swoim życiu. W dużej mierze to, co się robi, pełniąc taki urząd, jest dyktowane przez warunki obiektywne. Ja trafiłem akurat na bój o to, kto ma być właścicielem szpitali klinicznych: czy uczelnie,

czy może szpitale mają być niezależne od uczelni. Pamiętam też ten wypadek z pożarem szpitala, który również rzutował na dużą część mojej pracy. Zmiany legislacyjne oznaczały konieczność spotkania się z premierem i prezydentem, bo i u Kwaśniewskiego byliśmy chyba ze cztery razy i w różnych klubach poselskich. Próbowano te szpitale kliniczne rektorom odebrać. Pamiętam taką wypowiedź jednego z dyrektorów: „Panowie rektorzy, zajmujcie się tam swoimi studentami, zwierzątkami, a leczenie pacjentów oddajcie nam”.

Uważam, że to już był szczyt arogancji i bezczelności, bo przecież my uczymy między innymi zawodu. Mamy go uczyć na szczerkach i myszkach? Musimy uczyć na chorych ludziach. Musimy uczyć rozmawiać z pacjentem, badać go. Medycyna to jest nie tylko nauka, ale i konkretna profesja. Zawsze tak było, że adept medycyny chodził za swoim mistrzem i go podpatrywał, słuchał, co on mówi, przyglądał się, jak postępuje. To było trochę też rzemiosło i dalej jest. Ja jestem synem lekarza z małego miasteczka na Pomorzu.

Pamiętam, że po wojnie był bardzo duży brak lekarzy i na 150-lóżkowy szpital było ich trzech, więc gdy na praktyki letnie przyjeżdżali studenci z Łodzi lub Gdańska, to była ogromna wyreka, nawet z tych po trzecim i czwartym roku. Oni naprawdę szyli rany, odbierali porody, zakładali gipsy, umieli rozmawiać z pacjentami. Te czasy obserwowałem z perspektywy ucznia, pięćdziesiąt parę lat temu. Teraz jak przyjadą studenci na praktyki, to jest dopust Boży, bo trzeba się nimi zajmować, a oni najchętniej ulotniliby się gdzieś nad wodę albo na piwo. Prawdziwi zapaleńcy rzadko się teraz trafiają.

Czy udało się Panu zrealizować w czasie Pana kadencji zamierzenia w stosunku do uczelni?

Oczywiście nie wszystkie, ale niektóre tak. Za największy swój sukces uważam to, że byłem na pierwszej linii frontu walki o prawo własności do szpitali klinicznych. Byłem jednym z pierwszych albo drugim rektorem, który to prawo własności otrzymał, uzyskał oficjalnie. Również odbudowanie szpitala po tym nieszczęściu, jakim był pożar. Udało się to zrobić trochę na wariackich papierach, bo jak Pan zauważył, nadbudowaliśmy całe piętro, nie pytając nikogo o zgodę, bo gdybym zaczął pytać o zgodę, to bym jej nie dostał. Właściwie decyzję,

że przy okazji remontu po pożarze nadbudujemy całe piętro, podjęliśmy we dwojkę z dyrektorem Łuczakiem. Zlecieliśmy tylko ekspertyzę, czy fundamenty to wytrzymają. No i udało się uzyskać bezpośrednio z rezerwy budżetowej państwa, a nie ministra zdrowia, kilkadziesiąt milionów złotych na tę inwestycję dzięki dobrym relacjom z ówczesnym ministrem finansów Leszkiem Balcerowiczem.

Co najbardziej utkwiło Panu z czasów Pana kadencji?

Przywilejem wieku starszego jest ulotna

pamięć. Może były zdarzenia, których już po prostu nie pamiętam, żeby śniły mi się po nocach, które by determinowały moje życie i myślenie. Czegoś takiego nie pamiętam. Wiele było zdarzeń takich, które wspominam mile. Takich, które wspominam źle, prawie nie ma. Stosunek do mnie administracji, kolegów z innych klinik, studentów był zawsze bardzo przyjazny i takich wielkich awantur, które trzeba by było dramatycznie rozstrzygać, właściwie nie miałem.

Wspominał Pan Profesor o pożarze. To były duże straty nie tylko materialne, spłonęły też materiały naukowe?

W pożarach nie tyle sam ogień, co akcja ratownicza jest przyczyną szkód. Za ogromną chwałę



poczytuję sobie fakt, że nikt nie stracił życia i zdrowia. Ludzie wtedy z wielkim poświęceniem ratowali mienie. Część aparatów i dokumentacji została zniszczona, ale straty mogły być dużo większe. To był ogromny pożar, po wojnie takiego pożaru obiektu szpitalnego nie było.

Czy chciałby Pan powiedzieć coś poza tymi pytaniami, osobiście?

Nie jestem szczecinianinem od dziecka. Urodziłem się na Kujawach, studiowałem w Poznaniu, przyjechałem tu jako lekarz w wieku niespełna 23 lat; wówczas nieco wcześniej kończyło się studia.

Stałem się gorącym patriotą Szczecina i nigdy tej decyzji nie żałowałem. Zawsze szukałem takich społeczeństw, które się dopiero kreują. Nie lubiłem zastanych środowisk typu Kraków, Poznań, z tradycją, gdzie wszystko z dziada, pradziada. Szukałem nowych i tutaj to znalazłem. Nie żałuję tego i życzę jak najlepiej temu miastu i tej uczelni, która, uważam, zrobiła wiele dobrego. Dodajmy, że Szczecin nie miał żadnych tradycji akademickich. Dopiero Polska spowodowała, że powstała tu wyższa uczelnia. To nie jest Wrocław czy Królewiec, gdzie zawsze były znane uniwersytety. W Szczecinie ich nie było.

PROF. WENANCJUSZ DOMAGAŁA REKTOR PAM W LATACH 2002–2005

Red. Jacek Rudnicki: Panie Rektorze, gdyby można było Pana biurko zamienić w wehikuł czasu i stanąłby Pan jeszcze raz na progu swojej kadencji, czy byłaby ona taka sama?

Prof. Wenancjusz Domagała: Generalnie tak, chciałbym, aby była taka sama. Nic bym specjalnie nie zmienił, ponieważ trzeba trzymać się twardo realiów, a realia byłyby przecież takie same. One zaś sprawiają, że rektor nie ma tak wiele do wyboru i do narzucenia swojego punktu widzenia, w niektórych sprawach może tak, ale w niektórych nie. Podstawowe realia w Akademii się nie zmieniły. To są realia szpitali klinicznych. Bo cokolwiek by nie powiedzieć, to warsztatem dla uczelni medycznej są szpitale kliniczne i główna troska rektora z konieczności obejmuje te szpitale. A co jest ze szpitalami klinicznymi, wszyscy wiemy, a właściwie nie wiemy, bo to jest permanentna niepewność. Jak przyszedłem do Rektoratu, inny był sposób finansowania szpitali przez NFZ, w następnym roku znowu inny, potem jeszcze inny. Teraz też nie ma pewności, co dalej będzie. Słyszemy, że chce je przejąć ministerstwo, ale moim zdaniem powinny pozostać własnością uczelni, bo szpital kliniczny to podstawowe miejsce i narzędzie pracy, bez którego nie da się prowadzić dydaktyki. Dlatego uważam za duży sukces uczelni kupno szpi-

tała w Policach. Przyjmując nowych studentów, trzeba zapewnić im miejsce, w którym będą odbywać zajęcia – nowe kliniki. Zatem główną troską uczelni są szpitale kliniczne i nie sędzę, żeby w tej materii wiele mogło się zmienić. W ogóle nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy chciałbym cofnąć czas. Generalnie nie. Zarówno ten okres, jak i poprzednie przeżyłem tak, że uważam się za człowieka spełnionego. Gdybyśmy cofnęli czas nawet do okresu studiów, nic bym nie zmienił. Chciałbym wybrać tę samą specjalność, chciałbym spotkać na swojej drodze tych samych ludzi, prof. Stanisława Woyke'go, i tą samą drogą podążać. Uważam, że to, co mnie spotkało w życiu, było potrzebne i miało sens.

Co udało się Panu zrealizować w czasie tej kadencji dla uczelni?

Główna sprawa to biblioteka. Zawsze uważałem, że funkcjonowała w fatalnych warunkach. Biblioteka jest sercem wyższej uczelni i coś z tym trzeba było zrobić. Były problemy, ale się udało.

Druga sprawa to program anglojęzyczny. Gdy rozpocząłem kadencję, na pierwszym roku było 16–20 studentów anglojęzycznych, gdy kończyłem – około 100. Wspólnie z prof. Markiem Drożdżikiem wynegocjowaliśmy znacznie korzystniej-

szą dla uczelni umowę na rekrutację studentów do tego programu, co zwiększyło ich liczbę oraz dało i nadal daje uczelni spory dochód (pięciokrotnie wyższy niż poprzednio).

Trzecia sprawa to budynek dla Wydziału Nauk o Zdrowiu. Niewiele osób pamięta, że w przeszłości Senat PAM podjął decyzję o sprzedaży tego obiektu. Byłem jedynym, który na posiedzeniu Senatu temu się sprzeciwiał. Szczęśliwie nabywcy zabrakło pieniędzy i budynek ostatecznie nie został sprzedany. Sytuacja wówczas była bardzo niedobra, ponieważ rozwijał się Wydział Pielęgniarski, później Wydział Nauk o Zdrowiu, a właściwie nie mieliśmy dla niego bazy i musieliśmy wynajmować pomieszczenia przy pl. Orła Białego. Bez nowego lokum dalszy jego rozwój byłby niemożliwy, bo podstawą wszelkiej działalności dydaktycznej jest baza materialna i intelekt nauczycieli. Udało się pozyskać pieniądze na remont tego budynku i powstał obiekt, który stanowi mocną podstawę dla – można powiedzieć – burzliwego rozwoju Wydziału Nauk o Zdrowiu, czego wszyscy jesteśmy świadkami.

Wreszcie – niezadłużone szpitale kliniczne. Do dzisiaj uważam za bardzo istotne, że szpitale kliniczne nie zadłużyły się ponad miarę. To procentuje do dnia dzisiejszego. Tu chciałbym podkreślić ogromne zasługi w tej sprawie prof. Józefa Kładnego, ówczesnego prorektora ds. klinicznych, oraz dyrektorów szpitali. Gdyby nasze szpitale były zadłużone jak inne szpitale kliniczne, przestalibyśmy być ich właścicielami. Zadłużony szpital staje się własnością wierzycieli. Nie wiem, czy większość zdaje sobie sprawę, że o nasze szpitale kliniczne nikt nie będzie tak skutecznie walczył, jak o podobne placówki w Warszawie czy nie przymierzając Krakowie. Nasi politycy nie mają takiej siły przebiccia, a przykład Stoczni Szczecińskiej

powinien być dostateczną przestroga. Gdyby okazało się, że nasze szpitale kliniczne zadłużone są ponad miarę, po prostu usłyszeliśmybyśmy: no trudno, nie umiecie się gospodarzyć, nie daliście sobie rady.

To mogłoby rzutować na istnienie uczelni.

Absolutnie. Nie ma żadnych wątpliwości, że to mogłoby być początek końca uczelni. Teoretycznie uczelnia może funkcjonować na bazie obcej, a wszyscy studenci mogą odbywać zajęcia

w szpitalach, których wokół jest dosyć. Ale tylko teoretycznie, bo praktycznie jest to nie do przeprowadzenia. Po pierwsze, nie można przypilnować jakości tych zajęć i po drugie, wszędzie trzeba płacić. Mieliśmy już tego rodzaju doświadczenia, dlatego moi poprzednicy i ja staraliśmy się, aby nasze kliniki funkcjonowały na bazie własnej. Gdyby nastąpiła prywatyzacja szpitali, sytuacja stałaby się bardzo niebezpieczna. Szpitale sprywatyzowane nie są zainteresowane funkcjonowaniem oddziałów deficytowych



ani w dostatecznym stopniu dydaktyką. Będą chciały mieć bilans dodatni, czyli tylko konfitury. A to może oznaczać preferowanie oddziałów dobrze opłacanych przez NFZ, a likwidację deficytowych. Niebezpieczeństwo likwidacji zadłużonej uczelni zawsze istnieje i bardzo jestem zadowolony, że udało się przejść przez te lata nie tylko bez zbytniego zadłużenia naszych szpitali klinicznych, ale poprawić też kondycję finansową uczelni. Gdy opuszczałem Rektorat, mieliśmy 5 mln dodatniego bilansu, co pozwoliło rektorowi Przemysławowi Nowackiemu na zakup szpitala w Policach. Gdyby bilans był ujemny, nie mogłoby nawet pomyśleć o takiej transakcji.

To chyba najważniejsze sprawy. Wiele innych przebiegało niejako automatycznie, bez większego

wpływu rektora, ponieważ mechanizm został uruchomiony znacznie wcześniej przez poprzedników. Między innymi ważny mechanizm stymulowania ludzi do przygotowywania prac doktorskich i habilitacyjnych, który „nakręcił” algorytm uruchomiony przez prof. Jana Lubińskiego. Ten system już funkcjonował na uczelni, a pod skrzydłami prof. Barbary Gawrońskiej-Szklarz, prorektora ds. nauki, która wykonała ogromną pracę, jeszcze się umocnił i udoskonalił. Nie trzeba było nic zmieniać, wystarczy zobaczyć, ile mamy rocznie doktoratów i habilitacji na naszej małej uczelni. Nie musiałem się ani martwić, ani angażować. Spokojnie mogłem opuszczać tę kadencję.

Co Panu Rektorowi najbardziej utkwilo w pamięci z tamtej kadencji?

Trudno powiedzieć. Traktowałem ten wybór i tę pracę jak przygodę, a równocześnie obowiązek względem uczelni. Jak już powiedziałem w innym miejscu, wybierałem się na jedną kadencję i gdybym o tym mówił, nikt nie traktowałby mnie poważnie, niczego nie można by przeprowadzić. Takie nastawienie powoduje, że nic szczególnego nie utkwilo mi w głowie. Z wyjątkiem jednego: że jest to katorżnicza i mordercza praca. Pracuję na uczelni wiele lat, byłem wcześniej dziekanem, a mimo to nie zdawałem sobie sprawy, do jakiego stopnia jest to zajęcie obciążające czasowo, na dwadzieścia cztery godziny i jeszcze trochę. To utkwilo mi w pamięci. Skończyło się zresztą jedną, drugą, trzecią chorobą – może w związku ze stresem wynikającym z nadmiaru pracy. Jeśli chce się wywiązywać ze swoich obowiązków w Rektoracie i jednocześnie pracować we własnej jednostce, jest to rzeczywiście bardzo obciążające.

Panie Profesorze, widziałem już dziekana, nie powiem, na której uczelni, rok po roku zameczonego przez pracę. Zresztą znane są przykłady medyków, jak Xavier Bichat, który zapracował się na śmierć. Pan Profesor wykonał gigantyczny program prewencji raka szyjki macicy, w której to dziedzinie jesteśmy w Europie gdzieś z tyłu.

Ale w wielu innych dziedzinach jesteśmy z przodu. Może najpierw jedno zdanie co do skutków nadmiernej pracy. Chociaż bardzo lubię swoją pracę, to jednak mam do niej dystans, bo wiem, że jest tylko jednym ze środków do celu, który jest dalej i wyżej. Więc aby uniknąć zapracowania

na śmierć, po prostu opuściłem Rektorat po trzech latach. A z programem raka szyjki macicy było tak: po pierwsze, na długo zanim ktokolwiek o tym pomyślał, tutaj, w naszym środowisku prof. Stanisław Woyke w ramach tzw. CPBR-u, czyli Centralnego Planu Badawczo-Rozwojowego z czasów PRL-u, otrzymał na to środki. I program profilaktyki raka szyjki macicy w naszym województwie wówczas zaistniał, ale skończył się wraz z PRL-em. Pionierami tego programu w naszym województwie byli: prof. Stanisław Woyke, prof. Włodzimierz Olszewski i prof. Stanisław Różewicki. Każdy w swoim zakresie i na swój sposób. Profesor Woyke stworzył tutaj pierwszą grupę cytotechników. Pamiętam, jak w czasie pierwszego pobytu w USA całymi dniami oglądaliśmy z prof. Woyke rozmazy cytologiczne z szyjki macicy w laboratorium prof. Leopolda Kossa, aby nauczyć się ich oceny. Od kilkadziesiąt lat mamy w naszym Zakładzie Patomorfologii pracownię cytologii szyjki macicy i zespół doświadczonych cytotechników – panie z ogromnym doświadczeniem w tej dziedzinie. Istnieje infrastruktura i podatny grunt.

Najpierw przeprowadziliśmy program pilotażowy na małym obszarze, potem na większym. Z tym projektem poszliśmy do dr. Mirosława Blachowskiego, wówczas zastępcy ds. medycznych w Kasie Chorych. Mając jego zgodę, zaczęliśmy pilotaż w Białogardzie. Zobaczyliśmy, że to nieźle działa, wymaga współpracy z samorządem itd. Następnym etapem był teren naszego województwa. Nasz program stał się w Polsce dosyć znany i kiedy w Instytucie Onkologii opracowywano program zwalczania chorób nowotworowych, otrzymaliśmy propozycję opracowania jego części dotyczącej profilaktyki raka szyjki macicy. Zrobiliśmy to razem z prof. Marią Chosią. Na podstawie opracowanego i opublikowanego przez Instytut Onkologii programu została przyjęta przez Sejm ustawa o narodowym programie zwalczania chorób nowotworowych, która gwarantuje środki na profilaktykę nowotworów. Czy to wszystko miało sens? Wystarczy spojrzeć na publikowane przez prof. Zatońskiego wyniki badań statystycznych. W latach 2002–2005 w naszym województwie liczba nowych przypadków raka macicy spadła o 36%, a w całym kraju o około 7%. A więc to działa. Do tego stopnia, że liczba przypadków raków inwazyjnych leczonych w Zachodniopomorskim Centrum Onkologii na Gołębiniu spadła o 30%. Żartowałem, że jak program będzie

tak dobrze funkcjonował, to w tamtym szpitalu wystąpi bezrobocie wśród lekarzy.

Nasze województwo jest jedynym, w którym program profilaktyki raka szyjki macicy jest prowadzony nieprzerwanie od ośmiu lat na skalę całego województwa. W innych regionach Polski także podejmowano takie próby, ale nie prowadzono ich w sposób ciągły. Były to działania akcyjne, rok, dwa lata lub mniej. Umierały śmiercią naturalną. Program zaś, aby był skuteczny, musi być ciągły, musi obejmować odpowiednią populację i musi być zagwarantowana wysoka jakość cytologicznej oceny mikroskopowej. To są trzy filary warunkujące jego skuteczność. W skali całego kraju program przebiega z różnymi perturbacjami, ale to nie miejsce, aby o tym mówić.

Aby do takiego programu zgłaszały się kobiety, musi on mieć wsparcie społeczne, różnych środowisk, polityków, dziennikarzy, biznesmenów etc. Czy w Szczecinie jest przyjazna atmosfera?

Tak. Główną rolę odgrywają tutaj media. Nie wystarczy bowiem jednorazowa akcja różowej wstążki. To musi być permanentne bombardowanie umysłów, utrzymywanie w stałym przeświadczeniu, że to badanie trzeba zrobić. Dużą rolę odgrywa radio, telewizja i prasa. W naszym województwie szczególnie duży wkład ma Polskie Radio Szczecin (red. Anna Koprowicz) i „Kurier Szczeciński” (red. Elżbieta Bruska).

Do profilaktyki raka szyjki macicy są różne podejścia. W niektórych krajach zaprasza się kobiety na badania. W innych, jak Szwajcaria, nie stosuje się zaproszeń, ale dzięki edukacji,

ciągłemu wieloletniemu informowaniu badanie cytologiczne stało się powszechnym zwyczajem. Można stosować pewne formy zachęty, jak np. zmniejszanie opłaty za ubezpieczenie. W Polsce w roku 2007 i 2008 NFZ rozesłał zaproszenia do kobiet pocztą. Kosztowało to miliony złotych, a np. w bieżącym roku zgłosiło się na badanie około 4% zaproszonych kobiet! Ja jestem zwolennikiem doręczania zaproszeń przez pielęgniarki/położne środowiskowe w oparciu o POZ-ty. Bardzo pomocne są sołtyski, które znają środowisko i mają tam swoje znaczenie. Objęcie populacji kobiet tymi badaniami w naszym regionie w różnych starostwach jest różne – od 40 do 10%. Wykorzystujemy wiele sposobów dotarcia do kobiet, m.in. prowadzimy wykłady na temat profilaktyki nowotworów w szkołach poziomu licealnego w Szczecinie i województwie. Comiesięczne godzinne programy prozdrowotne w Polskim Radiu Szczecin prowadzone przez red. Koprowicz są nie do przecenienia. Trzeba spokojnie przekonywać i przedstawiać argumenty. Jestem natomiast przeciwnikiem jakiegokolwiek formy przymusu, bo jeżeli zgodzimy się na przymus w jednej dziedzinie, to nigdy nie wiadomo, kiedy państwo sięgnie po następną i w jakiej kwestii. A to już przerabialiśmy. Poza tym Pan Bóg obdarzył człowieka wolną wolą i każdy z nas powinien nauczyć się roztropnie i z pożytkiem dla siebie i innych z niej korzystać. Uważam, że szacunek dla człowieka wymaga respektowania tej jego wolnej woli również w kwestii badań profilaktycznych. To jest droga dłuższa, ale znacznie bardziej efektywna niż przymus. I są tego wykłady w innych krajach.

PROF. PRZEMYSŁAW NOWACKI REKTOR PAM OD 2005 R.

Red. Jacek Rudnicki: Gdyby można było cofnąć czas i na nowo Pan Rektor miałby przed sobą kadencję, czy wyglądałaby ona tak samo, czy inaczej?

Prof. Przemysław Nowacki: Muszę się przez chwilę zastanowić... Myślę, że wyglądałaby podobnie. Chyba nie przydarzyło się nam w ubiegłej kadencji coś, czego teraz należałoby żałować. To,

co udało się nam zrobić, chyba się sprawdziło albo jest w toku realizacji.

Co udało się Panu Rektorowi zrobić w tym czasie dla uczelni?

Przede wszystkim chciałbym sprostować, że rektor sam niewiele może zrobić bez grona

osób zaangażowanych w sprawy uczelni. Trudno mi ustalić ranking spraw, które staraliśmy się załatwić. Myślę, że skoro mamy ubiegać się o status uniwersytecki, bardzo ważne było uzyskanie dwóch uprawnień do nadawania stopni naukowych. Wymagało to przekształcenia Wydziału Stomatologii w Wydział Lekarsko-Stomatologiczny i takiego rozłożenia kadry nauczycieli akademickich, by nie osłabić Wydziału Lekarskiego, a wzmocnić Wydział Lekarsko-Stomatologiczny i Wydział Nauk o Zdrowiu. W porównaniu z trzema uprawnieniami, które otrzymaliśmy od czasu powołania uczelni w jej prawie 60-letniej historii to spore osiągnięcie. Oczywiście, gdyby nie żmudna praca wielu ludzi przez wiele lat, uzyskanie wspomnianych uprawnień w naszej kadencji nie byłoby możliwe.

Pragnę jednak zaznaczyć, że ostateczne sformułowanie wniosków, na podstawie których uzyskaliśmy uprawnienia, jest dziełem pani prorektor ds. nauki prof. Barbary Gawrońskiej-Szklarz i prorektor ds. dydaktyki prof. Barbary Wiszniewskiej.

Należy powiedzieć, że uprawnienia są wykładnikiem potencjału naukowo-dydaktycznego uczelni. W ostatnim okresie zwiększa się liczba osób z tytułem profesora i doktorów habilitowanych. Osoby uzyskujące tytuł lub habilitację są coraz młodsze. To tendencja utrzymująca się od kilku lat. Zwrócił na nią uwagę już rektor Wenancjusz Domagała. Niektóre osiągnięcia naukowe naszych kolegów są na miarę wręcz światową, na przykład w zakresie nowotworów dziedzicznych, komórek macierzystych, patologii nowotworów.

Sądzę, że w dydaktyce również mamy się czym pochwalić. Byliśmy do niedawna zdecydowanie najmniejszą uczelnią medyczną w Polsce. Na początku naszej kadencji mieliśmy nieco powyżej 1900 studentów. W tej chwili na studia

stacjonarne i niestacjonarne uczęszcza ponad 3100 osób na 10 kierunkach. Najdynamiczniej rozwija się Wydział Nauk o Zdrowiu. Może zrodzić się pytanie, dlaczego tworzymy tyle kierunków, skoro może się okazać, że na niektóre nabór szybko się wyczerpie bądź będzie niewielki? Takie są prawa rynku, a w zakresie edukacji medycznej nasza uczelnia, podobnie jak inne, świadczy usługi. Musimy być elastyczni, by na wydziale nie zabrakło studentów, bo wówczas byt wydziału stanąłby pod znakiem zapytania.

A w naszej sytuacji byt każdego wydziału to byt uczelni.

Jeśli chodzi o szpitale kliniczne, największym wydarzeniem, pierwszym nie tylko w naszej historii, ale w skali kraju, był zakup szpitala w Policach. Udało się nam przenieść Klinikę Endokrynologii, Nadciśnienia Tętniczego i Chorób Przemiany Materii na teren SPSK-1. W tym celu, po latach, została dokończona i nowoczesnie wyposażona druga połowa trzeciego piętra w głównym skrzydle szpitala. Od pierwszych działań w kierunku przeniesienia do szczęśliwego finału minęło wiele lat, a z małej Kliniki Chorób Wewnętrznych rozwinęła się duża, silna naukowo i usługowo jednostka, której podział na trzy mniejsze: Klinikę Endokrynologii, Chorób Metabolicznych i Chorób Wewnętrznych, Klinikę Hipertensjologii i Chorób Wewnętrznych oraz Klinikę Diabetologii i Chorób Wewnętrznych, pozwala żywić nadzieję, że każda z „córek” dorówna albo przerosnie „matkę”. To właściwy przykład, jak PAM powinna rosnać w siłę. Przeniesienie klinik z bazy obcej jest wielką zasługą pani prorektor ds. klinicznych prof. Zdzisławy Kornacewicz-Jach. Wreszcie, mam nadzieję, że wznowienie budowy „koloseum” przy ul. Unii Lubelskiej pozwoli za kilka lat uruchomić akademickie centrum onkologiczne.



To oddalało niemal widmo likwidacji uczelni z poprzednich lat.

Może nie widmo, ale pogłoski o likwidacji naszej uczelni przewijały się od czasu do czasu w rozmowach kularowych, jednak nigdy nie pojawiły się oficjalne dokumenty czy korespondencja, na podstawie której można by o takim ryzyku mówić poważnie. Sądzę, że były one generowane raczej przez grono osób niezyczliwych uczelni niż zatroskanych o jej przyszłość. Dzisiaj sytuacja przedstawia się inaczej. Myślę, że mamy ugruntowaną pozycję jako uczelnia akademicka, jednak nie zwalnia to nas z ubiegania się o miano uczelni uniwersyteckiej. Różnica w statusie to różnica, jakby nie patrzeć, w jakości.

Te nowe uprawnienia pozwoliły, jak rozumiem, zachować samodzielność uczelni.

Może inaczej – zwiększyć samodzielność. Już jedno z tych uprawnień pozwoliło na to, by większość uchwał podejmowanych przez Senat uczelni miała charakter ostateczny, to znaczy nie musiały być one zatwierdzane przez Ministerstwo Zdrowia. To bardzo przyspieszyło prace Senatowi, a jednocześnie pogłębiło świadomość senatorów, że są jeszcze bardziej odpowiedzialni za funkcjonowanie uczelni zgodnie z prawem, którego prawidłowa interpretacja pozostaje już tylko w naszej kompetencji.

To też była przyczyna podniesienia się w rankingu uczelni.

Przez kilka ostatnich lat zajmowaliśmy w rankingach bardzo wysokie miejsca. Zawsze się jednak rankingów obawiałem. Tak jak można się znaleźć wysoko, tak można też niespodziewanie zająć dalszą pozycję. Zmieniają się kryteria oceny w rankingach, stąd naszej, jednak stosunkowo małej uczelni, trudno takim nagłym zmianom sprostać. A więc ranking bywa względny. Oczywiście, lepiej jest zajmować w nim miejsce wysokie niż niskie, ale tak w rankingach bywa. Mam nadzieję, że nasza pozycja z ostatniego roku szybko się poprawi, bo jednak traktujemy rankingi jako poważny czynnik opiniotwórczy.

Panie Rektorze, co Panu najbardziej utknęło w pamięci z tamtej kadencji?

Różne rzeczy mogą utknąć w pamięci, negatywne, pozytywne, drobne i ważne. Poważnie

mówiąc, przeżyłem i nadal przeżywam wspomniane obsunięcie się w rankingu.

Warto by wiedzieć, jaki był powód tej zmiany pozycji. Można wówczas zająć się poprawą tej sytuacji.

Przeanalizowaliśmy szczegółowo wszystkie kryteria, którym podlegały uczelnie w ostatniej ocenie. Mam nadzieję, że sobie poradzimy. Ufam, że to było tylko jednorazowe potknięcie.

Czwarte pytanie może Pan zadać sam sobie. Każdy z panów rektorów jest ogromną indywidualnością, której osobowość, energia, sposób myślenia nadaje uczelni pewien charakter. Dokonują panowie wyborów, podejmują poważne decyzje. Co mógłby Pan powiedzieć na temat takich osobistych wyborów. Znany jest Pan z analitycznego myślenia, bardzo krytycznego, a jednocześnie przyjaznego.

To, w jaki sposób jestem postrzegany przez ludzi, wymaga z mojej strony wsłuchania się w ich głosy. Są bardzo ważne, obiektywne, jeśli wypowiedane przez duże grono. Przed nami długa, czteroletnia kadencja, dobrze wysłuchać rad tych, którym uczelnia leży na sercu. Z punktu widzenia współczesnego menedżera zarządzającego instytucją pewnie nie dorastam do pięć trzydziestokilkulatkom po kilku fakultetach od zarządzania. Trzeba brać pod uwagę wiele rzeczy, wszystkie przeanalizować i podjąć taką decyzję, która jest najbardziej korzystna, a niekiedy najmniej szkodliwa. Na to trzeba trochę czasu, trzeba wysłuchać jednych i drugich. Może jest to moja zaleta... a niekiedy wada.

Myślę, że podejmuje Pan decyzje błyskotliwe i odważne. Decyzja o kupnie szpitala ma dalekosiężne skutki. Podejmowanie decyzji dotyczących spraw ludzkich jest równie trudne i wymaga dużo cierpliwości, a także umiejętności słuchania.

Pierwsza myśl o kupnie szpitala była błyskawiczna: Idziemy w to! Ale ostateczna decyzja wymagała głębokich przemyśleń, liczenia, wnikliwej analizy prawnej wykonanej przez duże zespoły fachowców. Mój szef, prof. Cezary Fryze często mi mówił, by decyzji nie podejmować pochopnie, niekiedy czas jest najlepszym doradcą. W życiu nie zawsze można kierować się tą maksymą, ale dobrze mieć ją w zanadrzu.

MALUJĄC PORTRETY REKTORÓW

W czerwcu 1990 r. siedziałem w gabinecie prof. Sylwestra Kowalika, ówczesnego rektora PAM. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z ogromu pracy, jaki na siebie nałożyłem, odbierając z jego rąk dokument, w którym powierzał mi namalowanie pocztu rektorów PAM. Obaj nie bardzo potrafiliśmy wyliczyć i wymienić wszystkich po kolei, nie mówiąc już o okresach kadencji. Wówczas w pięknej sali posiedzeń Senatu w stylowym gmachu przy ul. Rybackiej wisiał tylko jeden portret z 1948 r. Był to wizerunek prof. Jakuba Węgieryki – pierwszego rektora Akademii. Pełen żarliwej wiary w niezwykłość mojego przedsięwzięcia, postanowiłem zabrać się do dzieła. Ustaliliśmy obaj, że pierwszym namalowanym przeze mnie rektorem powinien być prof. Adam Krechowiecki. Z pewnością wielce zasłużony i szano-

wany, emerytowany już wówczas profesor powinien być uhonorowany portretem w pierwszej kolejności. Zatelefonowałem do prof. Krechowieckiego i zrelacjonowałem przebieg ustaleń z rektorem. Usłyszałem w słuchawce głos starego, zmęczonego i schorowanego człowieka, który w żaden sposób nie był zainteresowany tego rodzaju wyróżnieniem, a tym bardziej trudami związanymi z pozowaniem albo udziałem w sesji zdjęciowej.

Postanowiłem więc malować prof. Erwina Mozolewskiego. Profesora odwiedziłem w Klinice Laryngologii i uzyskałem jego zgodę, a nawet aprobatę. Sesja zdjęciowa, pierwsze szkice i dziesiątki godzin przy sztaludze. Praca ta została doceniona przez nestora szczecińskich portrecistów, znakomitego malarza Henryka Boehlkego, którego powołano wówczas na eksperta do oceny tego obrazu.

Dzisiaj nie ma już bohaterów tego wspomnienia. Odeszli niemal jednocześnie – profesor i mistrz portretu. Pozostało płótno w masywnej, dębowej ramie z wizerunkiem starszego, siwego pana z charakterystycznym uśmiechem. Przez te wszystkie lata obraz pociemniał bardziej niż inne, ale przez to wyszlachetniał i stał się bardziej stonowany kolorystycznie.

Malarze są zdania, że nie należy się posługiwać fotografiami modeli. Z pewnością tak jest. Ludzi należy malować z natury, wydobywając najistotniejsze cechy ich osobowości, nadając portretom unikalne cechy własnego malarskiego warsztatu, a przy tym starać się wiernie oddać podobieństwo. To pozwala na stworzenie iluzji rzeczywistości za pomocą niezwykle prostych narzędzi i materiałów: farb, pędzli i rozpiętego na drewnianej ramie płótna. Wybitny współczesny malarz i historyk sztuki David Hockney opublikował niedawno swoje badania, z których wynika, że już od kilkuset lat malarze korzystali z przyrządów optycznych (camera lucida, camera obscura) przy konstruowaniu choćby perspektywy swoich kompozycji.

Rychło zorientowałem się, że podjętemu zobowiązaniu samodzielnie nie podołam. Czas powstawania portretu przy narzuconej sobie dokładności przedstawiania szczegółu oraz nieprzerwanej pracy zawodowej nie pozwalał na namalowanie wszystkich portretów w sensownym terminie. Moją uwagę zwróciła Bernadeta Wdzięczna ze Stargardu Szczecińskiego,



Dr Mieczysław Chruściel przy portrecie prof. Wenancjusza Domagały

wówczas młoda i świetnie zapowiadająca się portrecistka. Wydała mi się najbardziej odpowiednią osobą do „podzielenia się rektorami”. Tak więc urocza Benia szybko i profesjonalnie namalowała portrety profesorów: Seweryna Wiechowskiego i Zbigniewa Jańczuka w 1995 r. oraz Jerzego Januszkiewicza, Józefa Taniewskiego i Czesława Murczyńskiego w roku następnym. Ja zaś po amatorsku, czyli z miłości do sztuki i do Akademii, dalej „dziobałem” powoli i mozolnie swoją część pocztu.

W tamtym czasie poznawałem środowisko szczecińskich artystów plastyków. Był to okres szczególnej aktywności w moim życiu. Zarówno zawodowej, jak i twórczej. Przez ponad dziesięć lat wspólnie z moją żoną Mirosławą organizowaliśmy wystawy plastyczne w przydomowej Galerii Pod Bocianem. W tym świetnym okresie otwieraliśmy ponad 30 wystaw indywidualnych i zbiorowych znanych artystów plastyków z kraju i z zagranicy. W roku 1993 przeprowadziliśmy Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Maternitas”. Galeria Pod Bocianem była miejscem spotkań i działań artystycznych. Obecnie w dobie obfitości salonów wystawienniczych dawna galeria odradza się w nowej postaci – powstała Firma Portretowa. Od roku 2006 nosi ona imię mojego zmarłego syna Grzegorza.

Dopiero po czterech latach w 1995 r. namalowałem drugi z kolei portret – prof. Michała Jaremy. Profesor był już wówczas bardzo sędziwym, schorowanym człowiekiem. Oczywiście niezręcznością jest przedstawianie wizerunków rektorów jako podstarzałych mocno panów, po latach ich świetności, kiedy byli piękni i młodzi. Biję się w pierś. To za sprawą wielkiego upodobania do pokazywania z naturalistyczną wręcz manierą tego, co widać: fałdów, zmarszczek i przebarwień skóry, dokumentujących lata zmagania ze swoim losem. Dla portrecisty jest to najpiękniejsza materia. Wielki Witkacy, znany z oryginalności wypowiedzi, potrafił odmawiać wykonania portretu, stwierdzając po prostu: Nie widzę powodu.

W następnym roku odwiedził mnie prof. Hubert Bronk, ówczesny rektor Uniwersytetu Szczecińskiego. Zamówił dwa wizerunki byłych rektorów US: prof. Kazimierza Jaskota i prof. Tadeusza Wierzbickiego. Tamten rok był jednym z najbardziej płodnych. Była to niezwykła okazja stworzenia od początku pocztu portretów rektorskich uczelni. Było to jednocześnie wyzwanie, gdyż miejsce, w którym miały zawisnąć, jest szczególnie nie tylko pod względem swej architektonicznej urody i położenia, ale także wielkości. Należało dołożyć starań, aby



Prof. Erwin Mozolewski



Prof. Michał Jarema

sprostać oczekiwaniom nowego środowiska. Portrety obu profesorów zaprojektowałem w większym, stosownym do sali formacie oraz w bogatej scenerii rzeźbionych mebli rektoratu. Fakturowo nakładane farby dodatkowo podkreśliły efekt. W roku następnym powstał wizerunek prof. Bronka, zasłużonego budowniczego Uniwersytetu. Jak na budowniczego przystało, stoi on na portrecie na tle odrestaurowanego wejścia do rektoratu uczelni. Obrazy te zostały przekazane w darze Uniwersytetowi. W rewanżu uzyskałem unikalną możliwość poznania i obcowania z wybitnymi przedstawicielami szczecińskiej nauki i kultury.



Prof. Sylwester Kowalik



Prof. Zbigniew Brzeziński

Czas upływa niewiarygodnie szybko, dopiero po ośmiu latach od pamiętnego zlecenia zabrałem się do portretowania zleceniodawcy. W roku 1998 zaprosiłem do pozowania prof. Sylwestra Kowalika. Sesja odbyła się w nowo otwartej sali operacyjnej w mojej Poradni dla Kobiet przy ul. Szafera. Uczyniłem tak z dwóch powodów. Po pierwsze, miałem tam najlepsze dzienne światło i sporą przestrzeń, a po drugie, byłem szalenie dumny z tego, że jestem dobrze prosperującym ginekologiem. Było to ogromnie ważne w uzasadnieniu przekazywania portretów rektorów w darze dla swojej uczelni. Portret prof. Kowalika jest inny niż pozostałe. Stylizacja

pozy jest tutaj szczególna. Rektor lekko odwróconą twarzą spogląda na widza z wysokiej perspektywy. Oświetlenie pada od misternie szprosowanego okna, które wymyśliłem, nawiązując do malarstwa hollenderskiego z okresu Halsy i Terbrugghena. Są w tym obrazie dwa żywioły: wielka staranność przy odtwarzaniu detalu, ale też lekkość laserunku bogatej faktury drugiego planu.

W tym samym roku namalowałem, może nieco pośpiesznie, portret prof. Zbigniewa Brzezińskiego. Uwikłany w niezmienny schemat jednakowej togi i rektorskich insygniów szukałem wówczas jakiegoś urozmaicenia, prosząc profesora o pozowanie w Zakładzie Historii Medycyny. Tam odnajdywałem atmosferę właściwą do pokazania wizerunku człowieka oddanego studiom nad minionym czasem. Znalazło to swoje odbicie w kompozycji rekwizytów do tego obrazu.

Wielu, z którymi rozmawiam o „moich rektorach”, uważa, że najbardziej udany jest portret prof. Krzysztofa Marlicza. Jest to obraz o największych wymiarach, upozowany profilem i niemal całkowicie zatopiony w ciemnosepiowym, niemal czarnym tle. Piękny profil mężczyzny w majestatycznym stroju z insygniami władzy jest od wieków inspiracją wyrażenia powagi i niezwyklej osobowości portretowanego. Wiele zawdzięczam tutaj znakomitemu szczecińskiemu fotografikowi Wojtkowi Jabłońskiemu, którego praca wywarła wielki wpływ na końcowy efekt obrazu. Fotorealizm w malarstwie ciągle ma się



Prof. Krzysztof Marlicz

dobrze, choć jest niezwykle praco- i czasochłonny, a jego rezultat nie zawsze doceniany.

– Za co pan tak kocha Akademię? – zapytał mnie prof. Marlicz. Nie wiem. Może za to samo, co rodziców, moje miasto, Polskę? To było bardzo dziwne pytanie. Czy było inspirowane ciekawością, czy chęcią sprowokowania głębszego wyznania? Dostałem wielki bukiet czerwonych róż. Nigdy nie zabiegałem o jakiegokolwiek odznaczenia. Akademia uhonorowała mnie pamiątkowym Medalem Pięćdziesięciolecia oraz medalem Za Zasługi dla PAM. Na Uniwersytecie spotkałem wspaniałych ludzi, którzy zapraszając na ważne uroczystości, nie szczędzili mi swego czasu i szczerzej sympatii.

W roku 2006 powstał bardzo mi bliski portret prof. Zdzisława Chmielewskiego, byłego rektora Uniwersytetu, obecnie parlamentarzysty europejskiego. Obraz ten malowałem z długimi przerwami w bólu po stracie syna. Być może stąd kolor i ekspresja tego płótna. Możliwe jednak, że to ulotna nić porozumienia wynikająca z pewnej wspólnoty duchowej z profesorem. Już namalowany, długo mieszkał na sztaludze w salonie i przez wiele miesięcy nie mogłem podjąć decyzji o przekazaniu go w godne ręce. Jak dziecko, którego nie chcemy wypuścić w świat, chociaż takie jest przecież jego przeznaczenie. Po zawieszeniu w uniwersyteckiej sali posiedzeń senatu czwartego portretu rektora mam teraz najzacniejszą w mieście galerię, z którą konkurować może jedynie ta w mojej rodzimej Alma Mater.

Ubiegłoroczna inauguracja roku akademickiego to przekazanie ostatniego z namalowanych – portretu prof. Wenancjusza Domagały. Ta uroczystość zapisała się w mojej pamięci szczególnie z powodu dwóch doktoratów: mojej córki Małgorzaty i doktoratu honoris causa mojego chrzestnego ojca, prof. Zygmunta Machoya. Portret prof. Domagały jest obrazem szczególnym. Jest on najbardziej „malarzskim” spośród dotychczas wykonanych. Użyta tutaj paleta barw od jasnego ugru i żółcieni, poprzez ochry i głębokie czerwienie, do sepii sprawia wrażenie, że jest to złoty portret. Malowany był dość szybko pod wpływem uroku profesora i spotkań z nim, które zaliczam do najciekawszych zdarzeń intelektualnych, jakich udało mi się doświadczyć. To wspaniałe uczucie malować człowieka, którego darzy się niekłamanym szacunkiem i sympatią. Zgodnie z życzeniem profesora w tle umieściłem godło państwowe i obok drewniany krzyż, który profesor osobiście zawiesił w gabinecie rektora PAM na początku swojej kadencji. Jest to jeden z pierwszych portretów urzędnika państwowego z krucyfiksem w tle, który został namalowany w powojennej Polsce po okresie transformacji ustrojowej.

Kiedy zdawałem egzamin wstępny na Akademię, rektorem był prof. Krechowiecki. Autorytet, jakim się cieszył, był bezprzykładny. Do tego jeszcze dochodził strach, że ewentualność obłania egzaminu z anatomii skutkuje skreśleniem z listy studentów. Obraz kierowcy w czarnej wołdze czekającego na eleganckiego, dobrze ubranego pana zapisał się w mojej pamięci. Powróciły wspomnienia przewlekłego stresu, smaku czarnej kawy, ssania w żołądku po nieprzespanych nocach, kolokwiach i zaliczeniach ćwiczeń u asystentów. Nigdy wówczas nie przyszłoby

mi do głowy, że kiedykolwiek będą mnie interesowały rysy twarzy tego człowieka. Że będę poszukiwać jego zdjęć, przeglądać stare wydawnictwa, fotografować zachowane resztki zbiorowych tablic absolwentów. W tym roku dzięki nim powstał wizerunek profesora, który przypomni go jego uczniom i nielicznym już dziś współpracownikom. Jest to 11. namalowany przeze mnie portret rektora. Wizerunek ten wpisze się w wyobraźnię tych spośród młodych, którzy z jakiegokolwiek bądź powodu będą chcieli zgłębiać historię swojej uczelni. Zwłaszcza dzisiaj, w tych dniach, kiedy obchodzimy 60-lecie istnienia Pomorskiej Akademii Medycznej.

Minęły już 24 lata od czasu, gdy rozstałem się z pracą nauczyciela akademickiego w PAM i oddałem wykonywaniu wolnego zawodu lekarza. Po 12 latach pracy w klinice nabyłem pewnej zawodowej sprawności. Z malowaniem jest inaczej. Jako malarz z Bożej łaski, czyli tak zwany autodydaktyk, starałem się samodzielnie odnaleźć właściwą drogę. Uczestniczyłem w różnych wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą, a także udało mi się zorganizować wystawy indywidualne. Nigdy nie byłem jednak z nich zadowolony, ponieważ retrospekcja przegrywa we współzawodnictwie z ewolucją upodobań estetycznych.



Prof. Adam Krechowiecki

Kocham swój zawód i kocham obrazy. Przez wiele lat próbowałem znaleźć wspólną płaszczyznę medycyny i malarstwa. W pewnym sensie próbowałem ją odnaleźć w portretowaniu rektorów Akademii. Mam nadzieję, że uda mi się dokończyć zobowiązanie. Czekają mnie jeszcze dwa portrety: profesorów Bolesława Górnickiego i Juliana Starkiewicza. Malowanie obrazów jest zajęciem czasochłonnym i kosztownym. Wymaga wiele cierpliwości, dobrej kondycji oraz dobrego zdrowia. I to jest chyba wszystko, co łączy je z medycyną. Zatem żeby dużo malować, trzeba dbać o zdrowie własne i swoich pacjentów, choć i tak *prognosis mala*, bo wszak wiadomo, że *vita brevis – ars longa*...

dr Mieczysław Chruściel

NASZE OBIEKTY

REKTORAT

Gmach Rektoratu Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie przy ul. Rybackiej powstał w latach 1901–1904. Zaprojektowany został przez niemieckiego architekta Adolfa Meyera-Schwartaua w stylu północnoniemieckiego renesansu. Wzniesiony na nieregularnym planie, pokryty gruboziarnistym tynkiem budynek posadowiony jest na cokole z czerwonego szwedzkiego granitu, a dekoracyjne detale architektoniczne: portyki, tralki, zwieńczenia, wykusze, gzymsy, opaski okienne, wykonano z czerwonego piaskowca wezerskiego. Uwagę zwracają portal nad wejściem głównym i zwieńczenia drzwi bocznych, ozdobione dekoracyjnymi elementami z piaskowca. Wysmukła wieża pokryta miedzianym, spatynowanym hełmem z daleka wyodrębnia budowlę spośród otoczenia. Na parterze znajduje się hol z gwiazdzystym sklepieniem i rzeźbionymi żebrami, prowadzący do sali, pełniącej obecnie funkcję auli, ze stropem wspartym na dziesięciu kolumnach.

Pierwotnym przeznaczeniem budowli była siedziba władz administracyjnych miasta Szczecina, które nie mieściły się już w gmachu Nowego Ratusza. Swoje miejsce znalazły tu oddziały nadzoru

miejskiego: Dział Opieki Społecznej, Sąd Rzemieślniczy, Wydział ds. Budowy Ulic i Sieci Kanalizacyjnej, Urząd Meldunkowy oraz Sala Ślubów i Sala Posiedzeń Komisji, a także, w sali na parterze, Kasa Oszczędnościowa.

W marcu 1948 r. gmach przy ul. Rybackiej otrzymała na swoją siedzibę powołana wówczas Akademia Lekarska w Szczecinie. Od początku mieściły się tu władze i administracja uczelni, jednostki naukowo-dydaktyczne, sale dydaktyczne oraz biblioteka, która w 2007 r. przeniosła się do oddzielnego budynku. Obecnie znajduje się tu również Muzeum Historii Medycyny PAM.

Wnętrze Rektoratu jest sukcesywnie odnawiane i modernizowane. W latach 2006–2007 budynek został poddany rewitalizacji. Pieniądze na ten cel, oprócz własnego wkładu, Akademia uzyskała z funduszy unijnych oraz budżetu państwa. Gmach jest wpisany do rejestru zabytków Szczecina i podlega ochronie.

Bogusława Romaniak

*Zdjęcia archiwalne z 1903 r. ze zbiorów
Książnicy Pomorskiej*

Dawniej...



...i dziś



Widok od strony ul. Podgórnej



Sala Senatu



Aula



Hol



SAMODZIELNY PUBLICZNY SZPITAL KLINICZNY NR 1

Szpital przy ul. Unii Lubelskiej wybudowano w drugiej połowie lat 30. ubiegłego wieku. Był to duży, nowoczesny szpital Czerwonego Krzyża, który w czasie drugiej wojny światowej zamieniony został na szpital wojsk SS.

W 1946 r. wojsko przekazało budynek szpitalny Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, a w 1947 r. szpital rozpoczął swoją działalność. Pracowali w nim lekarze i personel sanitarny i administracyjny pochodzący z repatriowanego do kraju emigracyjnego szpitala polskiego w Bohlitz w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Był to wówczas jeden z najnowocześniejszych szpitali w Polsce.

W 1949 r. Zarząd Główny PCK przekazał szpital władzom państwowym jako „dar dla społeczeństwa województwa szczecińskiego” i odtąd stał się on Państwowym Szpitalem Wojewódzkim w Szczecinie.

Następny etap w dziejach szpitala rozpoczął się 1950 r., kiedy to formalnie został przekazany Pomorskiej Akademii Medycznej i przekształcił się w szpital kliniczny – ośrodek leczniczo-naukowy prowadzący działalność usługową i dydaktyczno-naukową. Otrzymał wtedy nazwę Państwowy Szpital Kliniczny.

23 kwietnia 1998 r. w szpitalu wybuchł pożar. Ogień strawił trzecie piętro, ale na szczęście żaden spośród 630 ewakuowanych pacjentów nie ucierpiał. Część szpitala uruchomiono już po miesiącu, ale środkowe jego fragmenty, które najbardziej ucierpiały, na długo zostały wyłączone z eksploatacji.

W 1999 r. szpital zmienił nazwę na Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny nr 1 PAM im. prof. T. Sokołowskiego. W 2004 r. powiększył się o nowy budynek Oddziału Hematologii i Onkologii Dziecięcej im. Świętego Mikołaja, a w 2007 r. w jego strukturę został włączony szpital policki przejęty przez PAM od Starostwa Polickiego.

Obecnie w SPSK-1 funkcjonuje 27 jednostek leczniczych, z łączną liczbą 839 łóżek. W szpitalu zatrudnionych jest 1500 osób, w tym 336 lekarzy oraz 694 pielęgniarki i położne.

Bogusława Romaniak

Dawniej...



...i dziś



SZPITAL NA POMORZANACH W LATACH 1838–2008

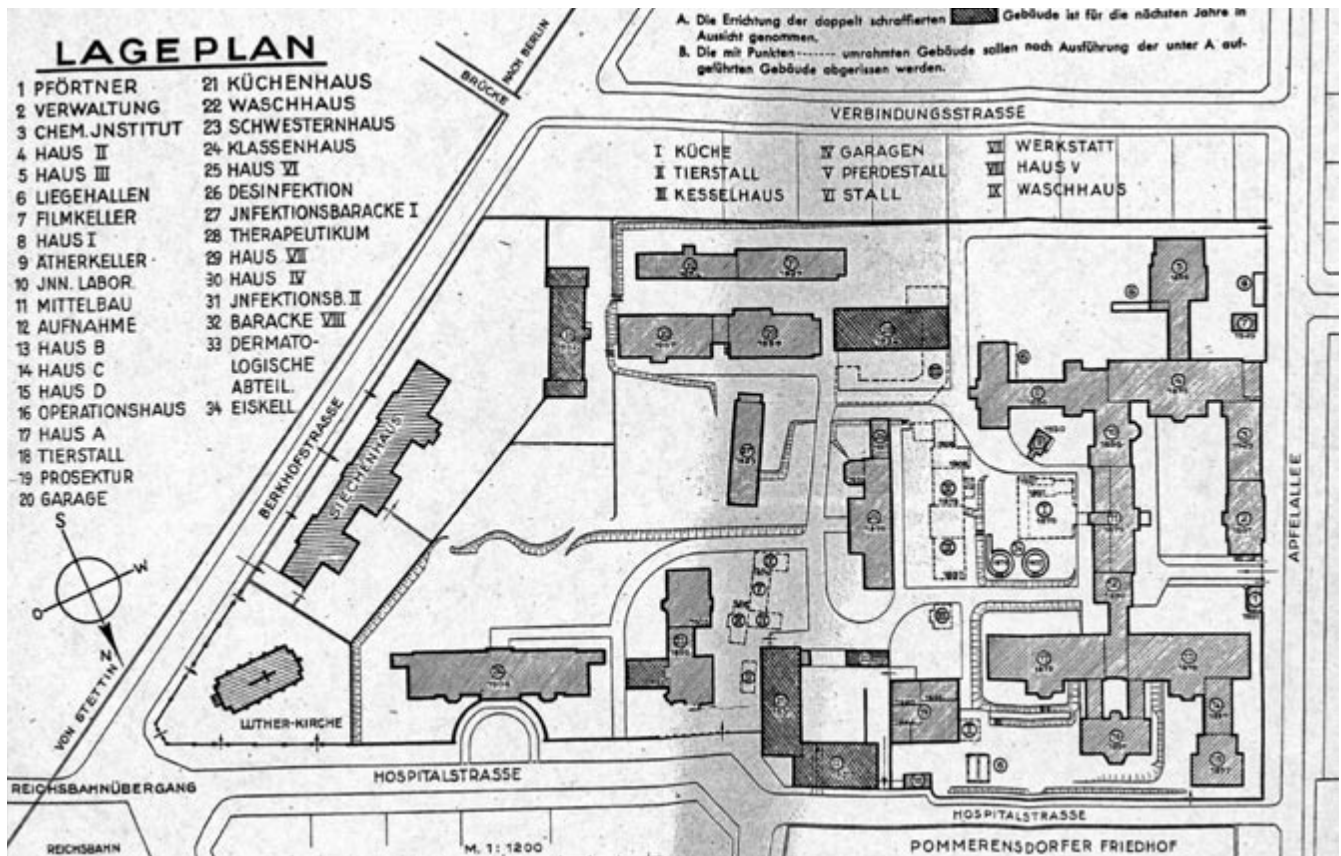
WSTĘP

Szczecin do roku 1733 nie miał szpitala miejskiego, mimo iż liczył już wówczas 12 600 mieszkańców. Podstawową opiekę medyczną, choć w bardzo ograniczonym zakresie, świadczyły przytułki przykościelne: św. Jerzego, św. Ducha i św. Gertrudy [1], składające się najczęściej z jednej lub dwóch izb. W skomplikowanym politycznie dla rozwoju Szczecina wieku XVII i XVIII przytułki zostały zlikwidowane ze względów militarnych. Przytułek szpitalny św. Jerzego został zrównany z ziemią przez Szwedów w 1659 r., a dwa pozostałe zburzyli Prusacy podczas budowy twierdzy Szczecin w latach 1720–1740. W roku 1734 lekarzem i fizykiem miejskim Szczecina został urodzony w Rotterdamie Daniel de Superwille (w owych czasach często obie te funkcje były sprawowane przez jedną osobę), który pełnił zarazem funkcję lekarza dla bogatej kolonii francuskiej w Szczecinie. Zakres jego obowiązków był bardzo szeroki, gdyż oprócz działalności leczniczej uczył walki z epidemiami (kroniki odnotowały wielkie epidemie w Szczecinie w latach 1529, 1624, 1709–1711, 1872, 1905) i dbał o czystość miasta. Obowiązki swoje wykonywał bezpłatnie [2]. Z jego inicjatywy wybudowany został szpital na 30 łóżek, nazwany Lazaretem Miejskim, powstał na wyspie Łasztowania i przetrwał 100 lat. Z powodu błędów konstrukcyjnych i braku wymaganych remontów popadł w kompletną ruinę i zawiesił swoją działalność w 1838 r. W tym samym roku powołano Kolegium Medyczne mające nadzorować budowę nowego szpitala miejskiego.

BUDOWA SZPITALA MIEJSKIEGO NA POMORZANACH

W roku 1873 nastąpiła likwidacja twierdzy szcześcińskiej i ten fakt zmienił dotychczasowy obronny charakter miasta. Już w latach 60. XIX w. zaczęły powstawać zakłady lecznicze i małe szpitale, które jak się później okazało, przetrwały obie wojny światowe [1]. Pomimo to równoległe z rozwojem miasta nie następował odpowiednio szybki rozwój lecznictwa. Coraz częściej szerzyły się zakażenia przyranne, zmuszające nawet do ewakuacji ówczesnych pomieszczeń szpitalnych, wymagających

gruntownej dezynfekcji [3]. Pierwszym zadaniem powołanego Kolegium Medycznego do spraw budowy nowego szpitala było wybranie odpowiedniej lokalizacji. Rozpatrywano różne propozycje, a w końcu wybrano miejsce „zdrowe i przydatne” w dzielnicy Pomorzany. Dodatkowym atutem było położenie oddalone od centrum miasta, co gwarantowało w 1865 r. najniższe koszty wykupu gruntu. Szpital miał spełnić wymogi współczesności, więc zwrócono uwagę na nowoczesny projekt dwóch berlińskich architektów Gropiusa i Schmiedena, oparty na tzw. systemie blokowo-korytarzowym [4]. Jednak ze względu na stosunkowo wysokie koszty realizacji tego projektu wybrano tańszy, preferujący zabudowę pawilonową. W 1870 r., uwzględniając zalecenia rządu, na Pomorzanych wybudowano dodatkowo: tzw. zakład dla obłąkanych (budynek IV), oddział chorób zakaźnych (budynek V) oraz pomieszczenia pomocnicze (stajnie, wozownie, warsztaty naprawcze, zmywalnie itp.). Po dziesięciu latach trwania budowy, dnia 2 stycznia 1879 r. otwarto nowy szpital z 353 łózkami oraz sąsiadujący przytułek dla nieuleczalnych chorych na 40 łóżek. W kolejnych latach, w okresie od 1886 do 1929 r., zaplanowano oddanie do użytku następnych pawilonów. W sumie na tym terenie miało powstać około 20 budynków. Koszty rozpoczętych inwestycji już w roku 1876 wynosiły 961 500 marek, co stanowiło 2721 marek za łóżko. Teren szpitala w roku 1879 stanowił działkę o powierzchni 46 550 m² i miał być w miarę możliwości powiększany, tym bardziej że wydzielono działkę na budowę kościoła luterańskiego, ukończonego w roku 1893. Obszar prowadzonych prac budowlanych znajdował się między ulicami: Hospitalstrasse (obecnie św. Józefa oraz Starkiewiczza), Berkhofstrasse (obecnie Połabska), Verbindungsstrasse (obecnie Szpitalna) oraz Apfelallee (obecnie al. Powstańców Wielkopolskich). Wejście główne do szpitala znajdowało się od strony al. Powstańców Wielkopolskich. Ograniczenie dalszej rozbudowy szpitala stanowiły tory kolejowe linii Szczecin–Berlin oraz przebudowa ulic w tej dzielnicy. Zlokalizowana w pobliżu szpitala gazownia, drożdźownia i zakład utylizacji odpadów powodowały

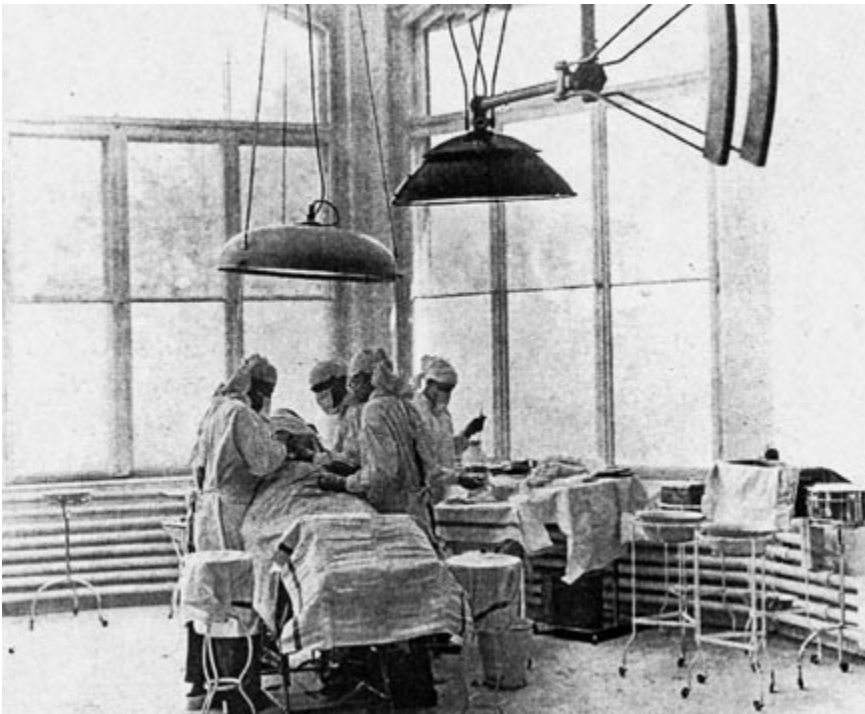


Plan szpitala miejskiego w Szczecinie z roku 1879 (wg T. Zajączkowskiego)

zanieczyszczenie powietrza, na co narzekali zarówno pacjenci, jak i personel szpitalny, co było szczególnie uciążliwe w okresie letnim. Należy ubolewać, że specjaliści w dziedzinie urbanizacji i zagospodarowania terenu nie zdołali znaleźć bardziej odpowiedniego terenu na lokalizację szpitala [1]. Jak wcześniej wspomniano, szpital w chwili otwarcia w 1879 r. dysponował 353 łózkami. Liczba ta wydawała się być wystarczająca na najbliższe dziesięciolecie, jednak szybki wzrost liczby mieszkańców miasta wymagał systematycznego zwiększenia zasobów łóżkowych. Prowadzenie szpitala do roku 1883 powierzono dr. Wegnerowi. Już w roku 1893, podczas pierwszej narady dotyczącej poszerzenia szpitala, wrócono do wcześniejszego pomysłu budowy zupełnie nowego obiektu szpitalnego.

Jedną z najważniejszych osób pracujących w szpitalu w latach 1883–1901 był naczelny chirurg prof. dr Carl Schuchardt [4]. Był on uzdolnionym organizatorem i członkiem urzędu miejskiego, którego memoriał z roku 1893 stanowił śmiały plan reorganizacji i unowocześnienia ówczesnego szpitala miejskiego. Mimo przedwczesnej śmierci (w 1901 r.) część jego planów została zrealizowana. Drugą ważną postacią tamtych czasów był internista

prof. dr Ernst Neisser, świetnie wyszkolony w słynnych niemieckich ośrodkach medycznych, między innymi w Instytucie Higieny Uniwersytetu Berlińskiego u noblisty dr. Roberta Kocha [4]. W Szczecinie pracował w latach 1895–1931, czyli do osiągnięcia wieku emerytalnego. To właśnie plan Neissera zakładał rozbudowę miejskiego szpitala jako przyszłej bazy dla akademii medycznej. Szybko wzrastająca liczba mieszkańców spowodowała, że liczba łóżek na oddziale wewnętrznym zwiększyła się ze 160 do 400. Już w roku 1893 dyskutowano nad przekształceniem szpitala pomorzańskiego w szpital chorób wewnętrznych oraz nad wybudowaniem dla chirurgii odrębnych pomieszczeń w innej części miasta. Planowanie budowy nowego szpitala przeciągało się latami, aż w końcu komisja zdrowia w dniu 18 sierpnia 1911 r. postanowiła dokonać szczegółowego przeglądu projektu budowy, by w roku 1913 przedstawić swoje dodatkowe życzenia w tym zakresie. Wprowadzenie w życie powstałych planów przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. Szpital miejski przekształcił się wówczas w wielki lazaret wojskowy i pierwsi ranni jeńcy rosyjscy trafili tu już 23 sierpnia 1914 r. W latach następnych w szpitalu leczono, oprócz pacjentów z miasta, już tylko



Sala operacyjna (wg dr. Bundta z 1925 r.)

żołnierzy niemieckich. Ich liczba wynosiła od 1500 do ponad 2000 osób rocznie, więc część personelu szpitalnego została powołana do służby wojskowej. Po zakończeniu wojny okazało się, że mocno rozbudowane pomieszczenia nie są przez cywilnych chorych w pełni wykorzystane. Spowodowało to zamknięcie kilku oddziałów i redukcję personelu, a okres inflacji nie sprzyjał budowie nowego obiektu. Jednak dr Neisser nie zaniechał starań w tym zakresie. W roku 1925, referując w magistracie stan szpitalnictwa miejskiego, powiedział, że tylko budowa nowego szpitala w innej części miasta jest w stanie rozwiązać problemy zdrowotne mieszkańców. Po długich pertraktacjach z radą miejską zwrócono się do prof. Ryszarda Schachnera z Monachium, specjalisty od budowy szpitali, o sporządzenie ekspertyzy budowlanej obecnego szpitala miejskiego i rozpatrzenie ewentualnych nowych lokalizacji budowy. Ekspertyza potwierdziła istnienie zaniedbań z powodu braku nakładów na szpital miejski na Pomorzanach i uzależniła jego dalsze funkcjonowanie od przeprowadzenia remontu. Jako miejsce budowy nowego szpitala zalecono Las Arkoński przy szosie Szczecin-Osowo. W styczniu 1929 r. nadeszły szczegółowe plany wykonane przez prof. Schachnera. Orientacyjna inwestycja była szacowana na 17 mln 500 tys. marek, bez kosztów nabycia gruntów, budowy linii tramwajowej i dróg oraz sieci kanalizacyjnych. Koń-

cowa suma potrzebna do powstania nowego szpitala zamknęła się w kwocie 22 mln marek (koszt jednego łóżka szpitalnego wyniósłby 15 636 marek). Ponieważ zawiodły próby pozyskania funduszy z innych źródeł finansowania, władze, dysponując sumą 441 tys. marek, podjęły decyzję o modernizacji i rozbudowie istniejącego obiektu na Pomorzanach. Dobudowano piętra, wybudowano nowy Instytut Chemiczny (w roku 1930) wraz z biblioteką lekarską, przeniesiono i powiększono Instytut Rentgenowski oraz utworzono oddział przyjęć. W następnych latach (rok 1931) zostały postawione dwa pawilony dla 64 chorych, zakład dezynfekcji i dwie

chłodnie do przechowywania żywności. Zakres przeprowadzonych prac nie był jednak wystarczający. Pozostały nierozwiązane sprawy pomieszczeń gospodarczych, kuchni, zmywalni, łazienek, jadalni w domu sióstr czy ogrzewania. Brakowało kwatery dla personelu medycznego. Oddział dermatologiczny czekał na możliwość oddzielenia dzieci od dorosłych oraz chorych wenerycznie od leczonych na choroby skórne. Po licznych pertraktacjach z różnymi urzędami i komisjami uzgodniono plany naprawy powstałych uchybień. Na przełomie lat 1931/1932 dysponowano już kwotą 1 mln 59 210 marek, a w następnych latach na dalsze inwestycje przeznaczono 1 mln 179 tys. marek. Zaplanowano dobudowanie piętra w Instytucie Chemii i znalezienie terenu pod budowę mieszkań dla lekarzy. Od samego początku działalności szpital borykał się nieustannie z awariami ogrzewania, oświetlenia, sieci wodno-kanalizacyjnej i komunikacji pionowej. Część budynków wyburzono, na ich miejsce powstały nowe, modernizowano lub budowano nowe drogi wewnętrzne. Dzięki tym działaniom obiektowi na Pomorzanach przedłużono pełnienie funkcji szpitala miejskiego na najbliższą przyszłość.

Jednakże liczba mieszkańców Szczecina szybko wzrastała i w roku 1939 wynosiła już 417 700. W szpitalach nastąpiły zmiany organizacyjne, niektórzy lekarze ze względów politycznych (okres nazistowski) odeszli ze swoich stanowisk, otwierając własne praktyki lekarskie [5]. W lutym 1945 r. większość personelu lekarskiego ewakuowała się

na zachód. Wiele szczecińskich szpitali ucierpiało w czasie nalotów i frontowych walk, w tym także szpital miejski na Pomorzanych. Uległ on zniszczeniu, częściowemu spaleniu, następnie został splądrowany i był zdalny do użytku tylko w 45% [1]. Część pomieszczeń zajęła armia radziecka. Niewątpliwie bodźcem motywującym do odbudowy szpitala oraz dzielnicy zniszczonej nalotami była decyzja Rady Ministrów z dnia 20 marca 1948 r. o powołaniu w Szczecinie Akademii Lekarskiej, później przemianowanej na Pomorską Akademię Medyczną im. generała Karola Świerczewskiego [6].

SZPITAL POMORZAŃSKI DLA AKADEMII MEDYCZNEJ

Pierwsze lata po zakończeniu drugiej wojny światowej cechował brak przyszłościowego planu rozwoju miasta [7]. Świadczą o tym chociażby słowa prezydenta Szczecina Piotra Zaremby skierowane do delegacji profesorów organizujących akademię medyczną: „Proszę panów, najważniejsza sprawa jest załatwiona, akt kreowania uczelni jest podpisany, a resztę chyba załatwicie”. W takich warunkach 29 maja 1948 r. przyszło działać ośmioosobowej Komisji Rozplanowania Przestrzennego Uczelni [8]. Już na początku działalności pojawiły się trudności z zespołem administracyjnym, któremu powierzono zbyt wielkie zadania w stosunku do kwalifikacji. Większość kierowników działów administracyjnych nie miała wcześniej kontaktów z wyższą uczelnią. Podczas załatwiania wielu spraw, w odpowiedzi na postulaty, można było usłyszeć wyrażenie „ni ma paragrafa”. Przed Komisją Rozplanowania Przestrzennego pojawiły się dwie odmienne koncepcje. Pierwsza z nich zakładała utworzenie miasteczka medycznego na Pogodnie. Akademii zaoferowano olbrzymi, nowoczesny zaplanowany budynek w stanie surowym przy ul. Słowackiego, za cenę wykończenia go



Sala fantomowa dla studentów stomatologii z lat 50. XX w.



Adaptacja pomieszczeń piwnicznych pod Kliniką Chorób Wewnętrznych PAM (rok 1965) dla Zakładu Biochemii Klinicznej. Na zdjęciu wówczas dr Janusz Gregorczyk oraz zastępca dyrektora szpitala ds. ekonomiczno-administracyjnych Mieczysław Kościeszka

kosztem kilku milionów złotych. Obiekt ten mógł pomieścić powstające od podstaw wszystkie zakłady teoretyczne oraz oddział stomatologiczny. Lokalizacja tego budynku miała stanowić punkt centralny, a w promieniu około 1 km znajdowały się: szpital przy ul. Unii Lubelskiej, Wojewódzki Szpital Zakaźny i Klinika Położniczo-Ginekologiczna przy ul. Piotra Skargi, którą w międzyczasie zajęły już Szpital Garnizonowy. We wstępnych pertraktacjach władze wojskowe zgodziły się odstąpić cały obiekt Akademii, pod warunkiem finansowej pomocy w odbudowie szpitala na Gołęczynie, który miał się stać własno-



Rozbudowa szpitala na Pomorzanach (rok 1966).
Twarzą do kładki stoi zastępca dyrektora ds. ekonomiczno-
-administracyjnych Mieczysław Kościeszka, a po drugiej
stronie kładki stoi tyłem rektor PAM
prof. Adam Krechowicki. W tle wypalony blok nr XX

ścią Szpitala Garnizonowego. Transakcja nie doszła do skutku z powodu oporu administracji ze względu na zbyt duże jednorazowe koszty odbudowy [9].

Drugi projekt zakładał przejęcie budynków byłego szpitala miejskiego na Pomorzanach. Planowano zorganizowanie w nim kompleksu klinicznego z zakładami teoretycznymi oraz utworzenie oddziału stomatologii (warto wspomnieć, że w dalszym etapie w miejsce oddziału stomatologii przewidywano utworzenie oddziału chorób tropikalnych). Zniszczony w około 50% kompleks pomorzański stanowił zabudowę pawilonową, „urozmaiconą” wybudowanymi podczas wojny bunkrami [9]. Wiele budynków miało uszkodzone ściany, zerwane dachy, część leżała w gruzach, dwa obiekty były spalone. Wydawało się jednak, że realizacja tego drugiego projektu będzie łatwiejsza, gdyż można było remontować poszczególne budynki w dłuższym przedziale czasowym. Odbudowa nienowoczesnego architektonicznie kompleksu szpitalnego przypominałoby koszary wojskowe, jak się później okazało, pochłonięła w zasadzie wszystkie fundusze remontowo-inwestycyjne uczelni. W swoich wspomnieniach prof. Stojalowski napisał: „...wśród członków komisji zrodził się swoisty »patriotyzm pomorzański«, który zaważył na rozwoju uczelni i pogrzebał szansę stworzenia miasteczka medycznego na Pogodnie”. Tak więc po rezygnacji z dwóch poprzednich projektów architektów berlińskich Gropiusa i Schmeidena oraz

prof. Schachnera z Monachium, szpital pomorzański po raz trzeci, ale nie ostatni, otrzymał szansę rozbudowy i modernizacji, a także awansu do rangi szpitala akademickiego.

Pierwsze notatki o szpitalu pomorzańskim ukazały się w szczecińskiej prasie już w 1947 r. „Kurier Szczeciński” pisał: „...szpital miejski na Pomorzanach z pracowniami rentgenowskimi i chemiczno-bakteriologicznymi jest obecnie nie do użytku, gdyż urządzenia zostały niemal całkowicie rozgrabione. Po długich staraniach został przejęty

przez Miejski Wydział Zdrowia, lecz mimo postępków z ochrony miejskiej zdarzają się jeszcze wypadki, że różne »ekipy« wywożą co się jeszcze da” [10]. Powołany rok później na stanowisko rektora prof. Węgierko miał przed sobą niełatwe zadanie, gdyż tworzenie Akademii Lekarskiej trzeba było rozpocząć od podstaw. Przyjęto następującą strategię działania: mając do dyspozycji nowoczesny szpital przy ul. Unii Lubelskiej, uruchomiono już we wrześniu 1948 r. rekrutację na czwarty rok, a potem na piąty rok studiów lekarskich. Nabór na pierwszy rok przewidywano w roku akademickim 1949/1950, ale zadanie to wymagało zorganizowania zakładów teoretycznych w częściowo zrujnowanym kompleksie szpitalnym na Pomorzanach. Rozpoczął się niewiarygodny wyścig z czasem, gdyż przygotowanie niezbędnych pomieszczeń, takich jak: laboratoria, salki dydaktyczne czy zwierzętarnia, w starych poszpitalnych salach było równie trudne, jak skompletowanie kadry nauczającej. Wspomnianej kadry dostarczyły uniwersytety z innych miast, posiadające wydziały nauk ścisłych i przyrodniczych, ponieważ do tej pory ośrodek akademickiego w Szczecinie nie było [2]. Dzięki temu, że gmach administracji przy ul. Rybackiej został wyremontowany w trzecim kwartale 1948 r., mogły tam wprowadzić się władze uczelni, a także tymczasowo zakłady Biologii, Fizyki, Chemii Ogólnej, Fizjologii oraz biblioteka. Pierwsze przeprowadzki do odremontowanych na Pomorzanach obiektów miały miejsce w grudniu 1949 r. oraz w lutym 1950 r. Otwarty został Zakład Anatomii Opisowej oraz Zakład Stomatologii, a Zakład Chemii Ogólnej mógł prowadzić ćwiczenia w laboratorium oddanym do użytku w bloku V. W niewielkiej salce

wykładowej przy Zakładzie Chemii odbywały się jedne z pierwszych wykładów i były tam prowadzone do czasu wybudowania pierwszej sali wykładowej w 1952 r. Została ona zlokalizowana w miejscu wyburzonej przedwojennej pracowni rentgenowskiej i służy dydaktyce do dnia dzisiejszego. Nazywana jest „starą” salą wykładową na Pomorzanach. Szybkie prace remontowe pomieszczeń nie szły w parze z dobrą jakością wykonywanej pracy. Do niektórych zakładów teoretycznych wchodziło się po starych, skrzypiących, drewnianych schodach z chwiejącymi się poręczami. Szyby wstawiano do starych, choć odmalowanych ram okiennych. Wykorzystując stosunkowo najmniejsze zniszczenia w budynku dawnych poniemieckich oddziałów chirurgicznych, uruchomiono w latach 1950–1951 Kliniki: Chirurgiczną, Chirurgii Stomatologicznej i Dermatologiczną [11]. W roku 1951 w kolejno wyremontowanych pomieszczeniach otwarto Zakłady: Fizjologii, Biologii, Chemii Fizjologicznej, Patologii Ogólnej i Doświadczalnej, Higieny oraz Zakład Mikrobiologii, przeniesiony ze szpitala przy ul. Unii Lubelskiej. W początkach 1952 r. powołano II Klinikę Chirurgiczną, w roku 1953 Zakład Ortodontji, w 1954 r. – Zakład Farmakologii, a w roku 1955 przy II Klinice Chirurgicznej utworzono Oddział Urologii, przekształcony w 1962 r. w samodzielną klinikę. W roku 1961 powołano III Klinikę Chirurgiczną oraz II Klinikę Chorób Wewnętrznych w nowo wyremontowanym obiekcie, dokąd przeniosła się również Klinika Dermatologii (II piętro). W 1962 r. zorganizowano II Klinikę Położnictwa i Ginekologii. Ze szpitala przy ul. Unii Lubelskiej przeniesiono do odbudowanego budynku Klinikę Okulistyczną i Zakład Patofizjologii Narządu Wzroku (1964 r.). Dalsze przenoszenie na Pomorzany katedr i klinik przebiegało już znacznie wolniej.

Warto wspomnieć o kolejnej, czwartej już nieudanej próbie budowy nowych obiektów dla Pomorskiej Akademii Medycznej na Osowie (lata 70. XX w.), z zatrzymaniem obiektu klinicznego

przy Unii Lubelskiej oraz rezygnacją z kompleksu na Pomorzanach.

Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny nr 2 jest obecnie ważnym ogniwem naukowo-dydaktycznym uczelni. Przeszedł długą drogę – od odbudowy zrujnowanego po wojnie miejskiego szpitala do sprawnie funkcjonującej specjalistycznej jednostki służby zdrowia w Szczecinie [12]. Mieszczą się tu zakłady teoretyczne (przedkliniczne) oraz NZOZ Specjalistyczna Lecznica Stomatologiczna i wszystkie jednostki stomatologiczne: Katedra Stomatologii Zachowawczej i Periodontologii wraz z Zakładami Periodontologii, Stomatologii Dziecięcej i Zachowawczej, Ortodontji, Protetyki i Fizykodiagnostyki Stomatologicznej, Protetyki Stomatologicznej, Stomatologii Ogólnej, a także Klinika Chirurgii Szczękowo-Twarzowej i Zakład Chirurgii Stomatologicznej. Ponadto funkcjonuje tu Klinika Kardiologii i Kardiologii, zespoły transplantacyjne nerek i leczenia pooperacyjnego, Zakład Genetyki i Patomorfologii i inne. Ze względu na brak terenów pod rozbudowę, nowe zakłady i pracownie powstają w miejscach zwolnionych przez jednostki przeprowadzone do nowo pozyskanych miejsc (np. Zakład Higieny i Epidemiologii, filia nr 2 biblioteki). Instalowane są nowoczesne wyposażenia szpitalne (tomograf, rezonans magnetyczny), powstała centralna sterylizacja, oddział rehabilitacji kardiologicznej, poszerza się dializoterapię i planuje wybudowanie od podstaw kardiologicznej przychodni przyklinikowej. W nadzorowaniu odbudowy i modernizacji PSK-2 wielkie zasługi położyli dyrektorowie tego obiektu, którymi byli: dr med. Stanisław Mielcarek (1956–1971), dr med. Bogdan Pohnke (1971–1979), lek. Jerzy Morzycki (1979–1983), Zygmunt Dorożyński (1983–1991), lek. Jerzy Romanowski (1991–2005) i lek. Ryszard Chmurowicz (od 2005 r.). Od roku 1983 funkcję dyrektora ds. klinicznych pełni prof. dr hab. Florian Czerwiński.

prof. dr hab. Zygmunt Machoy

Piśmiennictwo

1. Seyda B.: Z dziejów szczecińskich szpitali. Przegląd Zachodniopomorski 1966, 5, 41–53.
2. Machoy Z.: Historia nauczania medycyny w Szczecinie. PAN, Rozprawy Wydziału Lekarskiego. T. 1, 2001, 143–155.
3. Szczygielski A.: Państwowy Szpital Kliniczny na Pomorzanach. Maszynopis.
4. Gottschalk A., Meyer O., Mihlmann E.: Die Statischen Krankenanstalten Stetins. Erschienen im Jahre 1931 im Selbstverlag 1931, 112 s.
5. Zajączkowski T.: The development of urology in Szczecin: How political changes influenced medicine. Department of Urology, Marien Hospital, Teaching Hospital of the University Duisburg-Essen, Essen, Germany.
6. Brzeziński T.: Organizacja i rozwój Pomorskiej Akademii Medycznej w latach 1948–1978. Ann. Acad. Med. Stetin. 1978, supl. 17, 4–58.
7. Zaremba P.: Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950. Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 1980, 865 s.
8. Nauczyciele i wychowankowie. Szczecin, Wydawnictwo Pomorskiej Akademii Medycznej, 1998.
9. Stojałowski K.: Z perspektywy ćwierćwiecza. Wspomnienia i refleksje z okazji 25-lecia Pomorskiej Akademii Medycznej. XXV lat Pomorskiej Akademii Medycznej. Wspomnienia, Szczecin 1973, 7–15.
10. Gmachy szpitalne winne służyć celom leczniczym. Szpitale Szczecina. Kurier Szczeciński, 1945, 71, s. 4.
11. Romanowski J.: Historia szpitala pomorzańskiego. Vox Medici, 2006, 3(154), 28–29.
12. Romanowski J.: Państwowy Szpital Kliniczny nr 2. Ann. Acad. Med. Stetin, 1998, supl. 44, 451–454.

WYDZIAŁ NAUK O ZDROWIU

Budynek Wydziału Nauk o Zdrowiu przy ul. Żołnierskiej sięga swoją historią początku lat 90. ubiegłego wieku. Wyprowadzające się wówczas ze Szczecina wojska radzieckie pozostawiły po sobie tereny i budynki koszarowe, które miasto przeznaczyło na potrzeby szczecińskich uczelni. Jeden z tych budynków to obecna siedziba WNoZ. PAM otrzymała go od miasta za symboliczną kwotę. Obiekt został zabezpieczony przed dewastacją i przez długi okres, ze względu na brak finansów, Akademia nie była w stanie nic z nim zrobić. Był nawet pomysł sprzedania budynku, ale wycofano się z tego. Gdy pojawiły się możliwości otrzymania dotacji unijnych, przygotowano projekt i wniosek o dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego utworzenia nowej bazy dydaktycznej dla WNoZ, który zyskał akceptację. W latach 2004–2006 przeprowadzono gruntowną modernizację i adaptację budynku za ponad 9 mln zł. W styczniu 2006 r. odbyło się oficjalne otwarcie nowej siedziby WNoZ.

Trzykondygnacyjny budynek (plus poddasze) ma przeszło 4 tys. m kw. Znajdują się tu nowoczesne,



doskonale wyposażone sale wykładowe i seminarijne, a także sale ćwiczeń i specjalistyczne pracownie pielęgniarstwa z odpowiednim zapleczem dydaktycznym i nowoczesnymi fantomami. Jest to doskonała baza dla bardzo prężnie rozwijającego się Wydziału Nauk o Zdrowiu.

Bogusława Romaniak

BIBLIOTEKA GŁÓWNA PAM

Biblioteka Główna Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie powstała w roku 1948, roku powołania Akademii Lekarskiej. Mieściła się w gmachu Rektoratu przy ul. Rybackiej. Już w 1949 r. uruchomiono wypożyczalnię i czytelnę dla studentów, a w roku następnym – czytelnę pracowników nauki. Pierwsze wpływy zbiorów bibliotecznych pochodziły w znacznej mierze z darów przekazanych przez Główną Bibliotekę Lekarską w Warszawie oraz istniejącą wówczas na terenie miasta „zbiornicę księgozbiorów zabezpieczonych”.



W roku akademickim 1977–1978 utworzono Filię nr 1 Biblioteki Głównej na terenie Państwowego Szpitala Klinicznego nr 1 przy ul. Unii Lubelskiej, a w roku 1980 – Filię nr 2 w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 2 na Pomorzanach.

W 2007 r. Biblioteka Główna zmieniła swoją siedzibę. Mieści się obecnie w budynku dawnego klubu studenckiego Trans przy al. Powstańców Wiel-

kopolskich 20. Filia nr 2 została włączona w strukturę Biblioteki Głównej. Powierzchnia biblioteki w nowym obiekcie jest niemal trzykrotnie większa od dotychczasowej. W nowej siedzibie Biblioteka PAM spełnia wszystkie standardy światowe zarówno pod względem bazy materialnej, jak i poziomu usług bibliotecznych.

Dagmara Budek

Dawniej...



Czytelnia



...i dziś



Pracownia komputerowa



TRANS

TEREN REALIZACJI ARTYSTYCZNYCH NIEPOROZUMIEŃ STUDENTÓW

W Pomorskiej Akademii Medycznej studiowałem w latach 1972–1978. Był to czas, w którym tzw. życie studenckie, zarówno kulturalne, sportowe, jak i naukowe, było prowadzone na wysokich obrotach. Szefem Studenckiego Towarzystwa Naukowego był wtedy Jan Lubiński, wspaniałym organizatorem imprez turystycznych, trwających nieraz i po kilka dni – Zbyszek Hamerlak. Organizatorem wszystkiego była Rada Uczelniana początkowo ZSP, a potem SZSP, której przewodniczącą przez okres trzech lat moich studiów była Małgorzata Dominiczak (obecnie Gawrońska), po niej zaś na okres dwóch lat mnie przypadł ten zaszczyt, ale też i wielki trud.

Studencki Klub „Pod Wieżą” – bardzo kameralny w porównaniu z innymi uczelniami, nie spełniał naszych oczekiwań. A aspiracje jako studenci mieliśmy bardzo duże. Coroczne tzw. Studenckie Dni Kultury zawsze były wielkim wydarzeniem. Zwykle łączyły się z dniami rektorskimi. Pomiedzy domami studenckimi przy Dunikowskiego odbywały się plenery, występy, rywalizacje, np. który rok studiów namaluje najciekawszy obraz. Ponieważ w Klubie „Pod Wieżą”, gdzie pierwsze skrzypce grali Ryszard Kurdzielewicz i Andrzej Minkowski (razem tworzyli świetny kabaret), brakowało miejsca, zrodziła się myśl budowy obiektu odpowiedniego na potrzeby kulturalne braci studenckiej. Pieczę nad budową, świetnie współpracując i rozumiejąc nasze potrzeby, sprawował ówczesny dyrektor PAM Franciszek Kamola. Ze strony studentów wielką inicjatywą wyka-

zał się Witek Masłowski (później wiceminister zdrowia i opieki społecznej w ekipie Marka Balickiego). Obiekt powstawał nie bez trudu, ale w miarę sprawnie, przy znacznej pomocy samych studentów.

Nadszedł czas wyboru jego nazwy. Chcieliśmy, żeby na mapie polskiej kultury studenckiej była to nazwa równie znacząca jak warszawska Stodoła czy Hybrydy. Wybraliśmy nazwę Trans, której autorem był Piotr Kruszyński. Nie obyło się bez krytyki i dyskusji, początkowo na konferencji prasowej, a następnie na posiedzeniu Senatu PAM. Na konferencji prasowej redaktor Piotr Cywiński (obecnie korespondent prasy polskiej w Niemczech) zarzucił nam, że nazwa jest „kiepska”, bo kojarzy się bardziej z transportem niż z medycyną. Gdy wyjaśniliśmy, że TRANS jest skrótem powstałym z pierwszych liter nazwy, która w całości brzmi: Teren Realizacji Artystycznych Nieporozumień Studentów, pan redaktor odparł, że był w auli PAM na imprezie, która nie bardzo mu się podobała, a której tytuł jako skrót złożony z pierwszych liter brzmiał jednoznacznie i niezbyt ładnie: Dzień Usług Pogotowia Akademickiego. Do rektora prof. Erwina Mozolewskiego argumenty te mocno przemówiły i nie chciał zgodzić się na proponowaną nazwę Klubu. Nie podobało mu się również słowo „nieporozumienia”, bo mogło sugerować niechciane w tamtych czasach, może odmienne od oczekiwanych zachowania, jak to władze mówiły, „na polu kultury”. Na szczęście jednak Senatowi nazwa się spodobała. Pierwszym kierownikiem Klubu



Trans został Jan Jankowski, wielokrotny dyrektor Famy, co podkreślało wagę, jaką uczelnia przywiązywała do jakości działań Klubu.

Samo otwarcie Transu w dniu inauguracji roku akademickiego w 1977 r. miało dwie odsłony. Pierwsza była bardzo oficjalna, z udziałem wojewody Kuczyńskiego, wiceministra Marcinkowskiego, dyrektora Wydziału Nauki MZiOS Lecha Dawydzika, szeregu innych ważnych osób ze Szczecina i oczywiście bardzo wielu profesorów PAM i studentów. Rektor prof. Erwin Mozolewski po przecięciu połowy wstęgi oddał mi, tępe jak diabli, ale za to długie nożyczki, żebym przeciął pozostałą część wstęgi. Miało to symboliczne znaczenie dla studentów, ponieważ faktyczny nasz udział w budowie Transu był bardzo duży. Wieczorem odbyło się drugie otwarcie, już mniej formalne. Wstęga zawieszona była nie w poprzek wejścia, ale wzdłuż – od samych drzwi wejściowych do wejścia do głównej sali klubowej na pierwszym piętrze. Przecinanie trwało dość długo, a zaszczytu tego dostępowało wiele osób, które przyczyniły się do powstania Klubu i które wtedy działały w ruchu studenckim. W Transie oprócz sali klubowej była sala kinowa z prawdziwego zdarzenia, mieściło się też tutaj Studium Języków Obcych.

Rada Programowa Klubu przygotowywała bardzo wiele ciekawych imprez, spotkań, wystaw, prze-

glądów filmowych. Szybko stały się one wizytówką Klubu i były także płaszczyzną wymiany poglądów studentów i nauczycieli akademickich, jak chociażby cykl pt. „Medycyna biologiczna – medycyna humanistyczna”. Jedną z wystaw zorganizowanych w ramach Dni Radzieckich odwiedzały tłumy szczecinian. Przyciągnęły ich zdjęcia satelitarne Ziemi i kosmosu, rzecz w tamtych czasach z pogranicza science fiction.

Klub doskonale wykorzystywała także uczelnia do organizacji swoich konferencji naukowych. Pamiętam zazdrość wielu neurologów z całego kraju, gdy w ramach zjazdu Polskiego Towarzystwa Neurologicznego w 1984 r. na terenie Klubu odbyła się jedna z imprez towarzyszących. Mało kto w tamtych czasach mógł sobie wyobrazić, że studenci mogą mieć taki obiekt.

Gdy opowiadałem córce, też studiującej w PAM, co działo się w Klubie Trans i w ogóle w życiu studenckim w okresie moich studiów, wydawało jej się to mało prawdopodobne. A to prawda... Obecni profesorowie PAM, z którymi byłem na jednym roku, z pewnością mogą to potwierdzić.

dr hab. Andrzej Potemkowski

STARODRUKI W ZBIORACH BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ



*Próżna ufność w marmurze, próżna i w żelazie,
To trwa do skonu świata, co na papier wlezie*
Wacław Potocki (1621–1696)

Biblioteka Główna PAM, poza bogatym księgozbiorem współczesnej literatury medycznej, posiada też książki stare, cenne dla swej unikatowości, zwane starodrukami, a także cenne dzieła XIX- i XX-wieczne.

Nazwa starodruki obejmuje książki opublikowane w okresie od wynalezienia druku, tj. 1455 r. do końca grudnia 1800 r. Wymienione daty graniczne obowiązują na całym niemal świecie. Do wyjątków należy m.in. Anglia, gdzie granicą jest rok 1640. Starodruki to książki składane techniką ksylograficzną (poszczególne strony tekstu wraz z ilustracjami drzeworytowymi były wycinane w tym samym klocku) oraz czcionką ruchomą (za wyna-

lazę czcionki ruchomej uznaje się Jana Gutenberga). Inna, rzadziej stosowana nazwa tych książek to cymelia (klejnoty – gr. keimelion), której używa się w odniesieniu do egzemplarzy szczególnie cennych ze względu na oprawę, tekst lub unikatowość.

Biblioteka nasza posiada dziesięć książek z XVI w., osiem z XVII w., 35 z XVIII w. (w tym trzy w języku polskim) i kilkadziesiąt XIX-wiecznych (również kilka pozycji polskojęzycznych). Stare książki z naszego zbioru to cenne przykłady sztuki wydawniczej, m.in. w pięknej oprawie skórzanej, kłamrowej, ze zna-



Oprawa klamrowa

komitymi rycinami mono- i polichromatycznymi, w małym formacie, a w treści – ciekawe porady medyczne i domowe.

Najstarsza książka w zbiorach Biblioteki PAM to *De Asse et partibus eius Libri quinque Guillienci Budei Parisiensis Secretarii Regii*. Jest to traktat o starożytnych monetach wydany w Paryżu w 1513 r. Autorem jest francuski humanista Guillaume Bude (Gulielmus Budaeus, 1467–1540), który studiował prawo, filozofię, teologię i medycynę. Był sekretarzem Ludwika XII i jego bibliotekarzem, reprezentował też króla jako ambasador u papieża Leona X. Proponował królowi powołanie kolegium do badań nad trzema językami: greckim, łaciną i hebrajskim. Brał udział w powstaniu Bibliotheque de Fontainebleau. Bude był autorem *Annotationes w XXIV. Libros Pandectarum* (1508), dzieła, które miało wielki wpływ na studia nad prawem rzymskim, i *Commentarii linguae graecae* (1529), które przyczyniło się do rozwoju badań greckiej literatury we Francji. Traktat *De Asse et partibus eius...* to jego najbardziej znana praca.

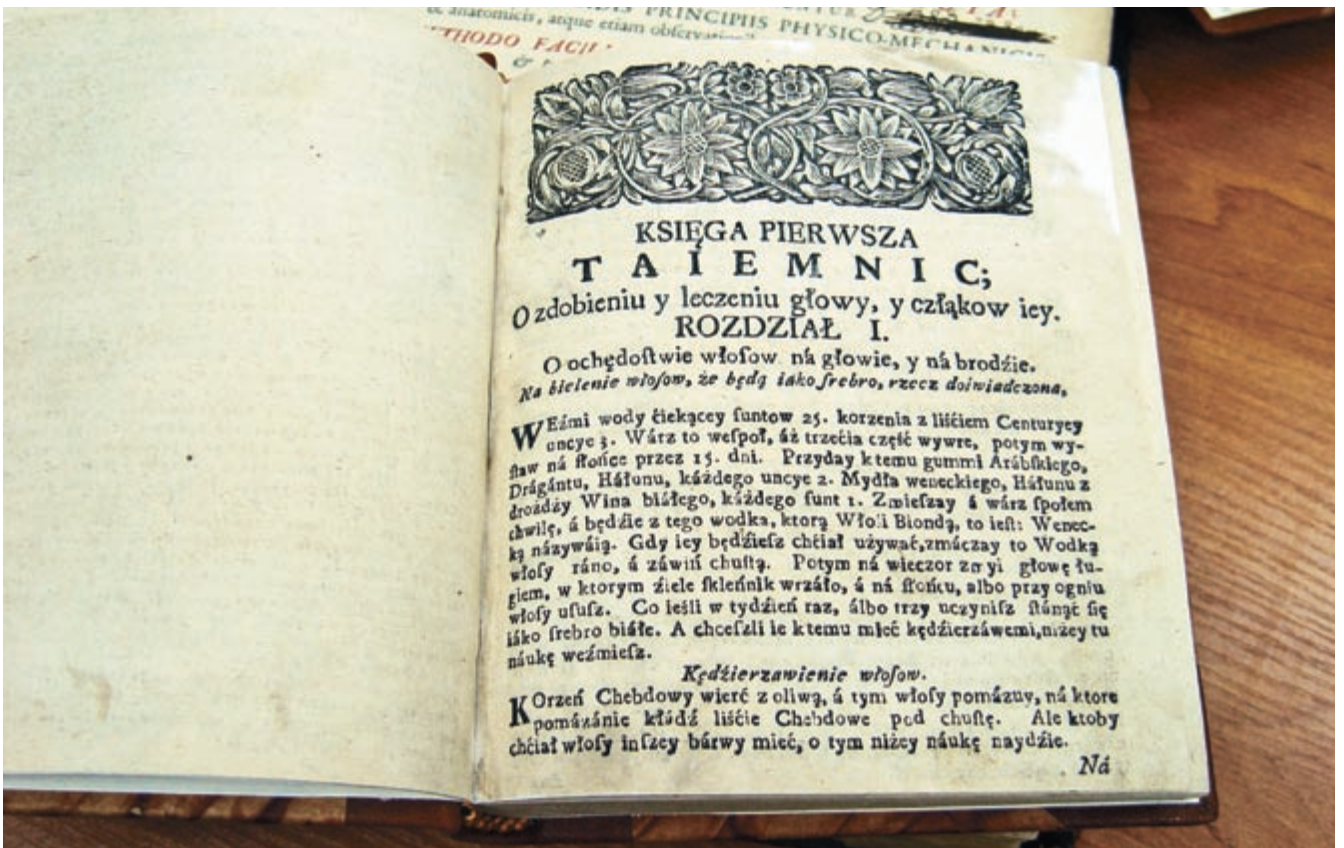
Interesującą polskojęzyczną pozycją jest „*Aleksesgo Podemontana medyka y filozofa taiemnice*”. Niestety, z powodu braku karty tytułowej nie można

określić (jeszcze) roku wydania. Książka została opublikowana w Supraślu w drukarni Ojców Bazylianów, która istniała w latach 1695–1804. Jest to XVI-wieczny włoski receptariusz, zawierający recepty i przepisy na leki, a także przepisy na kosmetyki i substancje zapachowe, na tak zwane konfekty z owoców, receptury dotyczące rzemiosł artystycznych oraz przepisy na wina – w tym również wina lecznicze. Autorem receptariusza był Aleksy Podemontanus (druga poł. XV w. – pierwsza poł. XVI w.), zakonnik i uczony alchemik. Książka cieszyła się w całej Europie rzadko spotykaną popularnością, wkrótce po ukazaniu została przetłumaczona na francuski, angielski, flamandzki, łacinę, hiszpański, polski, niemiecki i duński, które to tłumaczenia, podobnie jak włoski oryginał, były potem wielokrotnie wznawiane (w całej Europie od połowy XVI do końca XVIII w. około 170 razy!). Niemal od początku były uwzględniane we wszystkich liczących się bibliografiach.

Najstarszą polską książką w naszych zbiorach jest wydane w 1767 r. w drukarni na Jasnej Górze w Częstochowie *Compendium medicum auctum. To jest krotkie zebranie y opisanie chorob, ich różno-*



De Asse et partibus eius Libri quingue Guillelmi Budei Parisiensis Secretarii Regii



Aleksego Podemontana medyka y filozofa tajemnice

ści, przyczyn, znaków, sposobow do leczenia... Dzieło to nieznanego autora jest przypisywane Apolinaremu Wieczorkowiczowi (1661–1728) jako jedna z czterech prac, które opublikował anonimowo. Pozostałe to *Compendium medicum*, Lublin, 1703, *Promptuarium medicum empiricum*, Kraków, 1716, *Compendium medicum auctum* oraz *Vademecum medicum*, Częstochowa, 1721. W *Compendium...* Wieczorkowicz dokonał wyboru i przysposobił do druku wiedzę 20 wybitnych eskulapów europejskich, których nazwiska wypisane są zaraz za stroną tytułową.

Na końcu książki znajduje się indeks rzeczowy, bardzo pomocny przy korzystaniu z dzieła naukowego. Sam Apolinary Wieczorkowicz w 1680 r. wstąpił do zakonu franciszkańskiego, choć nie przyjął nigdy święceń kapłańskich. Działał w licznych klasztorach w ówczesnej Polsce oraz na Górnym Śląsku jako brat zakonny.

Bardzo ciekawą książką w kolekcji Biblioteki PAM jest *Cl. Galeni Pergameni omnia quae extant in latinum sermonem Conversa*, wydana w 1561 r. w Bazylei przez Johanna Frobenia, założyciela jednej z najznakomitszych bazylejskich oficyn wydawniczych. Są to dwa tomy oprawione razem, na końcu znajduje się sygnet drukarni Frobenia – laska Asklepiosa (część Eskulapa) opleciona przez dwa węże, z ptakiem u góry, trzymana przez dwie dłonie. Jej przodkiem była, opleciona przez dwa węże, laska sumeryjskiego boga Ningiszszidy. Znaczenie Galena (129–199) dla medycyny jest porównywane z wpływem innego uczonego ze starożytnej Grecji – Hipokratesa (460–377 r. p.n.e.).

Galen był lekarzem w rodzinnym Pergamonie, otaczał opieką medyczną gladiatorów, a po przybyciu do Rzymu zyskał sławę jako praktyk i jako uczoney. Doceniły go jednak dopiero następne pokolenia, a cała późniejsza medycyna korzystała z jego rze-



Compendium medicum auctum

telnych badań nad organizmem ludzkim. Galen opisał budowę układu krwionośnego, utwierdził przekonanie o jedności mózgu, rdzenia kręgowego i nerwów. Na jego poglądach o anatomii i fizjologii opierała się wiedza lekarzy arabskich, którym zakazy religijne nie pozwalały na wykonywanie sekcji czy choćby wizerunków człowieka. Niewątpliwym osiągnięciem naukowym Galena było opisanie siedmiu nerwów czaszkowych, zastawki serca oraz różnic między tętnicami i żyłami; wykazał m.in., że tętnicami płynie krew, a nie powietrze, jak sądzono dotychczas. Opisy jego są jasne i przekonujące – zachwycał się nimi Huxley. W swoich pracach zebrał Galen wiedzę anatomiczną poprzedników i dołączył



Cl. Galeni Pergameni omnia quae extant in latinum sermonem Conversa

do niej obserwacje własne. Twierdził, że zdrowie wymaga równowagi między czterema składnikami organizmu: śluzem, czarną żółcią, żółtą żółcią oraz krwią. Wprowadził termin temperatury obojętnej, dla której przyjął wartość 0 stopni (wg niego zależała ona od szerokości geograficznej). Na podstawie obserwacji wpływu różnych środków na ludzki organizm wprowadził cztery stopnie zimna.

Idee Galena nawiązujące do tez Hipokratesa wywarły wpływ na nauki medyczne w ciągu kilkunastu kolejnych stuleci, a sposoby opracowywania lekarstw obowiązywały w zachodniej Europie przez 1500 lat po jego śmierci.

Starodruki znajdujące się w zasobach Biblioteki PAM są interesujące również z innego niż treść powodu. Przykładem jest kolekcja tzw. elzewirów. Nazwą tą określa się zwłaszcza druki najmniejszych formatów, w których wydawaniu i upowszechnianiu w Europie specjalizowała się rodzina Elzewirów. Na uwagę zasługuje seria wydawnicza tzw. republik, realizowana w latach 1625–1649. Były to tomiki o charakterze encyklopedycznym, poświęcone geografii, historii, prawodawstwu, ustrojowi, demografii i sytuacji społeczno-politycznej poszczególnych państw Europy, Afryki, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Tomik dotyczący Polski ukazał się w roku 1627, a w 1642 został przedrukowany. Biblioteka PAM posiada kilkanaście takich małoformatowych książek.



Elzewiry – książki małoformatowe



Dictionnaire historique de la medecine

Każdy z egzemplarzy znajdujących się w zbiorach specjalnych Biblioteki jest szczególnie i piękny na swój indywidualny sposób – poprzez treść, oprawę, exlibris, dedykacje czy odręczne zapiski, jak na przykład książka Eloya *Dictionnaire historique de la medecine*, wydana w Liege w 1735 r., z odręcznym podpisem właściciela: Józef Comte de Mniszech, comte Zamoyska Grand Maitre de Galicie 1790.

W starodrukach warte uwagi są piękne frontispisy – zdobione karty tytułowe zawierające tytuł, często nazwisko autora, datę, sygnet drukarza (wprowadzili go J. Faust i P. Schoffer, tłocząc w 1462 r. na Psalterzu Mogunckim z 1457 r.). Wykonywane były najpierw techniką drzeworytu, następnie miedziorytu, zagęszczone elementami



Przykład inicjału

zdobniczymi. Częste były inicjały (ozdobne pierwsze litery tekstu), winiety (ozdoby, której nazwa pochodzi od wici winnej), bordiury (obramowania zwane winieta ramkowa, zamknięte ramowo dekoracje).

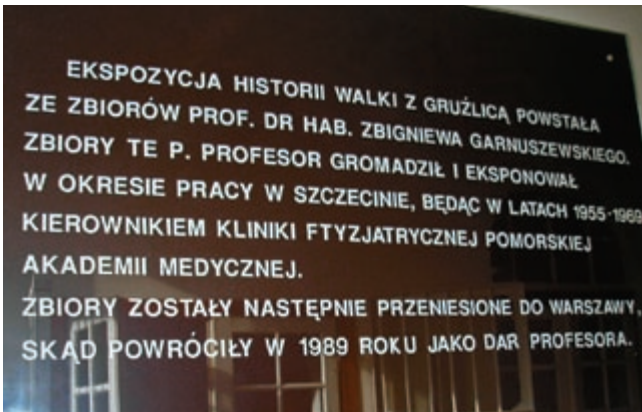
mgr Aleksandra Kojder
Biblioteka Główna
zdjęcia mgr Hanna Kojder



Wszystkie najcenniejsze starodruki ze zbiorów Biblioteki Głównej PAM można oglądać na wystawie zatytułowanej „Od starodruku do książki elektronicznej” w gmachu Biblioteki (al. Powstańców Wlkp. 20) do końca bieżącego roku.

MUZEUM HISTORII MEDYCYNY POMORSKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

Muzeum przy Zakładzie Historii Medycyny Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie zostało powołane do życia w lutym 1960 r. Inicjatywa jego utworzenia wyszła od ówczesnego rektora PAM prof. Bolesława Górnickiego. O jego istnienie upominał się także zjazd Polskiego Towarzystwa Historyków Medycyny obradujący w Szczecinie w lipcu 1959 r.



W Muzeum od 1960 r. zaczęto gromadzić archiwalia, starodruki i przedmioty związane z historią nauk medycznych, głównie z regionu zachodniopomorskiego. Stanowiły one własność Zakładu Historii Medycyny bądź też były depozytami od osób prywatnych i instytucji.

W końcu lat 60. XX w. po pozbawieniu Zakładu Historii Medycyny pomieszczeń (mimo że sam Zakład nie uległ likwidacji) część zbiorów zdeponowano w klinice ftyzjatrycznej Akademii, inne zaś wróciły do deponentów. Starodruki jako depozyt włączono do zbiorów Biblioteki Głównej PAM.

Przełomowym momentem dla dziejów Zakładu Historii Medycyny było objęcie w 1974 r. funkcji kierownika przez doc. dr. hab. Tadeusza Brzezińskiego. Wówczas to przynajmniej częściowo rewindykowano niektóre zbiory. Na utworzenie placówki muzealnej w dalszym ciągu nie było jednak pomieszczenia. Do idei muzeum powrócono w latach 80., kiedy to prof. Zbigniew Garnuszewski przekazał Katedrze Historii Medycyny i Etyki Lekarskiej znaczną część zbiorów Muzeum Ftyzjatrii w Warszawie, gromadzonych w latach 1955–1969, czyli wówczas, gdy pełnił on funkcję kierownika Katedry Ftyzjatrii Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie.

Ekspozycja zbiorów muzealnych możliwa była dopiero po przeniesieniu Katedry do gmachu Rektoratu PAM.

Obecnie podstawą kolekcji muzealnej są eksponaty związane z historią medycyny. Cenny jest depozyt dr. Marka Drechslera w postaci kolekcji mikroskopów oraz eksponaty paleopatologiczne przekazane do Muzeum przez prof. Mirosława Parafiniuka.

Znajdują się tu również przedmioty dotyczące historii farmacji. Są to meble stanowiące wyposażenie XIX-wiecznej apteki wraz z naczyniami aptecznymi, przybory używane do produkcji leków, wagi wraz z odważnikami, moździerz, jak również materiały reklamowe firm farmaceutycznych czy też leksykon preparatów aptecznych dla lekarzy praktyków z 1929 r.



Muzeum ma charakter zamknięty i związane jest ściśle z programem dydaktycznym obowiązującym w trakcie studiów medycznych. Mieści się na trzecim piętrze budynku Rektoratu Pomorskiej Akademii Medycznej. Opiekunem zbiorów jest

dr hab. prof. PAM Aleksandra Kładna – kierownik Zakładu Historii Medycyny i Etyki Lekarskiej.

*dr hab. prof. PAM Aleksandra Kładna
Zakład Historii Medycyny i Etyki Lekarskiej*

40 LAT CHÓRU PAM

W 60-LETNIEJ HISTORII POMORSKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ W SZCZECINIE

Świat dźwięków od zawsze był składnikiem naturalnego środowiska człowieka, a najszlachetniejsza część tego świata, którą nazywamy muzyką, zawsze wywierała istotny wpływ na nasze życie. Bez większego ryzyka możemy postawić tezę, że ten świat „uporządkowanych dźwięków” w istotny sposób wzbogaca nasze duchowe wnętrze, a już na pewno czyni nas wszystkich wrażliwszymi. Wszystkich, bo ten ponadczasowy i ponadnarodowy „język”, choć w różnym stopniu i na różnym poziomie, jest jednak rozumiany przez każdego z nas.

Szczególną formą „komunikatu dźwiękowego” jest śpiew, a zwłaszcza śpiew chóralny, który od wieków pośredniczył w komunikowaniu się człowieka w najdonioślejszych dla niego sprawach. Dziś muzyka chóralna niekoniecznie musi mieć religijny charakter, jednak zawsze ma doniosły wymiar i nigdzie nie brzmi tak dobrze jak w świątyniach. Tam potęga dźwięków najłatwiej wyzwala w nas to co najlepsze i uwrażliwia nie tylko na piękno świata, ale także na to, co jest wartością najwyższą, czyli drugiego człowieka.

Bez wątplenia z powodu takich walorów muzyki chóralnej, kiedy Jan Seidel – muzyk z Państwowej Filharmonii w Szczecinie, zaproponował w 1969 r. założenie uczelnianego chóru w Pomorskiej Akademii Medycznej, władze uczelni, a zwłaszcza rektor

prof. Adam Krechowicki, wyraziły zgodę na powstanie chóru i rozpoczęcie prób.

Pan Seidel kierował i dyrygował chórem przez 10 lat. Pod jego dyрекcją zespół koncertował w kraju i za granicą. Uczestniczył także w międzynarodowych festiwalach, m.in. w Wielkiej Brytanii, Holandii, Czechosłowacji i Bułgarii.

Następca założyciela chóru Ryszard Cybulski kierował zespołem w latach 1980–1981. W 1981 r. prowadzenie chóru przejął prof. Ryszard Handke, i funkcję tę pełni nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Profesor Handke jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Paderewskiego w Poznaniu w klasie dyrygentury, gdzie studiował u tuza polskiej chóralistyki – prof. Stefana Stuligrosza.

Talentom artystycznym, organizacyjnym i wyjątkowej aktywności profesora Chór Pomorskiej Akademii Medycznej zawdzięcza swoją obecność na muzycznej mapie Polski oraz wyrazisty udział w chóralnych imprezach Europy. Profesor prócz dyrygowania rozśpiewanymi medykami pełnił rozliczne funkcje w instytucjach kulturalnych Szczecina i nie tylko; w latach 1983–1986 był kierownikiem muzycznym Teatru Współczesnego oraz stałym współpracownikiem Teatru Lalek „Pleciuga” i Teatru Polskiego w Szczecinie, od roku 1986 do 1995 –



Klub XIII Muz



Katedra berlińska – H. Seroka „Credo”

chórmistrzem i dyrygentem szczecińskiej Opery i Operetki. Działa w Polskim Związku Chórów i Orkiestr – obecnie jako wiceprezes Oddziału Szczecińskiego, członek rad artystycznych międzynarodowych festiwalu – pieśni chóralnej w Międzyzdrojach, festiwalu chóralnego w Szczecinie, Festiwalu Muzyki Współczesnej im. W. Lutosławskiego.

Swoje artystyczne pasje profesor łączy z pracą naukową i działalnością pedagogiczną w Szczecińskiej Filii Akademii Muzycznej im. I. Paderewskiego w Poznaniu, której był kierownikiem w latach 1996–2002, a od 2002 do 2005 r. prorektorem ds. filii w Szczecinie. Od 2002 r. jest także pracownikiem naukowym Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Jest również wykładowcą Ogólnopolskiego Podyplomowego Studium Chórmistrzowskiego oraz stałym współpracownikiem Ministerstwa Edukacji Narodowej w zakresie choralistyki dzieci i młodzieży.

Jeśli przy takim „obłożeniu” obowiązkami profesor znajduje czas na kierowanie Chórem PAM, wspólne koncertowanie i osiągnięcie artystycznych sukcesów, znać, że łączące go z chórem więzi wykraczają poza zwykle standardowe relacje. To oczywiście związek ludzi wrażliwych i pasjonatów, ale też związek

profesora ze swym ukochanym dzieckiem. I jest to miłość odwzajemniana bezwarunkowo. W chórze panuje tak rodzinna atmosfera, że większość życiowych wydarzeń jego członków przeżywa się prawie wspólnie, a poszczególni chórzyści w każdej potrzebie mogą liczyć na pozostałych. Na tworzenie takich więzi niewątpliwie wpłynęła osobowość profesora, jego charakter, wrażliwość, wewnętrzne ciepło i oddanie wspólnym projektom. A są powody do satysfakcji i jest czym się chwalić.

Poziom artystyczny chór pozwala nie tylko na prezentacje i koncerty w Polsce i prawie całej Europie. Profesjonalizm wykonania wielkich dzieł największych twórców umożliwiał zespołowi uczestnictwo w wielu zawodowych „produkcjach” Opery i Operetki szczecińskiej, np. „Carmen” G. Bizeta, „Tosca” G. Pucciniego, „Trubadurze” G. Verdiego, czy G. Bocka „Skrzypku na dachu”.

W ciągu swego istnienia chór uczestniczył w ponad 30 międzynarodowych festiwalach i konkursach chóralnych, odbył także ponad 30 zagranicznych tournée koncertowych w takich krajach, jak: Hiszpania, Francja, Niemcy, Norwegia, Szwecja, Włochy, Słowacja, Dania, w wielu kilkakrotnie. Zespół wykonuje różnorodną muzykę – od kom-

pozycji renesansowych po utwory współczesne. Oprócz bogatego repertuaru a cappella, ma w swym dorobku wykonanie wielu utworów oratoryjno-kantatowych, jak: J.S. Bacha – „Msza h-moll” i „Magnificat”, G.G. Gorczyckiego – „Completerium”, Ch. Gounoda – „Cecilian Messe”, W.A. Mozarta – „Requiem”, „Missa Brevis D-dur”, „Msza Koronacyjna C-dur”, G. Pucciniego – „Mesa Di Gloria”, K. Szymanowskiego – „Stabat Mater”, H. Seroki – „Credo”. Chór PAM jest niemal etatowym wykonawcą dzieł dwóch słynnych szczecińskich kompozytorów: Janusza Stalmierskiego (światowe prawykonanie „Hymnu do Słońca” i symfonii „Chmura”) oraz Marka Jasińskiego („Da Pacem Domine”, „Psalm 150”).

Kilka z tych wykonań utrwalono, nagrywając płyty w czasie profesjonalnych sesji nagraniowych.

Jest oczywiste, że chór uświetnia swymi występami wszystkie znaczące i uroczyste chwile z życia Pomorskiej Akademii Medycznej. Jest przecież zespołem uczelnianym i odwdzięcza się swojej Alma Mater, nie tylko sławiąc jej imię w kraju i za granicą, ale też dba o artystyczną oprawę uroczystości i doniosłych chwil w życiu uczelni i jej studentów. Zespół zapraszany jest również na uroczystości organizowane przez inne organizacje i instytucje ze Szczecina i województwa.

Artystyczne dokonania chóru przydają splendoru Akademii, zwłaszcza te najwyżej oceniane w krajowym i międzynarodowym współzawodnictwie:

– Grand Prix – Nagroda Główna Ministerstwa Kultury i Sztuki w VI Ogólnopolskim Festiwalu

Muzyki Religijnej im. księdza St. Ormińskiego – Rumia 1994,

– I wyróżnienie dla najlepszego chóru akademickiego w Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat 26” – Legnica 1995,

– III miejsce w Międzynarodowym Konkursie Chórów w Oskarshamn w Szwecji – 1996,

– wyróżnienie za wykonanie mszy Jana Yungwe na Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach – Międzyzdroje 1997,

– III miejsce i dwa złote dyplomy na Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym „Grand Prix Slovakia” – Trencanskie Teplice 1997.

Za osiągnięcia i wkład w rozwój kultury w regionie chór odznaczony został w 1989 r. odznaką Gryfa Pomorskiego.

Ważnym, choć nie artystycznym osiągnięciem chóru jest integracja i inspirowanie środowiska medycznego do aktywnego udziału w życiu pozazawodowym i czynnego uczestnictwa w kulturze. Chór Pomorskiej Akademii Medycznej liczy dziś około 50 członków, w tym gronie śpiewają całe rodziny, także dzieci najstarszych chórzystów – dziś studenci naszej Akademii. Od 1998 r. z akademickim chórem medyków współpracuje kameralny chór Remedium przy Okręgowej Izbie Lekarskiej w Szczecinie, również założony przez prof. Handke, a „lekarstwo”, które aplikują słuchaczom oba te zespoły, terapeutycznie i uzdrawiająco działa zarówno na „pacjentów”, jak i samych lekarzy.

Stawomir Kluzek



Niemcy, Flensburg



Próba na Rybackiej

OGNISKO TKKF „POD WIEŻĄ”, CZYLI SPORT PRACOWNICZY W ŻYCIU UCZELNI

Działalność Ogniska TKKF „Pod Wieżą” relacjonowana była w „Biuletynie Informacyjnym” PAM wielokrotnie, m.in. w różnych latach odmierzających ważniejsze rocznice istnienia Ogniska w obrębie uczelni. Były ku temu okazje, albowiem Ognisko liczy sobie 32 lata. To wcale nie mało na tle 60-lecia Pomorskiej Akademii Medycznej, której władze przyczyniły się do powołania Ogniska i które działa nieprzerwanie w warunkach, jak się wydaje, udanej symbiozy z Akademią.

Czym skromna z natury organizacja społeczna, jakim jest Ognisko TKKF, zasłużyła sobie na tak długoletnie przetrwanie i ocenę, że ma się całkiem nieźle, pomimo wielorakich zmian, jakie miały miejsce wewnątrz i wokół Akademii?

Historia Ogniska sięga drugiej połowy lat 70. ubiegłego wieku. Już wcześniej, bo w latach 60. rozpoczął się dynamiczny rozwój sportu i rekreacji w zakładach pracy. Niektóre związki zawodowe organizowały spartakiady lokalne, wojewódzkie i krajowe. Niezależnie od imprez związkowych, w obrębie wielkich miast prowadzona była corocznie ciekawa rywalizacja o palmę pierwszeństwa w sporcie zakładowym na własnym terenie. W Szczecinie z wielką pompą rozgrywane były zawody w różnych dyscyplinach sportu w tzw. Turnieju Najlepszych, z udziałem tysięcy pracowników. Z ich przebiegu obszerne fragmenty przekazywała TV, relacje, wyniki i komentarze zamieszczała prasa.

W pierwszej połowie lat 70. Pomorska Akademia Medyczna i podległe jej państwowe szpitale kliniczne, choć łącznie zatrudniały ponad 3 tys. pracowników, nie brały udziału w tej rywalizacji. Jednostki budżetowe nie dysponowały funduszami na cele sportu pracowniczego, a co za tym idzie, nie było w PAM organizacji, która mogłaby podjąć się realizacji tego zadania, choć jak się wkrótce okazało, była ku temu pilna potrzeba. Wynikała ona z faktu, że pracownicy PAM i szpitale klinicznych to byli w większości ludzie młodzi zainteresowani sportowymi imprezami międzyzakładowymi organizowanymi w naszym mieście, ale do których nie mieli bezpośredniego dostępu. Jednak i w tych warunkach w obrębie jednostek organizacyjnych



PAM podejmowane były próby uczestnictwa w niektórych imprezach.

Pierwszą osobą, która się tego podjęła, był Stanisław Graczyk, kierownik działu administracji PSK-2 na Pomorzanach. Drużyna, którą utworzył w większości z młodych pielęgniarek, liczyła kilkadziesiąt osób. Wzięła ona udział w związkowej spartakiadzie pracowniczej służby zdrowia w Gryfnie. W obrębie Zakładu Remontowo-Budowlanego PAM powstała drużyna piłkarska, która przystąpiła do rozgrywek międzyzakładowej ligi piłkarskiej w Szczecinie. Patronował jej kierownik Zakładu Stanisław Wójcik i to z powodzeniem, gdyż drużyna przetrwała wiele lat i grała w I lidze zakładowej, a więc na najwyższym szczeblu tego rodzaju rozgrywek. Były to załączki sportu i rekreacji pracowniczej w obrębie jednostek PAM. Odpowiednie warunki dla rozwoju na większą skalę powstały wkrótce.

W 1974 r. utworzone zostały na mocy ustawy zakładowe fundusze socjalne, zaś w 1975 r. Pomor-





ska Akademia Medyczna oddała do użytku zakładowy Ośrodek Wczasowy w Barlinku. W tym czasie część sobót była już dniami wolnymi od pracy, a Akademia dysponowała dwoma autokarami. Posiadając pieniądze, bazę wypoczynkową i transport, można już było planować zbiorowe wyjazdy sobotnio-niedzielne do Barlinka. Pojawiła się myśl, aby w Ośrodku Wczasowym PAM, położonym w otoczeniu leśnym nad przepięknym Jeziorem Barlinkim, organizować imprezy sportowo-rekreacyjne w formie festynów dla pracowników PAM i szpitali klinicznych z członkami rodzin. Dla należytej organizacji tych imprez najlepiej powołać przy Pomorskiej Akademii Medycznej Ognisko TKKF.

Tak też się stało. W zebraniu założycielskim Ogniska, które odbyło się 10 grudnia 1976 r., uczestniczyło osiem osób: prorektor ds. klinicznych prof. Janusz Gregorczyk, dyrektor PAM mgr inż. Franciszek Kamola, wicedyrektor PAM mgr Waldemar Pomorski, dyrektor PSK-1 dr Wiesław Kaczmarek, dyrektor PSK-2 dr Bohdan Pohnke, przewodnicząca Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w PAM Aleksandra Gocek, kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu PAM dr Stanisław Roszak i jego zastępca mgr Zbigniew Kamizelich.

Ognisku nadano nazwę „Pod Wieżą”, zapożyczoną po byłym działającym wcześniej w gmachu Rektoratu PAM klubie studenckim. Prezesem Ogniska został prof. Janusz Gregorczyk. Pełnił tę funkcję przez 10 lat (do dnia niespodziewanej śmierci).

Już pierwszy festyn sportowo-rekreacyjny w Barlinku ujawnił niezwykle zainteresowanie pracowników tą imprezą. Zgłosiło się ponaddwukrotnie więcej chętnych, niż mógł pomieścić Ośrodek Wczasowy (80 miejsc). Następne festyny były rekordy popularności. Aby sprostać oczekiwaniom jak największej liczby uczestników, Zarząd Ogniska wynajmował hotele miejskie, sąsiednie ośrodki wczasowe, a nawet kwatery prywatne. „Głos Szczeciński” w relacji z wiosennego festynu w 1978 r. odnotował ponad 500 uczestników, przesadzając nieco, gdyż faktycznie było 230 osób, ale ruch w Ośrodku Wczasowym i na wieczorkach tanecznych w świetlicy Ośrodka był tak wielki, że liczby mogły się troić (!). W następnych latach liczba uczestników zmalała z prostego powodu – uczestnicy chcieli być kwatrowani wyłącznie w Ośrodku Wczasowym PAM. Tak pozostało do dnia dzisiejszego.

Łącznie w 58 festynach w Barlinku wzięło udział około 5300 osób, a około 40% tej liczby stanowiły dzieci.

Oprócz festynów w Barlinku Ognisko zorganizowało cztery zimowe festyny w hali sportowej Studium WFiS PAM (1997–1999, 2007), z ciekawym programem rywalizacji drużyn pracowników PAM i szpitali klinicznych oraz emocjonującym przebiegiem, przy udziale kibiców będących członkami rodzin zawodników. Fragmenty dwóch z tych festynów pokazała szczecińska TV Info.

Ostatni festyn halowy odbył się 28 września br. w przededniu oficjalnych obchodów 60-lecia uczelni, z udziałem około 150 uczestników. W części sportowej, wśród 42 zawodników siedmiu drużyn z PAM i szpitali klinicznych wystąpiły prawie w komplecie





jednoosobowe władze rektorskie uczelni, kanclerz i kwestor PAM oraz dyrektorzy szpitali klinicznych. Zwieńczeniem imprezy był piknik, stanowiący jej drugą część. Ognisko zaakcentowało swój udział w życiu uczelni i obchodach jubileuszu 60-lecia PAM w charakterystyczny dla siebie sposób.

Od 2001 r. organizowane są corocznie w Ośrodku Wczasowym PAM w Dziwnowie festyny rekreacyjne dla szerokiego grona organizatorów sportu i rekreacji pracowników PAM z udziałem władz uczelni. Cieszą się one wysoką oceną uczestników, podobnie jak inne festyny.

Znakomite warunki do rozwoju sportu pracowniczego uzyskało Ognisko „Pod Wieżą” po oddaniu do użytku przez uczelnię hali sportowej Studium WFiS w 1980 r., a więc cztery lata po utworzeniu Ogniska. Podstawową funkcją tego obiektu jest, oczywiście, realizacja planu dydaktycznego dla studentów PAM, ale było i jest dość czasu w godzinach popołudniowych i wieczornych, aby i liczne sekcje halowe Ogniska, które wkrótce powstały, miały tu swoją bazę dla całorocznych (oprócz wakacji letnich) zajęć realizowanych na podstawie harmonogramów semestralnych ustalanych przez kierownika Studium WFiS.

Rozpoczęły ćwiczenia usprawniające gimnastyczne, weszli na parkiet koszykarze, siatkarze i pingpongiści. Niedługo po nich tenisiści ziemni i piłkarze halowi. Wraz z modernizacją hali i adaptacją dwóch pomieszczeń na salę ćwiczeń siłowych i aerobiku, liczne zastępy pań pojawiły się w salce lustrzanej i na siłowni, do ćwiczeń siłowych przystąpili też panowie. Szczególną popularnością cieszą się ćwiczenia „Szkoły pleców” z elementami hatha-jogi i step-aerobik, na które zgłaszające się panie trzeba było podzielić na grupy. Łącznie w systematycznych, cotygodniowych zajęciach sekcji halowych Ogniska bierze udział prawie 150 osób.

Sekcja Brydżowa Ogniska korzysta z lokum w gmachu Rektoratu PAM, w salkach obecnie dydak-

tycznych dawnego Klubu „Pod Wieżą”. Organizuje rozgrywki w formie turniejów brydżowych. Dwa razy w tygodniu sale klubowe wypełniane są po brzegi uczestnikami tych imprez. Wśród nich są m.in. pracownicy wyższych uczelni i lekarze.

Działalność Ogniska na taką skalę nie byłaby możliwa bez stałego wsparcia władz uczelni i organizacji związkowych działających w PAM, a także bez stałej fachowej pomocy i opieki ze strony Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Wreszcie cegiełkę zasługi należy także przypisać Zarządowi Ogniska, którego członkowie rekrutowali się zawsze spośród osób znanych na uczelni i cieszących się autorytetem. Zarządowi Ogniska przewodniczyli przez wiele kadencji prorektorzy, zawsze w jego składzie działali członkowie dyrekcji PAM, w tym kwestor w roli skarbnika, a przez ostatnie dwie kadencje i obecnie kanclerz PAM.

Należy tu podkreślić, że zainteresowanie władz PAM działalnością Ogniska nie wynikało z okazjonalnych i formalnych kontaktów z organizacją społeczną, o której, jeżeli już przy uczelni jest, trzeba od czasu do czasu coś wiedzieć.

Od samego początku w imprezach organizowanych przez Ognisko brali udział rektorzy PAM jako uczestnicy, a nie oficjalni goście. Rektorzy, profesorowie Sylwester Kowalik i Seweryn Wiechowski, przewodząc w latach 80. ub.w. drużynom PAM w turniejach szczecińskich wyższych uczelni, osobiście przyczynili się do wywalczenia zwycięstw na parkiecie Wojewódzkiego Domu Sportu. Profesor Krzysztof Marlicz, zapalony tenisista, w okresie dwóch kadencji rektorskich stale brał udział w turniejach tenisowych organizowanych przez Ognisko i wielokrotnie wygrywał turnieje środowiskowe o mistrzostwo lekarzy miasta Szczecina; nadal jest czynnym tenisistą w Ognisku.

Obecny rektor prof. Przemysław Nowacki wielokrotnie brał udział w festynach w Dziwnowie,

a na festynie halowym zorganizowanym z okazji 30-lecia Ogniska w 2007 r. walczył na parkiecie hali w zespole Zarządu Ogniska, wraz z profesorami Barbarą Gawrońską-Szklarz i Krzysztofem Marliczem oraz byłym dyrektorem PAM, mgr. inż. Franciszkiem Kamolą, o palmę pierwszeństwa w rywalizacji siedmiu drużyn z PAM i szpitali klinicznych. Zaś na turnieju halowym we wrześniu br. przewodził drużynie władz uczelni, w składzie której wystąpili także prorektorzy, profesorowie Barbara Wiszniewska i Andrzej Ciechanowicz.

Ognisko TKKF „Pod Wieżą” jest jednym z nielicznych Ognisk TKKF w kraju, a może nawet jedynym,

na którego imprezach najwyższe władze firmy patronackiej wychodzą na parkiet w krótkich sportowych spodenkach.

To zaszczyt i powód do dumy dla Ogniska, a dla pracowników i studentów znakomity wzór witalności oraz sprawności fizycznej, niezbędnej dla osób pełniących funkcje kierownicze i pożądaną dla ludzi w każdym wieku.

Niech tak pozostanie przez następne dziesięciolecie działalności Pomorskiej Akademii Medycznej, a przy niej Ogniska TKKF „Pod Wieżą”.

*mgr Waldemar Pomorski
Ognisko TKKF „Pod Wieżą”*

ORGANIZACJE STUDENCKIE W PAM

SAMORZĄD STUDENCKI W CZORAJ I DZIŚ

Pamiętam jak dziś moment, gdy przekraczałem po raz pierwszy progi Pomorskiej Akademii Medycznej. Nie wiedziałem jeszcze, jaką specjalność wybiorę, jak się potoczy moje dalsze życie, jednego jednak byłem pewien, że akademia ukształtuje mnie jako człowieka, wykształci, nauczy i pobudzi do kreatywnego myślenia...

Pomorska Akademia Medyczna powstała 60 lat temu, pierwsi studenci do dziś pamiętają, jak przecierali szlaki na zajęciach chirurgii, pediatrii czy interny. Do dziś wspominają tamte czasy z leżką w oku, zwłaszcza podczas corocznych odnowień dyplomów ukończenia PAM. Akademia od tamtego czasu przeszła wiele zmian. Aktualnie ma już trzy wydziały, znacznie więcej kierunków oraz ponad 3000 studentów!

Samorząd Studencki istniał od zawsze. Choć nazw miał kilka, zawsze jego priorytetem było dobro studentów, walka o lepsze jutro i urozmaicenie szarej codzienności z dala od domu i bliskich. Te cele nie zmieniły się do dziś. Władze uczelni od zawsze były przychylnie organizacjom studenckim, wspierały je w inicjatywach i zawsze oferowały pomoc i cenne wskazówki. Nie inaczej było w pierwszych latach XXI w., gdzie przez cztery lata miałem możliwość bycia członkiem Parlamentu Studentów, a przez dwie kadencje także jego przewodniczącym.

Parlament Studentów PAM jest naczelną organizacją studencką na uczelni. Zajmuje się wszystkim, co dotyczy studenta: pomocą socjalną, problemami dydaktycznymi i ogólnie pojętym życiem studenckim (akademiki, kultura studencka). W sprawach studenckich zabiera głos na forum uczelni oraz międzyuczelnianym. Jest łącznikiem między studentami a władzami uczelni. Swą pracę grupuje w następujących komisjach stałych: Komisja Socjalno-Bytowa Studentów PAM, Komisja Informacyjna, Komisja ds. Osiedla Akademickiego, Komisja ds. English Programme i Komisja ds. Dydaktyki. Aktualnie liczy 16 członków – po pięciu przedstawicieli każdego wydziału oraz jeden przedstawiciel studentów anglojęzycznych, wybieranych na dwuletnią kadencję przez wszystkich studentów z danego wydziału.

Działalność samorządu zawsze była wielokierunkowa, wynikała z bezpośrednich potrzeb studentów, ich inicjatyw oraz w bardzo dużej części z pomysłów i zaangażowania jej członków, a że w ostatnich latach mieliśmy wiele pomysłów, zaświadczam to poniżej.

DZIAŁALNOŚĆ NA FORUM MIĘDZYUCZELNIANYM

Parlament uczestniczył w zebraniach Konferencji ds. Wyższego Szkolnictwa Medycznego, kilkakrotnie nasi studenci zasiadali nawet w prezydium tej orga-

nizacji. Szczecin trzykrotnie był także gospodarzem posiedzeń KWSM. Członkowie Parlamentu reprezentowali PAM na spotkaniach w Sejmie na temat Lekarskiego Egzaminu Państwowego, na Ogólnopolskich Zjazdach Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej czy w dyskusji w Ministerstwie Zdrowia poświęconej ocenie nauczania medycyny klinicznej w Polsce. Parlament uczestniczył w wielu ogólnopolskich projektach, m.in. w Forum Medicum, stwarzającym szansę pracy młodym lekarzom i stażystom, czy w Przystanku Medyka, propagującym możliwość tańszego referencyjnego noclegu dla naszych studentów w domach studenckich innej akademii medycznej. Wielokrotnie popieraliśmy inicjatywy lekarskie, m.in. akcję poparcia dla dalszego funkcjonowania Klubu Młodych Lekarzy przy Okręgowej Izbie Lekarskiej w Szczecinie poprzez zbieranie podpisów pod petycją, akcję podwyżek dla personelu medycznego w województwie zachodniopomorskim czy wreszcie rozpoczęcie rozmów z Akademią Rolniczą w Szczecinie na temat utworzenia Uniwersytetu Przyrodniczo-Medycznego. Na forum Szczecina aktywnie uczestniczyliśmy w zebraniach Porozumienia Wyższych Uczelni Szczecina oraz organizowaliśmy szczecińskie juwenalia. Sztandarowym przedsięwzięciem organizowanym do dziś jest ciesząca się wielkim powodzeniem i zainteresowaniem akcja „Studenci medycyny mieszkańcom Szczecina”, dająca możliwość bezpłatnych badań poziomu glukozy, wagi ciała, cholesterolu i ciśnienia tętniczego wszystkim szczecinianom. W 2005 r. akcja ta znalazła się w Kalendarzu Imprez Szczecina. Wraz z Polskim Związkiem Emerytów i Rencistów jednorazowo zorganizowaliśmy akcję bezpłatnych badań profilaktycznych „Studenci medycyny emerytom i rencistom”. Od trzech lat Pomorska Akademia Medyczna jest także organizatorem Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, którego głównym koordynatorem był absolwent PAM Piotr Szelażewicz. Od kilku lat dla studentów pierwszego roku współorganizujemy Campus Akademicki. Wraz ze szczecińskimi uczelniami zorganizowany został II cykl wykładów „Studenci papieżowi”, tym razem poświęcony ważności i aktualności dekalogu.

KULTURA STUDENCKA

Największym wydarzeniem ostatnich lat było zamknięcie Klubu Trans – ikony szczecińskiej kultury, miejsca niezapomnianych koncertów i spotkań, które nie wytrzymało rywalizacji z innymi klubami Szczecina i kosztów utrzymania. Z czasem przestało

działać kino Trans, a jednym z ostatnich wyświetlonych filmów był debiut Piotra Trzaskalskiego „Edi”. Miejsce Transu zajęła Adrenalina, a potem Hipnoza, kluby o zupełnie innym wnętrzu i innej muzyce, za to otwarte na pomysły studentów jak historyczny Trans. Duża zasługa w tym i właściciele klubu, i studentów, którzy po tradycyjnych otrzęsinach rozpoczęli cykl imprez zatytułowanych „PAM Party”. Na największej z nich było ponad 1000 studentów! W czasie corocznego święta żaków odbył się finał, reaktywowanego po kilku latach nieobecności, konkursu na najwszechstronniejszego studenta Pomorskiej Akademii Medycznej. Niestety, Senat podjął decyzję, by w miejscu klubu studenckiego powstała Biblioteka Główna, a nam pozostało czekać na decyzję władz o lokalizacji nowego klubu studenckiego. Klub Trans – Hipnoza zamknięto, a imprezy PAM Party zostały przeniesione do Ellite, następnie do klubu Baila, Soho, Trezor, Club 77, gdzie cieszą się nadal dużym zainteresowaniem. Nowym klubem studenckim PAM okrzyknięto Free Blues Club. Dzięki porozumieniu właściciela klubu i Parlamentu studenci mogą liczyć na zniżki na koncerty, darmowe wejściówki w wybrane dni oraz na organizację imprez zamkniętych, tylko dla studentów PAM. We współpracy z właścicielami lokalu powstał m.in. poniedziałkowy dyskusyjny klub filmowy oraz zorganizowano pierwszy w historii klubu finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Oprócz zabawy były też chwile zadumy i refleksji. W maju 2004 r. pod wpływem tragicznych wydarzeń w czasie juwenaliów w Łodzi, członkowie Parlamentu powstrzymali się od uczestnictwa w szczecińskich eurojuwenaliach, apelując do kolegów, by w ramach solidarności ze studentami łódzkimi zrobili podobnie. Pisząc o kulturze studenckiej, należy wspomnieć także o chórze akademickim, który działa do dziś, zwiedził cały świat, a nawet był z audyencją u papieża Jana Pawła II.

POMOC SOCJALNA

W tej dziedzinie zaszły duże zmiany. Na podstawie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym prawo do pomocy socjalnej zyskali niemający jej wcześniej studenci zaoczeni. Spowodowało to kolejną zmianę regulaminu pomocy materialnej oraz rozdział środków na coraz większą liczbę ubiegających się o nie osób. Wprowadzono dodatkowe stypendia na zakwaterowanie, wyżywienie oraz za wyniki w sporcie. Parlament corocznie współpracował w tworzeniu poprawek do nowego regulaminu pomocy mate-

rialnej, dbając w szczególności o sprawiedliwe przyznawanie środków na podstawie jednakowego typu dokumentów, tj. PIT-ów. W ramach Komisji Socjalno-Bytowej Studentów PAM bierze czynny udział w przyznawaniu środków pomocy materialnej oraz w ustalaniu wysokości danych świadczeń i opłaty za miejsce w akademiku. Niepocieszającym jest fakt, że wraz ze wzrastającą liczbą studentów naszej uczelni nie wzrasta wielkość funduszu socjalnego, co powoduje konieczność zmniejszenia wysokości stypendiów socjalnych oraz stypendiów za wyniki w nauce.

DOMY STUDENCKIE

Parlament uczestniczył w tworzeniu nowego regulaminu domów studenckich. By zapobiec niszczeniu mienia Akademii przez mieszkańców osiedla akademickiego, wprowadziliśmy kaucję oraz karę za nieterminowe wpłaty za akademik, które były plagą poprzednich lat. Wyszliśmy z inicjatywą otwarcia kasy płacenia kartą bankową w DS-5, instalacji internetu w DS-ach nr 3 i 5, odpłatności za pranie w wysokości symbolicznej złotówki (pieniądze przeznaczane są do dziś na zakup nowych pralek i naprawę starych). Poparliśmy ideę karty mieszkańca. Przekonywaliśmy, że chcemy być legitymowani przy wejściu do akademiku, jeśli to zwiększy nasze bezpieczeństwo i zapobiegnie kradzieżom. Po zamknięciu DS nr 2 przy ul. Grudziądzkiej aktualnie mieszkamy w DS nr 3, 4 i 5.

STRONA INTERNETOWA

W kwietniu 2005 r. dzięki staraniom Huberta Stępaka powstała nowa strona internetowa Parlamentu Studentów PAM www.sam.ams.edu.pl. Znalazły się na niej podstawowe informacje na temat naszej działalności, regulaminy, kontakt, linki do stron innych uczelni medycznych, wszystkich szkół wyższych Szczecina, a także szczecińskich kin, teatrów i portali medycznych. Nowością były niewątpliwie protokoły z zebrań Parlamentu Studentów. Bezpośrednio ze strony można było wejść na reaktywowane Forum Studenckie, prowadzone zarówno w języku polskim, jak i angielskim. Latem została uruchomiona podstrona dla pierwszaków, gdzie mogli dowiedzieć się, jak dojechać do akademika, dziekanatu, jakie książki kupić, a jakie wypożyczyć i kiedy przyjechać do Szczecina, by je dostać. Partnerem strony było Centrum Filmowe „Helios” oraz Wydawnictwo Lekarskie PZWL. Dzięki pomysłowi Piotra Rynio i Huberta Stępaka stwo-

rzono galerię zdjęć, gdzie zamieszczone zostały fotografie ze wszystkich imprez, akcji oraz wydarzeń, które organizował Parlament lub w których brał udział. W panelu Dydaktyka znalazły się wszystkie informacje na temat postulatów w sprawie poprawy dydaktyki oraz treści wykładane podczas cyklu wykładów „Możesz wiedzieć więcej”. Niewątpliwą gratką dla absolwentów PAM stały się elektroniczne tableau z ubiegłych lat zamieszczone dzięki uprzejmości firmy Optima. Niestety, strona wygasła wraz z przenosinami administratora do AM w Poznaniu. Aktualna strona nie jest już tak naszpikowana informacjami, a szkoda, bo czasem warto wiedzieć więcej.

DYDAKTYKA

Parlament zawsze traktował dydaktykę jako swój priorytet, mając świadomość, że absolwent naszej akademii jest wizytówką PAM w Polsce i na świecie. Podejmował wiele inicjatyw mających na celu usprawnienie i wzbogacenie procesu dydaktycznego. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem było unormowanie egzaminu testowego z chorób wewnętrznych oraz wprowadzenie analogicznego regulaminu dla egzaminu testowego z pediatrii. Wspomniany regulamin stał się kanwą dla innych regulaminów egzaminów testowych sukcesywnie wprowadzanych przez władze naszej uczelni.

Parlament współtworzył też regulamin egzaminu licencjackiego dla kierunku pielęgniarstwo.

Przeprowadziliśmy ankietę na temat zajęć fakultatywnych, której wyniki przekazano odpowiednim władzom. Zorganizowaliśmy „Warsztaty EKG” i cykl wykładów „Możesz wiedzieć więcej” poświęcony bieżącym problemom współczesnej medycyny, które jeszcze nie są ujęte w programie nauczania lub są w nim potraktowane zdawkowo. Zwróciliśmy się także o przekazanie wyników ankiety dydaktycznej do wiadomości studentów.

W pierwszych dniach nowego roku akademickiego odbywały się z inicjatywy Parlamentu i dziekanów wydziałowe spotkania studentów pierwszego roku z władzami. W ramach prac Komisji ds. Dydaktyki rozpoczęto długofalowe działania nad stworzeniem wykazu umiejętności praktycznych, listy podręczników obowiązkowych, poruszono temat przydatności skryptów. Niestety, sprawy te do dziś nie znalazły zakończenia. Z inicjatywy Parlamentu co roku organizowane są promocyjne zbiórki na książki dla studentów PAM.

INFOPAM, ANTIDOTUM, INFЕКCJA I INNE

We wrześniu 2005 r. została wydana ulotka informacyjna dla wszystkich studentów Pomorskiej Akademii Medycznej – czterostronicowa broszura zatytułowana „InfoPAM”, czyli co każdy student wiedzieć powinien. Zawierała informacje na temat czasu trwania roku akademickiego, organizacji studenckich działających na naszej uczelni, przedstawiała wykaz osób pełniących funkcje przedstawicielskie oraz godziny przyjęć władz w Rektoracie. Pojawiły się także wzmianki o domach studenckich, na temat pomocy materialnej oraz o kupnie i wypożyczeniu książek. Pomysłodawcą projektu i redaktorem naczelnym był Sławomir Szymański. Broszura wydana jest co roku, stanowiąc znakomite kieszonkowe źródło podstawowych informacji na temat PAM. Działalność dziennikarska ma jednak długą historię, wystarczy tylko wspomnieć wydany już w 1953 r.

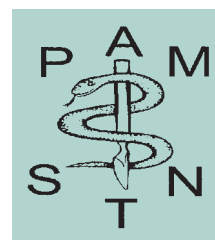
„Biuletyn Informacyjny”, a także „Medyka Szczecińskiego” czy „Nowego Medyka”. W naszych czasach wydawano, odbijane jeszcze na ksero, „Antidotum” i zupełnie profesjonalnie drukowaną „Infekcję”.

PRZYSZŁOŚĆ

Historia pokazuje, że chcieć to móc. Nie ma rzeczy niemożliwych, można wiele zrobić, jeśli samorząd tworzą działacze z krwi i kości, którzy oprócz głosów wyborców mają także zmysł orientacji, chęć współdziałania w grupie i potrafią poświęcić swój wolny czas na to, by wszystkim studentom działało się lepiej. Życzę kolejnym działaczom determinacji w działaniu, burzy mózgow i ciekawych pomysłów oraz by godnie reprezentowali rzeszę studentów, którym zdecydowali się pomóc.

Sławomir Szymański

STUDENCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE



Studenckie Koła Naukowe są formą działania propagowaną i realizowaną w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie od kilkudziesięciu lat. Wszystko zaczęło się na przełomie roku 1952/1953. Studenckie Koła Naukowe miały wówczas charakter specjalistyczny, zawodowy i bardziej przypominały koła zainteresowań. Niedosyt informacji oraz praktycznego działania w ramach normalnego programu studiów, potrzeba szkolenia w zakresie dialektycznego ujmowania zjawisk, nadawania właściwego kierunku rodzącym się inicjatywom inspirowały studentów do szukania możliwości uzupełnienia swojej wiedzy w studenckim ruchu naukowym.

W roku 1953 Studenckie Koła Naukowe działały przy Klinice Położnictwa i Chorób Kobięcych, Zakładzie Stomatologii Zachowawczej, Zakładzie Farmakologii, Klinice Chirurgii Dziecięcej oraz przy Katedrze Fizjologii. W roku akademickim 1955/1956 powstało Studenckie Koło Naukowe przy Klinice Pediatrycznej, a rok później przy II Klinice Chirurgicznej.

Losy Studenckich Kół Naukowych były różne, jedne z nich rozwijały się systematycznie, inne prze-

chodziły swoje wzloty i upadki, niemniej wszystkie starały się aktywnie uczestniczyć w życiu naukowym uczelni. Od 1954 r. regularnie organizowane były sesje naukowe, obozy społeczno-naukowe oraz konferencje teoretyczno-naukowe. Każdy rok działalności SKN-ów zapisywał się wieloma sukcesami. Prace naukowe były wysoko nagradzane, inicjatywy społeczne cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, a autorzy referatów wygłaszanych na konferencjach zapraszani byli niejednokrotnie na międzynarodowe seminaria studentów medycyny.

W wyniku wyraźnego odczuwalnego braku koordynacji pracy pomiędzy kołami oraz planu działania poszczególnych zespołów 9 grudnia 1953 r., z inicjatywy studentów: Józefa Sudakiewicza, Cezarego Fryze, Jerzego Wójcickiego i Bolesława Górnickiego, powołano nową strukturę organizacyjną – Studenckie Towarzystwo Naukowe.

Cele i metody funkcjonowania oraz zasady organizacji zawarto w statucie STN-u. Nadrzędna idea towarzystwa została określona jako budzenie naukowych zainteresowań i przygotowanie do pracy

naukowo-badawczej, a w szczególności pogłębianie i poszerzanie wiedzy z zakresu nieobjętego programem nauczania, podnoszenie kwalifikacji studentów dla przygotowania przyszłej kadry pracowników medycznych w Polsce. Realizacja tych założeń miała dokonywać się głównie poprzez zakładanie nowych kół przy katedrach i instytutach.

Pierwszy Zarząd STN pod przewodnictwem Józefa Sudakiewicza funkcjonował od 1953 do 1955 r. Dzieje kół naukowych do roku 1962 są w większości nieznane, wiadomo jednak na pewno, że w 1961 r. SKN działało przy Zakładzie Anatomii Patologicznej (opiekunem był doc. dr hab. Stanisław Woyke). W latach 1954–1968 STN i SKN podlegały Komisji Nauki Rady Uczelnianej ZSP, a następnie do roku 1980 – RU SZSP. W roku 1969 utworzono Uczelnianą Radę SKN przy RU ZSP z sekretarzami: Ireneuszem Kojderem i Danutą Karczewicz. W tym samym roku powołana została Rada Programowa SKN. W dniu 15 grudnia 1972 r. Studenckie Towarzystwo Naukowe zostało reaktywowane, a na jego czele stanął Marek Gasiun. 13 grudnia 1981 r. dekret o stanie wojennym doprowadził do rozwiązania Towarzystwa, które ponownie reaktywowano 16 grudnia 1982 r.

Działalność organizacji w dalszym ciągu obejmowała koordynację i nadzorowanie pracy naukowej studentów skupionych w Studenckich Kołach Naukowych i wyrażała się poprzez m.in. organizację uczelnianych sesji, ogólnopolskich i międzynarodowych konferencji naukowych, „białych niedziel”, uczestnictwo i współorganizację obozów społeczno-naukowych, wydawanie „Zeszytów Naukowych STN”, organizację nauki języków obcych, współpracę z innymi stowarzyszeniami naukowymi studentów

akademii medycznych nie tylko w kraju, ale także za granicą.

O sukcesach i osiągnięciach Studenckiego Towarzystwa Naukowego od momentu jego założenia do dnia dzisiejszego można by opowiadać godzinami. Pewne jest, że ogromna część tych sukcesów i osiągnięć nie zapisałyby się na kartach historii, gdyby nie opieka kuratorów, którzy bacznie śledzili każdy krok organizacji, służąc radą i pomocą. Pierwszym kuratorem Studenckiego Towarzystwa Naukowego został prof. Bolesław Górnicki, jego kadencja trwała od roku 1953 do 1959. Do roku 1971 funkcję kuratora pełnił doc. dr hab. Stanisław Woyke. Niespełna roczna działalność (1971–1972) przypadła doc. dr. hab. Józefowi Hałasie. W tym samym roku funkcja kuratora przeszła w ręce doc. dr. hab. Zbigniewa Piławskiego, a osiem lat później, w roku 1980 objął ją prof. Cezary Fryze. Od roku 1988 kuratorem STN-u był prof. Zygmunt Machoy, a następnie od 1991 do 2006 r. prof. Wenancjusz Domagała. Obecnie funkcję kuratora Studenckiego Towarzystwa Naukowego pełni prof. Barbara Wiszniewska.

Studenckie Towarzystwo Naukowe Pomorskiej Akademii Medycznej jest organizacją działającą dzięki ogromnej rzeszy studentów ciekawych pracy naukowej, żądnych wiedzy i nowych doświadczeń. Jest to niezależne zgrupowanie młodych ludzi pełnych pasji, którzy swój czas wolny pragną poświęcić na pracę naukową. Miejmy nadzieję, że następne lata funkcjonowania STN-u będą równie bogate w sukcesy jak poprzednie, a aktywna działalność, rzetelna praca i szczerzy wysiłek przyniosą kolejne osiągnięcia.

*Tomasz Boczar
STN PAM*

WĘDKA CZY RYBA

60 lat minęło jak jeden dzień... Tak, Pomorska Akademia Medyczna kończy 60 lat. Szczeciński oddział IFMSA-Poland ma ich niewiele ponad 10. Zaczynaliśmy jako grupa znajomych z jednego piętra akademika, jak przekazują legendy, byliśmy tymi „od Królika”. Niesforne grono ludzi, którzy odkryli bogactwo zagranicznych praktyk, a bliżej swego podwórka – możliwość spotkania w czasie zjazdów studentów z innych polskich akademii.



IFMSA - POLAND

Bo IFMSA-Poland to stowarzyszenie tych, których ciągnie do drugiego człowieka, by z nim coś wspólnie stworzyć, zrealizować wymarzony projekt czy zwyczajnie razem się pobawić i wspólnie spędzić czas. Akademia, choć stateczna, zapewne i z racji wieku, bynajmniej nie zachowuje się przy tym, kolokwialnie mówiąc, jak „wapniak”, lecz raczej jak

wyrozumiała matka, otwarta również i na fanaberie swych dzieci.

Przez te lata z małej grupy osób, o których wiadomo było, że istnieją, ale nie do końca wiadomo, gdzie ich można znaleźć, przerodził się w prężnie działające stowarzyszenie liczące około 200 członków. Uwieńczeniem może tu być otrzymany w 2008 r. tytuł najdynamiczniej rozwijającego się oddziału IFMSA-Poland w kraju. Okazuje się, że młodość i jej atuty, takie jak idealizm czy spontaniczność, potrafią doskonale współpracować z doświadczeniem władz Alma Mater. Jedynym koniecznym warunkiem jest chęć współpracy oraz otwarcie na pomysły drugiego. Bo nic nie jest tak ważne, jak zespołowe działanie. Tego właśnie uczy nasze Stowarzyszenie, ale i na tym opiera się przecież sztuka lekarska. Czy byłby możliwy rozkwit Akademii bez pracy, ba, wspólnej pracy wielu następujących po sobie zespołów ludzi?

Oczywiście, często przychodzimy do budynku Rektoratu po prośbie, potrzebujemy wsparcia merytorycznego, ale i pieniędzy. W zamian dajemy nasz wolny czas (i ten wyrwany z nocy...), ale przede wszystkim oddanie sprawie. Ile to razy, gdy jest „nie tak”, na nowo musimy uświadomić sobie nie tylko, po co to wszystko robimy, ale i dlaczego, skąd te chęci wypływają. Bo przecież nie boimy się podejmować trudnych tematów, takich jak problem

oswojenia śmierci, chorób przenoszonych drogą płciową, rezygnacji z osiągnięć medycyny wskutek wyznawanych wartości czy ignorancji – dylemat transfuzji i transplantacji, praw pacjenta czy błędów lekarskich. Propagujemy profilaktykę, bo przecież lepiej zapobiegać niż leczyć... Mówimy o badaniach przesiewowych... Uczymy pierwszej pomocy... Wychodzimy do dzieci ze Szpitalem Pluszowego Misia, a dla tych spędzających święta w szpitalu prowadzamy specjalnie Świętego Mikołaja ... Dlaczego? Bo studiuje medycynę, bo człowiek jest dla nas najważniejszy, bo nas to rozwija. Wydaje się, że podobnie jak owoc dojrzewa w słońcu, my potrzebujemy do tego drugiego człowieka, jego twarzy zadowolonej bądź przejętej cierpieniem, jego słów wyrażających prawdę czy może zagubienie w świecie wartości.

Pomorska Akademia Medyczna nas w tym wspiera, nie daje nam gotowych rozwiązań, nie dostajemy wszystkiego na tacy, ale daje instrumenty, które pomagają nam się realizować. To cieszy, ale i stawia przed nami wielką odpowiedzialność nie tylko za nas samych, ale za Akademię, która, nie bojąc się tego stwierdzić, jest naszą prawdziwą Alma Mater.

*Joanna Iskra
Szczeciński Oddział IFMSA-Poland*

POLSKIE TOWARZYSTWO STUDENTÓW STOMATOLOGII



Polskie Towarzystwo Studentów Stomatologii jest stowarzyszeniem o charakterze naukowym. Powstało z inicjatywy kilku studentów Akademii Medycznej we Wrocławiu, z czasem rozszerzyło swoją działalność na inne ośrodki akademickie w Polsce. Założone w 1997 r., zrzesza studentów kierunków lekarsko-dentystycznych z całej Polski. Do zadań Towarzystwa należy integrowanie środowiska studentów stomatologii, organizowanie wakacyjnych kursów doszkalających, konferencji

naukowych oraz krajowych i zagranicznych praktyk wakacyjnych. Stowarzyszenie ma 10 oddziałów terenowych działających przy wszystkich wydziałach stomatologii w Polsce. PTSS jest także członkiem międzynarodowych federacji International Association of Dental Students (IADS) oraz European Dental Students Association (EDSA).

Szczeciński oddział powstał cztery lata temu, a jego założycielem i zarazem pierwszym przewodniczącym była Karolina Węsierska. Choć historia

organizacji nie jest długa, ma już za sobą pewne sukcesy. Rozwój trwa nieustannie, nie hamują go granice kraju, różnice kultur czy problemy językowe.

A wszystko zaczęło się od akcji „Studenci medycyny mieszkańcom Szczecina”, kiedy grupka przyszłych stomatologów zorganizowała się na tyle skutecznie, że potem wspólnie zaczęli działać dla dobra swojego kierunku. Po niedługim czasie od akcji, podczas której badano stan uzębienia, uczono prawidłowego szczotkowania zębów i dbania o codzienną higienę jamy ustnej, powstał szczeciński oddział PTSS. Grupa ludzi z ciekawymi pomysłami, ogromną chęcią do działania zyskiwała coraz to nowych członków. Najpierw wykłady dla studentów stomatologii, zebrania i obowiązkowo współorganizacja akcji „Studenci medycyny mieszkańcom Szczecina”, a potem Finał Wielkiej Orkiestry

Świątecznej Pomocy i wreszcie praktyki zagraniczne – aktualnie priorytet organizacji.

Międzynarodowy Program Wymian Studenckich (International Student Exchange Programme), obejmujący wyjazdy na okres od dwóch do sześciu tygodni do ośrodków stomatologicznych – członków IADS na całym świecie, zrealizowano już po raz drugi. W tamtym roku studenci praktykowali m.in. w Kuwejcie, Turcji, Chorwacji i Niemczech.

PTSS to pole do spotkań i wymiany doświadczeń między studentami wszystkich lat studiów z różnych uczelni medycznych. Nie tylko arena wspólnych kontaktów i okazja do rozszerzenia kręgu znajomych, ale również doskonale miejsce dla osób, które chcą się wykazać i sprawdzić, chcą wykraczać poza szablony działań dyktowanych tokiem studiów. Nie wątpię, że w latach następnych tak pozostanie...

Sławomir Szymański

AKADEMICKI ZWIĄZEK SPORTOWY



Akademicki Związek Sportowy powstał w 1908 r. w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Początkowo zrzeszał 100 członków, którzy mogli uprawiać ulubione dyscypliny w pierwszych sekcjach sportowych.

Obecnie jest największą organizacją studencką działającą w środowisku akademickim, liczy przeszło 55 tys. członków. W ramach działalności organizuje Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych i Akademickie Mistrzostwa Polski. Członkowie AZS tworzą również podstawę kadry narodowej startującej na mistrzostwach świata i igrzyskach olimpijskich.

Klub Uczelniany Akademickiego Związku Sportowego PAM powstał w 1956 r., początkowo jako Koło Sportowe AZS, które w 1964 r. zmieniło nazwę na Klub. Od tego czasu organizacja nasza miała wzniołe i upadki, jednak zawsze starano się, aby Klub zajmował wysokie miejsce na naszej uczelni. Studenci PAM zawsze brali udział w Akademickich Mistrzostwach Polski, a w 1961 r. po raz pierwszy uczestniczyli w Mistrzostwach Polski Akademii

Medycznych, zajmując w ogólnej punktacji siódme miejsce.

Obecnie Klub prowadzi działalność w zakresie organizacji imprez sportowo-rekreacyjnych dla studentów PAM oraz uczestniczy w rozgrywkach organizowanych przez organizację środowiskową i Zarząd Główny AZS. Reprezentanci PAM startują w Mistrzostwach Szczecina Szkół Wyższych, Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych i Uniwersjadach lat pierwszych. Klub organizuje również, razem ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, Turniej o Memoriał Waldemara Krasonia w koszykówce kobiet i mężczyzn, coroczną imprezę, która odbywa się nieprzerwanie od ponad 20 lat. W roku akademickim 2006/2007 nasi reprezentanci zdobyli trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w kategorii akademii medycznych, co stanowi jak dotychczas największe osiągnięcie PAM na arenie krajowej.

Tomasz Chmurowicz



